

Cena egzemplarza powiększonego:

W. Brytanii	1/9 sh.
Austrii	2 Sch.
Belgii	10 fr. b.
Francji	60 fr. fr.
Holandii	80 cent.
Niemczech	80 Pf.
Portugalii	4 esc.
Szwecji	1.20 Koron
Włoszech	80 lir.
Brazylii	5 Cr.
Australii	A2sh. 3d.
Argentynie	3.50 peso
Kanadzie	25 cent.
Stanach Zjedn.	25 cent.
Szwajcarii	80 rp.



„ORZEŁ BIAŁY” („WHITE EAGLE”), 2-9th April 1955. Price 1/9 (\$0.25)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 2/9 KWIETNIA 1955 R. NR. 14/15 (665/666)

Zasady — podstawą siły

OBURZENIE, które powstało w pewnych kołach po ogłoszeniu danych z konferencji jaltańskiej, nie jest zrozumiałe. Właściwie nowe fakty nie odzyskały nieznanych dotychczas tajemnic i zobowiązań międzynarodowych. Natomiast wydobycie na światło dzienne ohdnej atmosfery, w której toczyła się ta katastrofalna dla całego świata zachodniego narada niezbyt wytrawnych cyników ze zbójem ze wschodu, może okazać się zbawienne, o ile wywoła zastanowienie nad stosowanymi dotychczas metodami w wielkiej rozgrywce z bezbożnictwem i przeciwieństwem buntom, kierowanym z Moskwy.

Jajta, gdy patrzymy na nią od strony Zachodu, oznacza bodaj szczytowy punkt w urzeczywistnianiu pojęć XVIII i XIX wieku, według których polityka stanowi dziedzinę, znajdującą się poza moralnością, poza dobrem i złem, zasady zaś chrześcijańskie nie mają i nie powinny mieć do niej dostępu. Prawdziwym politykiem i mężem stanu może być tylko ten, kto nie posiada żadnych zasad i żadnych mocno ugruntowanych przekonań i nie czuje się związany żadnymi zobowiązaniami, nawet własnymi.

Nietsche wprost głosił, że chrześcijaństwo jest doktryną słabości, wytworzoną przez słabych i dla słabych. Naród mocny i ludzie mocni nie mogą się obciążać w swoim postępowaniu przykazaniami, zalecającymi miłość bliźniego, szacunek dla osobowości ludzkiej, wierność uroczystym danym i zobowiązaniom i ukorzenie się przed Bogiem.

Nadczłowiek, a zatem i nadnaród winien postępować tak, jak mu nakazuje jego wola, jego ambicja, dla której nie ma hamulców. Oprócz Nietschego w tym samym kierunku, choć mniej otwarcie i świadomie zmierzali różne kierunki agnostyczne, liberalistyczne i „świeckie”, które wolność człowieka rozumiały jako „wyzwolenie się” z wszelkich norm moralnych i religijnych. Miał być zastąpić wyłącznie Rozum ludzki, wywyższony do godności bóstwa.

W w. XVIII i XIX, gdy pojęcia te jawstawały i gruntowały się nie zdawano sobie sprawy na jak niebezpieczną drogę wkracza świat zachodni. Ale już w tych czasach zarysowały się zwłaszcza na Zachodzie Europy objawy niepokojące, przede wszystkim w dziedzinie społecznej, gdzie liberalizm gospodarczy z epoki wiktoriańskiej wytworzył groźne zjawisko proletariatu.

Jednocześnie rozwijała się ślepa wiara w Naukę, która miała zastąpić religię. Zapowiadano, że osiągnięcia, zwłaszcza w dziedzinie fizyki i techniki, doprowadzą szybko ludzkość do ery, w której zniknie praca, wysiłek i troska. Powstać miał wówczas ów „raj na ziemi” bez uciążliwych nakazów i zakazów.

Odkrycia naukowe były istotnie fantastyczne. Praca badawcza, zwłaszcza Curie-Skłodowskiej i jej męża była zapowiedzią rewolucji w fizyce. Dziś jednak widzimy, że owe zdumiewające osiągnięcia ludzi genialnych doprowadziły nas do stanu, w którym zarysowuje się przed światem nie raj, lecz wizja jego końca. Pogłębianie zasad moralnych bowiem — przynajmniej to dziś sami uczeni — nie szło w parze ze zdobyciami naukowymi. Jeżeli nad rozbitym atomem nie będą panowali ludzie o najwyższym poczuciu odpowiedzialności i moralności, świat czeka katastrofa. Dziś wszakże rozbit atom znajduje się również w rękach szajki, otwarcie odrzucającej wszelkie zasady moralne w swym postępowaniu...

Idea „wyzwolonego” nadczłowieka i nadnarodu pełniąca naród niemiecki, zajmujący środkowe położenie w Euro-



rys. ZYGMUNT TURKIEWICZ

pie, na drogę nieokreślonego i wstępnego szowinizmu, na drogę dwóch obłądnych wojen imperialistycznych, które były jednocześnie buntom przeciw Zachodowi. Obie te wojny podejmowane w przekonaniu, że Niemcom uda się ujarzmić mniejsze zwłaszcza narody środkowo-europejskie, osłabiły straszliwie Zachód, w obliczu grozy, nadciągającej ze Wschodu. Na tym zresztą polegała główna wina narodu niemieckiego, którego przywódcy dwukrotnie w w. XX Zachód zdradzili.

Tak więc rozbitą, osłabioną ideowo zdezorientowany świat zachodni stanął w Jalcie oko w oko ze swoim zaprzeczeniem — komunistyczną Moskwą. I wówczas właśnie w tych dniach wielkiej próby okazał całą tragiczną swą słabość moralną. Nie rozmawiał z hersztem tamtego świata z podstawy swej ogromnej przewagi cywilizacyjnej, lecz dostosowywał swoją mentalność i swój poziom do poziomu zbój.

Cóż zaś mógł sobie pomyśleć Stalin, gdy Roosevelt, zamiast bronić przez siebie podpisane Karty Atlantycznej, proponował mu w rozmowach we dwójkę, coś w rodzaju spisku, wymierzzonego w W. Brytanię? Czy nie widział w tym dowodu słabości Zachodu i jego przywódców? Cóż mógł sobie pomyśleć krwawy, lecz przebiegły władca Kremla, gdy patrzył na Churchilla, wyrażiciela dumy i honoru W. Brytanii, gdy i on, chcąc widocznie dostosować się do tonu i stylu zbójów, wśród których w swoim mniemaniu znalazł się w Jalcie, zaczął przemawiać tam kordialnie językiem niegod-

(Dokończenie na str. 12)

Ratyfikacja i jej dalszy ciąg

FRANCUSKA izba wyższa — Rada Republiki — ratyfikowała umowy paryskie bez żadnych poprawek i zastrzeżeń niespodziewanie dużą większością. W. Brytania, Niemcy Zachodnie i Włochy dokonały ratyfikacji umów już przedtem. Pozostały jeszcze państwa Beneluksu, ale ich stanowisko w tej sprawie jest przesądzone. Czekają one jedynie na decyzję państw większych, bo nie chciały, by w wypadku odrzucenia umów przez Francję ratyfikacja przez nie dokonana stała się czczym gestem, a obrady parlamentów — stratą czasu.

O znaczeniu umów paryskich pisa-

już tyle, że nie warto tych wywodów powtarzać. Stwierdzimy jedynie, że rozpoczął się nowy etap w polityce międzynarodowej. W dziewięć lat po straszliwej wojnie Niemcy Zachodnie zostały przyjęte w charakterze sojusznika przez splądrowane i zniszczone przez nie państwa. Spośród tych państw tylko jedna Francja przeciwstawiała się długo wspomnianej decyzji, ale w końcu ugięła się przed logiką faktów.

Fakty te, to po pierwsze zagrożenie sowieckie, a po drugie przynależność Francji do atlantyckiego obszaru strategicznego.

WŁADCY Kremla doszli przed czasem do przekonania, że umowy paryskie zostaną ratyfikowane, i polityka sowiecka zaczęła przystosowywać się do nowej sytuacji jeszcze przed zakończeniem wszystkich formalności ratyfikacyjnych na Zachodzie. Głos zabrał nie Molotow, lecz Bulganin. Skorzystał on z wypowiedzi Eisenhowera, który oświadczył, że gotów jest zgodzić się na rozmowy z Rosją bez stawiania poprzednio warunków udowodnienia przez Rosję w czynach „dobrej woli”. Oświadczenie Eisenhowera spowodowało wewnętrzne rozgrywki międzypartyjne i, wedle znawców polityki amerykańskiej, nie oznaczało żadnej zmiany w polityce ograniczonej Stanów Zjednoczonych. Bulganin jednak schwycił Eisenho-

wa za słowo i oświadczył, że Rosja też jest gotowa do rozpoczęcia rozmów. Bulganin powiedział to jeszcze przed ostatecznym głosowaniem we francuskiej izbie wyższej, ale nie czynił też zastrzeżeń, powtarzanego nieustannie przez Molotowa iż po ratyfikacji umów paryskich rozmowy wielkich mocarstw staną się bezprzedmiotowe i bezcelowe. Warto na tle tej sytuacji wspomnieć o pogłoskach, mówiących o zachwianiu się pozycji Molotowa. Jeżeliby w tych plotkach było nieco prawdy, to czynnikiem krenlowskim, które chciałyby pozbyć się Molotowa, mogłyby dziś łatwo twierdzić, iż ratyfikacja umów paryskich jest klęską jego polityki i żądać z tego powodu jego ustąpienia.

Decyzja o zbrojeniu Niemiec i wpro-

**WESOŁEGO
ALLELUJA**
życzy wszystkim Polakom
Redakcja i Wydawnictwo
„Orla Białego”

W numerze wielkanocnym pisać:

A. Tomicki, Wiesław Patek, Z. Andrzejowski, K. Głabisz, C. Beaudouin de Courtenay, Jędrzejewiczowa, Z. Stahl, J. Ostrowski, Z. Wańkowiczowa, W. Guenther, S. Klinga, M. Czuchnowski.

W dalszym ciągu dyskusji o sprawach pisarstwa polskiego

„MY i ONI”

głos zabierają w tym numerze
**STEFANIA ZAHORSKA
i STEFAN WÓYCICKI**

Ponadto Kroniki: Kulturalna, Wojskowa i Filmowa oraz „Sovietica” i „Między plotką i anegdotą” oraz krzyżówka konkursowa.
NASTĘPNY (16/667) NUMER „ORLA BIAŁEGO” UKAŻE SIĘ Z DATA 16 KWIETNIA 1955.

**GDZIE JEST KARDYNAŁ
WYSZYŃSKI?**

Paryski „Le Monde”, notuje pogłoskę, jakoby kard. Wyszyński znajdował się obecnie w Warszawie. Według tej informacji, dotychczas nie potwierdzonej, Prymas Polski ze względu na poważną chorobę płuc, której nabawił się w więzieniu, przewieziony został do swego domu w Warszawie, gdzie jednak dalej jest internowany i odcięty od świata. Siedziba jego otoczona jest strażą. Poprzednio Prymas znajdował się podobno w klinice, gdzie był poddany kuracji.

**EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA
W SPRAWIE BALONIKÓW**

W dniu 22 marca 1955 odbyło się w Londynie zebranie Komisji Spraw Wewnętrzno-Politycznych TRJN, na którym omawiano sprawę wysłania baloników do Polski przez Komitet Wolnej Europy. W swym sprawozdaniu przewodniczący Egzekutywy — w związku z zajęciem przez czynniki polskie w Stanach Zjednoczonych stanowiska negatywnego wobec akcji wysłania baloników nad Polskę — stwierdził, że: 1) Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, podobnie jak całe zjednoczone społeczeństwo polskie, stała i stoi na stanowisku, że każda akcja podejmowana na obszarze Polski winna być uprzednio uzgodniona z Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego, jako polskim kierownictwem politycznym, lub jej właściwymi organami. 2) Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego w sprawie akcji balonikowej nie była zapytywana i zgody na nią nie wyraziła. (EZN)

wadzeniu ich do Sojuszu Atlantycznego nie powoduje żadnej przerwy w rozwoju polityki światowej. Najwidozniejszą decyzję tej uważano za przesądzoną i wszyscy się do niej przyzwyczaili. Wydarzenia zatem bieżącej dalej i nieprzerwanie. Rosja dalej naciska na Austrię w sprawie zawarcia traktatu pokojowego na warunkach, prowadzących do jej neutralizacji. Kanclerz austriacki, p. Raab, otrzymał zaproszenie na rozmowy do Moskwy.

Trudno nie zgodzić się z poglądem, że w tym wypadku nie jest to ze strony Rosji tylko manewr dyplomatyczny, zmierzający do wywołania jakiegoś zamieszania. Przedtem Kreml wysuwał często sprawę Austrii, żeby krzyżować politykę zachodu w sprawach niemieckich. Teraz Rosja ma na myśli coś innego. Wprowadzenie Niemiec do Sojuszu Atlantycznego czyni szczególnie ważnym pod względem strategicznym powstanie bezpośredniej linii komunikacyjnej między Włochami i Niemcami Zachodnimi. Linia ta przebiega przez austriacki Tyrol. Neutralizacja Austrii oznaczałaby pozbawienie Zachodu możliwości korzystania z tej linii. Na pierwszy rzut oka zaproszenie p. Raaba do Moskwy przypomina zaproszenie Hachy przez Hitlera, ale sytuacja jest całkowicie odmienna: wtedy Zachód porzucił Czechosł-

(Dokończenie na str. 12)

Wielka afery szpiegowska w Szwecji

Szwecja od 10 dni przeżywa największą od zakończenia wojny afery szpiegowską, której naci prowadzą tym razem do komunistycznego poselstwa czeskosłowackiego i rumuńskiego. 17 marca opuścił Szwecję, na żądanie tutejszego MSZ, attaché wojskowy komunistów czeskich mjr. František Nemec, zastępca jego Zdenek Jansa i szofer ich Sładek oraz sekretarz komunistycznego poselstwa rumuńskiego Paul Salcedanu, pod zarzutem nielegalnej działalności skierowanej przeciwko bezpieczeństwu Szwecji. Prawdopodobnie celem ich zainteresowań były również zagadnienia wojskowe Danii i Norwegii w ramach Paktu Atlantycznego. W każdym razie w znalezionej w jednym z lokali kawiarnianych Sztokholmu kartoteczki zarejestrowanych było szereg duńskich i norweskich adresów.

Zagadnienie zmniejszenia liczby centralno-europejskich „dyplomatów” — jest ich 200 w Sztokholmie, gdy liczba Szwedów przebywających w państwach satelickich nie przekracza 30 — i ograniczenia swobody poruszania się ich po całym państwie, była przedmiotem obrad parlamentu oraz żywej polemiki prasowej. Szwecja nie jest na przykład zupełnie reprezentowana w Bukareszcie. Zdaje się jednakże, że rząd szwedzki ograniczy się do cofnięcia na czas dłuższy swego pozwolenia na przyjazd następców. „Posel” rumuński Otrac rozleżał szerokim zasięgiem okólnik, protestujący przeciw zażądaniu niedawno dokonanej przez uchodźców na komunistyczną placówkę rumuńską w Szwajcarii i „złamaniu prawa międzynarodowego” przez Szwecję, co prasa tutejsza zaopatrzyła oczywiście drwiącymi komentarzami.

Sprawa zatacza szerokie kręgi. Dotychczas dziesięciu szwedzkich obywateli znalazło się pod kluczem. M. in. aresztowano b. attaché prasowego rumuńskiego, Paula Lahavary, żonatego ze Szwedką. Jest on szwedzkim obywatelem i od lat zatrudniony jest w jednym z największych banków Sztokholmu. Specjalizował on się w szpiegowaniu uchodźców. Jedną z zatrzymanych oświadczyła po prostu, że zgubiła ją słabość do mundurów. Zamknięto też dyrektora Ortenblada, kpt. rezerwy armii szwedzkiej, poprzednio już skazanego za szpiegostwo.

Sprawa powyższa jest jednym więcej dowodem, jak bezwzględnie wykorzystywane są przez Sowietów „dyplomatyczne” przedstawicielstwa ujarzmionych przez nie państw wbrew oczywistym interesom danych narodów.

KOŁO ŻOŁNIERZY 2 KORPUSU W ARGENTYNIE

Dnia 30 stycznia br. odbyło się Walne Roczne Zebranie Koła Żołnierzy 2 Korpusu, któremu przewodniczył p. Z. Kulpiński z Buenos Aires. Po złożeniu przez prezesa Koła inż. W. Godłowskiego sprawozdania z działalności Zarządu i wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej — udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Po czym wybrano nowy Zarząd w składzie: pp. W. Szymczak — prezes; R. Jabłoński — wiceprezes; M. Szepietowska — sekretarz i W. Zagajewski — skarbnik. Komisja Rewizyjna i Sad Koleżeńcki pozostały w składzie z ubiegłej kadencji tj.: Komisja Rewizyjna: pp. A. Żeromski, T. Kot i M. Laube. Sad Koleżeńcki: pp. A. Florkowski, Z. Kulpiński, S. Domański. Zastępcy: Z. Śmietaniński i E. Daszko.

ANDRZEJ TOMICKI

Niemcy po ratyfikacji traktatów paryskich

DNIA 27 lutego br. parlament Niemieckiej Republiki Związkowej („Bundestag”) ratyfikował po trzydniowej dyskusji tak zwane Traktaty Paryskie, łączące z najbardziej zwalczanym przez opozycję traktatem w sprawie Saary. Dnia 18 marca ratyfikowała traktaty te również Rada Związkowa („Bundesrat”). Ustawa ratyfikacyjna otrzymała już podpis prezydenta Heussa.

Ratyfikacje te poprzedziły niezwykle ostre walki wewnętrzne. Na czoło opozycji wysunęła się niemiecka partia socjalistyczna, znajdującą poparcie u liberałów, którzy ze swej strony uderzali głównie w układ w sprawie Saary. Obydwie te partie głosiły hasło rozpoczęcia przed ratyfikacją rozmów z Rosją w sprawie zjednoczenia Niemiec, ulegając groźbom sowieckim, że ratyfikacja rozmowy takie udaremni.

Traktaty Paryskie obejmują, jak wiadomo, cztery układy: Protokół w sprawie zakończenia rządów okupacyjnych, umowę w sprawie pobytu na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej wojskowych sił obcych (czytaj amerykańskich itd.), układ o przystąpieniu Niemiec Zachodnich do Traktatu Brukselskiego oraz do Organizacji Traktatu Północno-Atlantyckiego, a wreszcie traktat w sprawie Saary. Wszystkie te traktaty stanowią całość, tak, że obalenie np. traktatu w sprawie Saary utraciłoby pozostałe trzy układy.

Toteż usiłowania opozycji ześrodkowały się zwłaszcza na próbie odrzucenia układu w sprawie Saary, skoro właśnie ten układ był i jest w Niemczech najgorzej widziany. O ile jednak socjaliści głosowali konsekwentnie przeciwko wszystkim czterem układom, o tyle głosy liberałów i innych oponentów padły zasadniczo tylko przeciwko umowie w sprawie Saary.

Wyniki głosowania wskazują — czytamy w urzędowym biuletynie rządu — że ustawa ratyfikacyjna dla trzech Paryskich Traktatów przyjęta została większością okragło 170 głosów, gdy tymczasem ustawa o układzie w sprawie Saary, przeciwko której wypowiedziały się obok stronnictwa S.P.D. (socjaliści), również istotne części F.D.P. (liberali) i G.B./B.H.E. (czytaj stronnictwo „wysiedleńców”) zyskała większość 61 głosów.

Przy ocenie tego wyniku należy jednak pamiętać, że odrzucenie układu w sprawie Saary byłoby, jak powyżej wspomnieliśmy, obaliło całość układów zawartych w Paryżu, zważywszy „unctim”, które w tej sprawie podkreślała zwłaszcza Francja. O tym zarówno liberali jak też w ogóle wszyscy, którzy przeciwko układowi w sprawie Saary głosowali, doskonale wiedzieli. Głosowanie ich równało się więc w praktyce przyjęciu ryzyka, że w razie osiągnięcia celu upadnie całość Traktatów Paryskich.

Przebieg głosowania wykazuje więc, że wszystkie te cztery traktaty, które wiąży Niemcy ostatecznie z Zachodem, mimo ich ratyfikacji nie zostały przyjęte przez poważną część narodu niemieckiego bez wewnętrznych zastrzeżeń. Nad całą dyskusją w sprawie tych układów ciążyło zarówno w parlamencie jak też w prasie i licznych ośrodkach politycznych zagadnienie zjednoczenia Niemiec i podjęcia na ten temat rozmów z Rosją.

NIEWIADOMO zresztą jeszcze, jak się położenie dalej rozwinie. Liczne głosy wskazują na to, że od ratyfikacji do urzeczywistnienia układów, zwłaszcza w dziedzinie zorganizowania armii niemieckiej, upłynie jeszcze sporo czasu. Socjaliści nie porzucają kampanii opozycyjnej. W niektórych stronnictwach wystąpiły objawy ostrego przesilenia, tak zwłaszcza u liberałów i w partii „wysiedleńców”. Trzeba przyznać, że stanowisko tych stronnictw, które należą do koalicji rządowej, a które wystąpiły przeciwko najistotniejszej treści rządowej polityki zagranicznej, jest dosyć niezwykłe. Na tym tle pojawiły się w nich daleko idące wewnętrzne sprzeczności i starcia, co uwydatniło ich dość mozaikowy skład osobowy. W partii liberalnej — poza sporem o wicekanclerza

Blüchera, który jako liberal wyłamał się jednak z uchwali partyjnej i głosił za układem w sprawie Saary — prawe skrzydło zarzuca lewemu skrzydłu sympatie socjalistyczne, a lewe skrzydło prawemu skrzydłu dawną przynależność wielu jego członków do organizacji hitlerowskich. Przewodniczący partii, dr. Dehler, wielki wróg Adenauera, stoi w obliczu nielada zamieszania, w którym, nawiasem mówiąc, sam bierze spory udział. Bodaj że zwycięży u liberałów grupa, która z jednej strony pochwała politykę opozycyjną dr. Dehlera w sprawie układu o Saare, a z drugiej nie chce wystąpić przeciwko wicekanclerzowi Blücherowi ani też porzucić koalicji rządowej. W dzisiejszym świecie, w którym logika w postępowaniu politycznym jest bardzo rzadkim zjawiskiem, nikt się takimi paradoksami nie przejmie.

Przesilenie przechodzi również stronnictwo „wysiedleńców” (B.H.E.), z którego ramienia w rządzie zasiada znany prof. Oberländer i minister bez teki Waldemar Kraft. Stronnictwo to, jak przypominamy, w wyborach wrześniowych w roku 1953 straciło dużo głosów, co było już wtedy niewątpliwie wynikiem wehłonięcia sporej ilości „wysiedleńców” przez organizm gospodarczy i polityczny Niemieckiej Republiki Związkowej. Mimo to stronnictwo radykalizuje się pod względem społecznym i przede wszystkim stawia coraz to nowe żądania pomocy. Istnieje w nim tak nazwana „grupa ministerialna”, której bardzo zależy na utrzymaniu się przy rządzie (Oberländer) i druga grupa „niezadowolonych”, którzy zaczynają się zbliżać do socjalistów i ulegać ich wpływowi. Na dalszą metę jest rzeczą pewną, że stronnictwo to — siłą rzeczy — zaniknie. Na razie Adenauerowi zależy na słasach B.H.E., ponieważ bez nich straciłby większość dwóch trzecich w „Bundesrad”, która może mu być potrzebna.

GŁÓWNYM jednak dzisiaj zagadnieniem jest sprawa taktyki, jaką obierze opozycja — a więc zwłaszcza socjaliści — po dokonanej właśnie ratyfikacji Traktatów Paryskich. Wysłali oni skargę do Związkowego Trybunału Konstytucyjnego („Verfassungsgericht”) do Karlsruhe, który ma ustalić, czy umowa w sprawie Saary nie jest sprzeczna z prawem konstytucyjnym. Potrzebnych 170 podpisów zebrali jednak z pewnym trudem. Widnieją wśród nich również podpisy niektórych posłów z Berlina, co jest rzeczą o tyle wątpliwą, ponieważ Berlin nie należy formalnie do Republiki Związkowej.

Jakikolwiek jednak będzie wynik tej skargi, znacznie poważniejszą rzeczą jest konflikt, zastrzegający się pomiędzy Związkami Zawodowymi i pracodawcami w Zagłębiu Ruhry. Na nieboskłonnie pojawiło się w całej rozciągłości widmo strajku, który dla gospodarki zachodnio-niemieckiej a także dla polityki Niemiec Zachodnich może mieć po prostu katastroficzne skutki. Jako powód występuje ze strony Związków Zawodowych wysuwany już dawno zarzut, że zyski z doskonałej koniunktury gospodarczej w Niemieckiej Republice Związkowej płyną wyłącznie do kieszeni pracodawców i że w zyskach tych nie posiada należytego udziału niemiecki robotnik (patrz na ten temat artykuł nasz w nr 38 „O.B.” z 18 września 1954 pod tytułem „Strajki czy walka o władzę”).

Nie ulega jednak wątpliwości, że grają tu rolę również próby wywarcia i zdobycia wpływu na politykę rządu, bo takie skłonności pojawiały się w Związkach Zawodowych i ich centralnych władzach („Gewerkschaftsbund”) już od dawna. Tak się poza tym składa, że zaostrenie konfliktu następuje w chwili, kiedy socjaliści grozili niejednokrotnie, że w razie ratyfikacji Traktatów Paryskich „wyjdą na ulicę”. Położenie jest w chwili, gdy piszemy te słowa, poważne i to tym bardziej, że próby pośredniczenia nawet najwyższych czynników nie dają — dotychczas — przynajmniej — żadnych wyników. Gdyby jednak udało

się jeszcze zażegnać grożące wstrząsy, to już sam fakt ich pojawienia się jako groźby jest poważnym ostrzeżeniem na przyszłość.

Bo i to należy uwzględnić, że zbiegając się ta cała sprawa z przesiąkającymi ze strefy sowieckiej wiadomościami o nowej taktyce, którą zamierza — po nieudaniu się usiłowań przeszkodzenia ratyfikacji Traktatów Paryskich na terenie parlamentu, — obecnie zastosować Rosja Sowiecka w Niemczech. Chodzi tu o plany i zamiary zorganizowania strajków i starć, ażeby tą drogą podkopać przyszły wkład Niemiec do obrony Zachodniej Europy. Nie ma oczywiście żadnych podstaw do przypuszczenia, że zamierzona akcja strajkowa „Gewerkschaftsbund” ma jakiś związek z planami sowieckimi. Może im jednak mimowoli oddać ogromne usługi.

SOVIETICA

AWANSE I DALSZE ZMIANY PERSONALNE NA KREMLU

Awanse na marszałków i dalsze zmiany personalne w rządzie są rozwijaniem tej samej linii ogólnej, której czasowe zwycięstwa wyrazem była dymisja Malenkowa i objęcie premierostwa przez Bulganina. Szczęśliwie hierarchii wojskowej zostały ściśle związane z nowym kursem przez jedenaście awansów generałów na marszałków, a z ważnego stanowiska ministerialnego poszedł jeszcze jeden zwolennik taktyki Malenkowa. Dekret, wydany przez Prezydium „Wierchownego Sowietu” dnia 11 marca 1955, zawierał następujące nominacje: głównym marszałkiem został szef lotnictwa — gen. P. F. Zygarew, marszałkami — gen. W. I. Czujkow, dawny dowódca wojsk sowieckich w Niemczech, gen. A. A. Greczko, który również zajmował to stanowisko, gen. S. S. Biriuzow, były dowódca w Austrii, gen. K. Moskalenko, dowódca frontowy z czasów wojny, który był komendantem garnizonu moskiewskiego w chwili aresztowania Berii, gen. I. K. Bagramian i gen. A. I. Jeremienko, obaj dowódcy pobieżnych batalii. Ponadto marszałkami artylerii zostali gen. S. S. Warencw i gen. I. K. Zakow, a marszałkami lotnictwa — gen. S. I. Rudenko i gen. A. Sudec. Można tu nawiasem dodać, że do komentarzy prasowych na temat obecnej hierarchii w armii czerwonej zakradła się mylna informacja, jakoby marsz. Zukow nie był członkiem, lecz tylko kandydatem do Centralnego Komitetu partii. W rzeczywistości jest jego członkiem od półtora roku.

MICHAJŁOW NA MIEJSCE ALEKSANDROWA

Jeszcze jednym zwolennikiem Malenkowa, który popadł w nielaskę jest prof. Aleksandrow, minister kultury. Otrzymał on dymisję od Prezydium „Wierchownego Sowietu” 21. 3. 1955 „za niedolność kierowania ministerstwem”, czyli za grzech przypisany również — wśród innych grzechów — Malenkowowi. Aleksandrow jest filozofem, który jeszcze za życia Zdanowa miał kłopoty z powodu swego, rzekomo zbyt mało wrogiego, stosunku do filozofii zachodniej. Usuniecie go z redakcji „Bolszewika” i kazano przerobić wydaną książkę o filozofii zachodniej. Otrzymałszy przed rokiem teki kultury od Malenkowa, obecnie odchodzi w ślad za swoim protektorem. Nominacja Aleksandrowa była kiedyś z zachwytem komentowana na Zachodzie, jako zapowiedź kulturalnej koegzystencji oraz „nowej ery” w stosunkach „duchowych” komunizmu z narodami demokratycznymi.

Następca został N. A. Michajłow, ostatnio ambasador sowiecki w Warszawie. Michajłow był kiedyś sekretarzem generalnym Komsumolu, a potem następcą Chruszczowa na stanowisku szefa partyjnego Moskwy; należał do grona 25 członków Prezydium Centralnego Komitetu, które zostało utworzone na XIX kongresie partyjnym w jesieni 1952, ale przetrwało tylko do śmierci Stalina, po czym — jak wiadomo — Malenkow zmniejszył liczbę jego członków do 10, co formalnie dotąd obowiązuje. Michajłow wysłany do Warszawy po Popowie, występował przed rokiem na komunistycznym kongresie partyjnym w Polsce wraz z Chruszczowem. Dymisję Aleksandrowa poprzedziły ataki prasowe na jego resort za niedostateczne poparcie partyjnego programu rolniczego.

NOWI ZASTĘPCY MOŁOTOWA

Inne zmiany w sowieckim aparacie rządowym zaszły w ministerstwie spraw zagranicznych na stanowiskach zastępców Mołotowa. W. W. Kuzniecowa ze stopnia zwykłego zastępcy został awansowany na „pierwszego zastępcę”, czyli na równi z Gromyką i Malikiem, zarazem ambasadorem w Londynie. Ponadto zwykłymi zastępcami mianowani zostali W. Semionow były Wysoki Komisarz we Wschodniej Niemczech i N. T. Fedorenko, Kuzniecowa przeszedł do służby dyplomatycznej dopiero po śmierci Stalina i — mianowany od razu zastępcą ministra — został przez Mołotowa wysłany jako ambasador do Pekinu. Przedtem był szefem związków zawodowych, skąd jeszcze przed wojną miał bliższe stosunki z Mołotowem, jako ówczesnym premierem. Członkiem Komitetu Centralnego Partii jest od r. 1952. (s)

OTWORZYLIŚMY DZIAŁ PŁYT PATEFONOWYCH

Oddając do rąk naszych P. T. Klientów 5 pierwszych płyt, wyprodukowanych przez nowopowstałą wytwórnię „Melodia Records”, pragniemy zwrócić uwagę, że obok znanych wybitnych muzyków nagrane zostały piosenki skomponowane na emigracji przez młodych kompozytorów. Dzięki temu płyty „Melodia Records” do bogatego repertuaru polskich płyt patefonowych wnoszą ożywczy prąd nowości.

Wykonawcami piosenek są: znane śpiewaczki Lucyna Szczepańska i Lucjana Romanowska oraz młodzi kompozytorzy E. Nako i J. Binicki. Akompaniują orkiestry londyńskie: „Eros” i „Primavera” pod dyr. E. Nako. A oto 1-sza seria naszych płyt:



1. A. CZARDASZ — F. Lehar
śpiewa Lucyna Szczepańska z orkiestrą „Primavera”

B. KWIATY CZY WY WIECIE — T. Müller
(Tango)
śpiewa Lucyna Szczepańska z orkiestrą „Primavera”

2. A. KWIAT MIŁOŚCI — M. Misrahi (Romans cygański)
śpiewa Lucyna Szczepańska z orkiestrą „Primavera”

B. TYLKO MŁODYM BYĆ — J. Petersburški (Walc)
śpiewa Lucyna Szczepańska z orkiestrą „Primavera”

3. A. WSPOMNIENIA O LĄWOWIE — muz. i słowa J. Binicki (Walczyk kliparowski)
śpiewa J. Binicki z orkiestrą „Eros”

B. CZEMU MAŁENKA — muz. i słowa E. Nako (Tango)
śpiewa E. Nako z orkiestrą „Eros”

4. A. NOC NA HAWAJACH — muz. i słowa E. Nako (Walc ang.)
śpiewa L. Romanowska z orkiestrą „Eros”

B. MOŻE KIEDYS INNYM RAZEM — muz. H. Wars (Foxtrot)
śpiewa E. Nako z orkiestrą „Eros”

5. A. WIOSNA — muz. i słowa J. Binicki (Tango)
śpiewa J. Binicki z orkiestrą „Eros”

B. CZAR RUMBY — muz. i słowa E. Nako
śpiewa E. Nako z orkiestrą „Eros”



Wszystkie płyty 10" i 78 obrotów na min. Cena każdej płyty 8/6 Płyty wysyłamy pocztą w W. Brytanii i poza jej granice co najmniej 2 płyty w paczce

w specjalnym ochronnym opakowaniu za opłatą 2/6 (od 2 płyt) za każdą następną płytę dodatkowo 6d.

B. SWIDERSKI, 30, Buer Road, London, S. W. 6.

KSIĘGARNIA KOMBATANCKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

czynna codziennie od 10 rano do 9 wieczór i w niedzielę od 12 w poł. do 5 po poł.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm. ...	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl. ...	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ...	£0.10.0	" 300 " ...	£0.16.6
Chloromocetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	" 1000 " ...	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ...	£1.10.0		

Z. ANDRZEJEWSKI

PRZEWAGI ELEARÓW POLSKICH

Wspomnienie w 340 rocznicę śmierci ich wodza

Wieszczu Apollo! Weźmij harfę złotą,
A sam przy harfie zaśpiewaj
z ochotą,
O cnym rycerstwie, walecznych
kozakach,
Wszędzie szczęśliwych
lisowskich junakach.

Gdy Mars harce zwoził zbrojny,
Pod czasem północnej wojny...

DZIWNIE to było wojsko o niezwyklej fantazji rycerskiej, niestrudzone, prowadzone przez genialnego wodza, nigdy przez nikogo niepobite, co przemierzało nasz kontynent od rzeki Obi na Syberii i Oceanu Łódowego do Amsterdamu, Verdun i murów Paryża i od Finlandii do Astrachania, Cecory, pół Chocimskich i Wiednia.

Rzecz miała się w pierwszej połowie XVII stulecia, więc nie były to ani hordy Dżengis Chana, ani krocie Napoleona.

W najlepszym wypadku liczebność ich nie przekraczała 20.000 szabel. Wódz był zawsze Polakiem, komenda polska, regulamin pisany po polsku, barwa i uzbrojenie rodzime polskie, polskim też był duch i animusz rycerski.

Cechowała ich odwaga i karność, połączona z niezwykłą wytrzymałością fizyczną i wspaniałym wycwiczeniem, osiągniętym przez długą zaprawę bojową.

Działania ich zastanawiają nas dziś i wzbudzają podziw dla niezwykłej szybkości z jaką przemierzali oni olbrzymie przestrzenie, pokonując wszelkie przeszkody w taki sposób, iż zdawać by się mogło, że nie istnieją dla nich rzeczy niemożliwe.

Gdy armie nowoczesne mają do swej dyspozycji dobrą sieć dróg, mapy, mosty, kolumny zaopatrzenia i ewakuacji, kuchnie polowe, służbę sanitarną i cały szereg urządzeń pomocniczych dla rozpoznawania i przekazywania rozkazów, oni w XVII stuleciu niczego z tych urządzeń nie posiadali. Drogi, mapy i mostów nie było, kuchnie polowe nie zostały jeszcze wynalezione, a służba sanitarna jakąż by mogła być w tych czasach? Niezwykła szybkość marszu tych oddziałów uniemożliwiałaby zresztą podążanie jakiegokolwiek kolumnie wozów za nimi.

Przez ćwierć wieku postrach Moskwy i pogromcy wszelkich wojsk w Europie to byli Lisowczycy. Zwano ich też Elearami.

Wyraz ten, podług księdza Debołckiego, pochodzi od węgierskiego słowa „*Elu jaro*”, co oznacza naprzód idący, dlatego też harcownik naprzód postępującego zwano Eluiar'em. Stąd Polacy stworzyli wyraz Elear. Podług Knapkiego („*Thesaurus*”) wyraz ten pochodzi od łacińskiego „*eligere*” — wybierać, co oznaczałoby wybrany, doborowy żołnierz. Zwyczajem ciekawym Lisowczyków było to, że sobie swoich wodzów sami „koło uczyniwszy” obierali. Stąd jako pochodna mógł powstać wyraz Elear.

Uzbrojeni w szablę i łuki, czasem z dodaniem rusznicy i rohatywy — starszyzna z buzdycanami — czasem w kolczukach i misurkach, częściej w wilczych czapach wywinętych do góry, na zwinnym, niezwykle wytrzymałym koniach, wozili całe swoje niewielkie wyposażenie w sakwach, lub przytroczone za siodłem. Wycwiczeni wspaniale, każdy jakby zrosnięty z koniem, władali po mistrzowsku posiadaną bronią.

Niebezpieczni w rozpoznawaniu, groźni w natarciu, inteligentni w pomysłach, gdy stosowali co raz to nowe sposoby podejścia i zwalczania nieprzyjaciela, a każdy z tych sposobów to wspaniały przykład klasycznych zasad taktyki działania w polu, nadających się do najlepszego podręcznika.

Przebywali z niepojętą wprost szybkością olbrzymie przestrzenie przeprawiając się wpraw przez rzeki, przedzierając się przez puszcze i moczary, wyzyskując w stosunku do nieprzyjaciela w całej pełni czynnik zaskoczenia. Ta ich niesłychana szybkość pokonywania przestrzeni tym bardziej jest godna uwagi, jeśli się zważy, że szli przez kraj nieprzyjacielski, a wówczas wszystkie niemal grody były ufortyfikowane, lud zaś bitny, do walk zaprawiony i wytrzymały.

Rozpoznanie bliskie i dalekie, inspirowane na przespiegach, pościg równoległy i wyprzedzający, bicie nieprzyjaciela rozdzielnego na przeprawach i w ciąsinach, wiązanie od czoła z jednocześnie uderzeniem na bok i tyły, najczulsze miejsca, to było dla nich chlebem powszednim.

Z AŁOŻYCIELEM i pierwszym wodzem Elearów był Józef Aleksander Lisowski, herbu Jeź, porucznik husarskiej Króla J.M. Choraży. Od jego też imienia zwano ich później Lisowczykami.

Rozpoczął on swój rycerski zawód pod wodzą hetmana Chodkiewicza w roku 1595, mając niecałych lat 20. Brał udział w kampanii przeciwko Szwedom na północy, zakończonej wspaniałym zwycięstwem pod Kirholmem w 1605 roku. Później wspomagał Dymitra Lisowski wyprawia się do Moskwy. Tam osobiście siłą geniuszu

Lisowski wkroczył w granice Moskwy, początkowo samodzielnie, później jako część armii polskiej, dowodzonej przez Chodkiewicza. Pobił on kolejno w polu wszystkich wodzów moskiewskich, więc Kurakina, Pożarskiego, Łopatina, Zerebcowa, Sacharskiego, Szeremiszę (Szeremietjew) i innych pomniejszych, biorąc wielu z nich do niewoli.

W wojnie tej zwłaszcza dwa genialne posunięcia Lisowskiego zaważyły poważnie na szali dziejów, zasługują też one na specjalną uwagę.

Pierwszym był niespodziewane



LISOWCZYK
(Według obrazu Stefano Della Bella)

szu, wymowy i męstwa, jak magnesem, przyciągał do swojego wojska rzesze ochotników z pośród owych „żelaznych” ludów z Donu, Zaporozża, Astrachani, a nawet Czerkiesów i ludzi z Powolża. W wojnie tej nabiera wielkiego doświadczenia i wyrabia się na poważnego wodza na wielką miarę.

Gdy Polska decyduje się interweniować, Lisowski, na rozkaz hetmana Chodkiewicza a za uchwałą Sejmu i zgodą króla Zygmunta III, rozpoczął zaciąg ochotniczy na wyprawę przeciwko Moskwi. Wkrótce też zebrał on ponad 2.000 ludzi. Gdy przed wyruszeniem przeglądał swoje oddziały, taką oto mowę do nich wygłosił:

„Na twarde i niebezpieczne postęgi zawołali was Król i Ojczyzna, ale też dozwolili zakazanych innym pułkom wolności i zysków. W orężu i odwadze cały wasz żołd, cała nagroda, pewniejsze one będą, niż zawodne z publicznego skarbu zapłaty.

Niepospolitej ja od was wyciągam odwagi. Jeżeli jeden sroś was jest, któryby na wymierzone przed sobą działa nie rzucił się, jeden nie uderzył na pięciu, gdy ja rozkaże nie wskoczył pierwszy na mury, lub w bystre i głębokie nurty, niech wynijdzie z szeregów. Orężem waszym będzie szablę, rusznica, łuk z sajdakiem, rohatyna, koń lekki i wytrzymały, ani wozów, ani taborów, ani ciurów nie ścierpie, wszystko nosić będziecie z sobą. Nie wymagam ja po was gładkich w szuku obrotów, — natrzeć zuchwale, kiedy potrzeba, rozspać się, zmieść ucieczkę, znów się odwrócić i nieprzyjaciela obkoczyć — to dzieło wasze.

Dam odpoczynek gdy czas po temu, lecz w potrzebie, w pracach waszych znać nie będziecie ni dnia ni nocy. Przebiegać najodleglejsze szlaki nieprzyjacielskie, pędzić tysiące jeńców przed sobą, nie przepuszczać nikomu — to oddaj jedynym zatrudnieniem waszym.”

Moskwa została militarnie zwyciężona, król wice polski Władysław zaproszony na tron w Moskwie, lecz zawiść, małoduszność i niezdeterminowanie króla Zygmunta III zniweczyły ożreżne zwycięstwa i wyrzuciły wszystkie plany. Moskale nie doczekawszy się królewicza Władysława obrabali sobie wreszcie innego cara. Wielka historyczna szansa została zmarnowana.

Moskale po długich wysiłkach opanowali Moskwę, polska załoga została podstępnie wybita, a największy ciężar w tej kampanii spadł na oddziały Lisowskiego, choć liczebnie stanowiły one nieznaczna część armii polskiej.

Operacje miały następujący przebieg.

go są wysoce niekorzystne, tenże, jak dawniej Chodkiewicz pod Dorpatem, rzuca się pierwszy na przeważające siły nieprzyjaciela, bije na głowę tak, że ledwie 700 żywcem uciec zdołało. Wkrótce został on wzmocniony posiłkami 800 jazdy, ale też przez wywiad stwierdził, że książę Sacharski w 7.000 ludzi ciągnie by pomścić porażkę moskiewską. W tym czasie Lisowski oblegał miasto Briańsk.

Zostawia on pod oblężonym miastem nieco ludzi i forsownym marszem spieszy na spotkanie Sacharskiego. Pod Karaczewem uderza on (pomiedzy Briańskiem a Orl'em) niespodziewanie na ufnie w swe siły wojska moskiewskie, gromi, rozprasza, bierze do wódów do niewoli i korzystając z popłochu zagarnia miasto Karaczew.

W tym czasie Briańskieanie dostregli ubytek ludzi wśród oblegających. Spodziewając się, że teraz mogą sobie z nimi poradzić, wypadają z bram na obóz Lisowczyków. Ale ci czuwal i nie sposób było podejść ich znieznacka. Nie tylko mężnie spotykają oni nieprzyjaciela, ale wsiadają im na karki, pędzą z powrotem do miasta, razem z nimi wpadają w bramy otwarte na przyjęcie swoich i zdobywają miasto.

Lecz oto z potężną siłą ciągnie sam Pożarski i wreszcie 30 sierpnia wojska spotykają się w nocy. Lisowczycy mieli tu wyjątkowo ciężką przeprawę i tylko swej niesłychanej odwadze zawdzięczają sukces. Moskiewskie siły zostają odparte i cofają się do obozu. Potem następuje szereg bitew pomiędzy Kalugą a Rżewem. Lisowski znosi Szeremiszę, który ciągnie z poważną siłą do Pożarskiego, po czym przenosi wojnę z południowego teatru na północ, ciągnąc za sobą Pożarskiego z całą jego potęgą.

Przez Torsk, Kasimów, Jarosław, Kostromę i Galicz, wśród stałych sukcesów, Lisowski odciąga siły moskiewskie daleko na północ i, jakby drwiąc sobie z ich powolności, przedsiębierze „krajoznawczą” wyprawę na Syberię.

Przez Ust' Sysolsk, obchodząc od południa góry Urałskie, dochodzi do rzeki Ob' na Syberii, po czym idzie z biegiem rzeki aż do jej ujścia. Posiadamy ciekawy opis tej wyprawy pozostawiony przez uczestników i jednego obserwatora w Ust' Sysolsku.

Gdy Pożarski zgubił wreszcie ślad Lisowskiego, ten wraca z Syberii, przekracza ponownie Wołgę i obraca całe Riazzańskie w perzynę, zdobywa miasto Riazan' i szereg mniejszych miast.

W tym czasie Moskale dobywają Moskwy i młody car wysyła na Lisowskiego Pożarskiego i Łopatina, ale gdy wojsko moskiewskie dowiedziało się przeciwko komu mają wyruszyć, rozpoczęła się olbrzymia dezercja i za ledwie 3.000 zostało przy Pożarskim.

Lisowski ciągnie następnie przez Astrachan' i Kijów do Warszawy i tu w 1613 roku zostaje przyjęty przez króla Zygmunta III z niepospolitym wyszczególnieniem i szczytami. Jego wspaniały wjazd do stolicy był wjazdem tryumfatora, podziwianym przez tłumy ludzi i posłów zagranicznych. Obok Lisowskiego jechali tu późniejsi dowódcy Lisowczyków, Czaplinski, Kleczkowski, Rogawski, oraz brat Lisowskiego, Jan.

Po tych wydarzeniach, spóźniona o dobrych kilka lat inicjatywa Zygmunta III pchnęła ponownie Lisowskiego do Moskwy.

W roku 1614 na przeglądzie pod Starodubem, objeżdżając swoje wojsko, Lisowski nagle spadł z konia i zmarł. Przypuszczano, iż został on otruty podstępnie przez szpiega moskiewskiego i tak zeszedł z widowni ten rokujący wielkie nadzieje wódz po 19 latach pracowitego życia żołnierskiego.

POWRÓT KS. JANA MALINOWSKIEGO DO BUENOS AIRES

W lutym wrócił do Buenos Aires ks. kanonik Jan Malinowski, przeprowadzający z powodzeniem w krajach amerykańskich, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych Krucjatę Wolności Polski. Poszczególne epizody krucjaty są dobrze znane czytelnikom „Orla Białego”. Istotne rezultaty inicjatywy ks. Malinowskiego wyrażają się w następujących osiągnięciach: parlamenty 8 państw Południowej Ameryki uchwaliły rezolucję opowiadającą się za wyzwoleniem i potępiającą akty gwałtu, dokonywane przez okupantów sowieckich. Wszystkie rządy obu Ameryk poparły akcję ks. Malinowskiego. Wśród osób, które wpisały się do Księgi Protestacyjnej ks. Malinowskiego figurują prezydenci licznych republik, a między innymi i prez. Eisenhower. Krucjata rozlała imię Polski w oczach Ameryki.

Ks. Malinowskiego witali na lotnisku w Ezeiza przedstawiciele Związku Polaków w Argentynie. Komitetu Wykonawczego Krucjaty oraz organizacji polskich w Buenos Aires. (T.W.)

KRONIKA WOJSKOWA

INDOCHINY. O ile w Kambodży i w Laosie, w którym pozostało tylko 5.000 żołnierzy francuskich, panuje względny spokój o tyle w południowym Wietnamie daleko jeszcze do opanowania chaosu i zakończenia bratobójczych walk.

W pierwszej połowie marca wojska rządowe, których szefem sztabu został gen. Van Ty, przeszły do ofensywy przeciw zbuntowanemu oddziałom „*Đai Viet*” na północy a „*Hoa Hao*” na południu. Na północy 9 batalionów rządowych, wspartych artylerią i bronią pancerną, zdobyło główną redutę *Đai Viet*, Barlang, a na południu aż 40 batalionów rządowych rozpoczęło szeroko zakrojoną operację przeciw zbuntowanym oddziałom gen. Bacut. Dodać tu trzeba, że zbuntowane oddziały obu odcieni są zdecydowanie antykomunistyczne i składają się przeważnie z dezertersów wojskowych, których ilość przekroczyła już 35.000. Czy premier Dinh Diem, zdoła opanować sytuację, zanim rozpocznie się plebiscyt, jest dość wątpliwe. Tym więcej, że napływ uchodźców z opanowanego przez komunistów obszaru nie ustaje i już przekroczył 700.000 osób i że planowana przez Amerykanów reorganizacja wojsk rządowych wyprowadzi podniesie ich wartość, ale za to zwiększy trudności wewnętrzne Wietnamu. Plan gen. Daniela, który tak świetnie zreorganizował i przeskolił wojska Południowej Korei, przewiduje bowiem zredukowanie wojsk Wietnamu do 80.000 elitarnego żołnierza, czyli demobilizację ponad 100.000 oficerów i szeregowych. Masa ta może częściowo zasilić ruchy antyrządowe lub zwiększyć bezrobocie.

Kola francuskie zapadają się bardzo sceptycznie na szanse plebiscytu. Mimo to domagają się, by rząd Wietnamu, który umowy genewskiej nie podpisał, już w najbliższych miesiącach nawiązał bezpośrednie rozmowy z komunistycznym rządem Wietnamu — celem jego przygotowania. Wydaje się, że zgodnie z sugestiami francuskiej komisji parlamentarnej, która ostatnio badała sytuację w Wietnamie, Paryż chce przede wszystkim zapewnić sobie znośne stosunki z Wietnamem po jego rzekomo nieuchronnym zwycięstwie. Waszyngton nie ocenia sytuacji tak pesymistycznie. Zdaniem wielu korespondentów, gen. Collins, będący pełnomocnikiem Waszyngtonu w Saigonie, zrobił już bardzo dużo, są zatem szanse dostatecznej poprawy do plebiscytu, który ma się odbyć dopiero w połowie 1956 roku.

Komisja rozejmowa, działająca pod przewodnictwem ambasadora Desai w czternastu podkomisjach lokalnych, wywiązuje się ze swojego zadania lepiej niż jej odpowiednik w Korei. Przynajmniej po tej stronie „bambusowej kurtyny”. Tak np. zdołała ostatnio położyć kres walkom między rządowymi i komunistycznymi oddziałami w Laosie. Podług oświadczenia lorda Salisbury w brytyjskiej Izbie Lordów, ilość dywizji Wietnamu została od reżimu podwojona, natomiast brak potwierdzenia wiadomości, że komuniści stworzyli 2 dywizje pancerne.

FORMOZA. Po opuszczeniu archipelagu Taceen przez wojska narodowe obustronna działalność bojowa raczej osłabła. Czerwoni, zmuszeni do przegrupowania swoich sił i zakładania nowych lotnisk, ograniczyli się do przeprowadzenia rozpoznawczego desantu na jedną z wysp archipelagu Matsui i do ostrzeliwania artylerią archipelagu Quemoy. Lotnictwo narodowe przeprowadziło w odpowiedzi kilka udanych nalotów na konwoje i koncentracje dzónek, przy czym rzekomo zatopiono ponad 30 dzónek i kanonierek. Załogi i fortyfikacje Quemoy i Matsui zostały wzmocnione.

Rozdźwięki między Waszyngtonem i Londynem, panujące od dawna na temat przyszłości Formozy, zaostriżyły się raczej po ostatniej rozmowie Edena z Dullem w Saigonie.

SEATO. Pakt obronny ośmiu państw, zawarty w Manili we wrześniu ub. roku i „stwarzający tylko straż ogniową bez sikawki”, wszedł w życie 20 lutego, po zdeponowaniu wszystkich dokumentów ratyfikacyjnych w stolicy Filipin. Rada tego paktu zebrała się 23 lutego w Bangkoku, stolicy Syjamu. Zgodnie z przewidywaniami jej trzydniowe obrady dały tylko bardzo skromny rezultat i pozornie były, jak się wyraził korespondent „*Sunday Times*”, dramatycznie niedramatyczne. Zakreślone przez Dullesa plany związania z SEATO z czasem także Pld. Korei, Japonii i Formozy, nie zostały, przynajmniej publicznie, przez Edena zakwestionowane a postulat Filipin i Pakistanu, by organizację SEATO wzmocnić i przynajmniej częściowo upodobnić do organizacji NATO, zostały „załatwione” przez stworzenie stałego komitetu politycznego, który w miarę potrzeby powoła do życia podkomitet wojskowy lub ekonomiczny. Wspólnych planów zbrojeniowych czy operacyjnych nie będzie.

Kage

OPÓR WSI POLSKIEJ

Jak donosi prasa reżymowa, w dwóch pierwszych miesiącach bieżącego roku żadne województwo nie wykonało planu skupu żywa w stu procentach. Obowiązkowe dostawy żywa wykonano w skali krajowej jedynie w 87 procentach. Stosunkowo najlepiej przebiegały dostawy w województwie kieleckim, które wykonało 98 proc. skupu.

Wygląda na to, że i w roku bieżącym chłopie nie kwapią się z odstawianiem mięsa do centrali skupu. (JC)

S. KLINGA

ZAGRANICZNI FARYZEUSZE I KRAJOWI JUDASZE

HOLLYWOODZKIE filmy historyczne nie tracą się zbyt łatwo ani o prawdę historyczną, ani o odtworzenie lokalnego kolorytu. Toteż filmy te irytują Anglików, Francuzów i napewno samych Amerykanów, ponieważ widzą, znający prawdę widzą obraz swojej historii i swego życia w krzywym zwierciadle. Na usprawiedliwienie tych obrazów trzeba jednak powiedzieć, iż nie pretendują one do przedstawienia życia w sposób prawdziwy. Tworzy się je dla rozrywki. Chodzi, przecież o odwrócenie się od rzeczywistości, o chwilowe zapomnienie o niej, o odpoczynek. Podejście jest uczciwe, gdyż nie pretenduje do czego innego niż jest.

Inaczej przedstawia się sprawa reportażu dziennikarskiego. Czytając publicystykę, że reportaż z obcego kraju ma jakiś cel: oświeceniowy, prawdziwego stanu rzeczy. Gdy dziennikarz nie zna ani języka, ani historii danego kraju, jego obserwacje będą z konieczności powierzchowne, ale mimo to mogą być uczciwe i pożyteczne, jeżeli ogranicza się on do opisanego tego co widział.

Niektórzy dziennikarze polują jednak na efektywność. Szczególnie cierpią na tę chorobę dziennikarze francuscy. Ich artykuły muszą być błyskotliwe, pełne paradoksów i dowcipów, muszą mieć więcej wartości literackich, niż dziennikarskich. Wskutek tego jeszcze przed wojną przeważnie nie mogliśmy rozpoznać Polski z większości reportażów, drukowanych w prasie francuskiej. Wypadały one rzeczywistość tak samo, jak hollywoodzkie filmy, ale niestety były brane poważnie przez czytelników. Trudno się temu dziwić, skoro wielu bywalców kinowych w Europie skłonna jest wierzyć, że kostium kapielowy jest narodowym strojem Amerykanek.

WMARCU br. w paryskim dzienniku „Le Monde” ukazał się cykl reportażów z Polski p. Penchenier. Sześć długich artykułów. Napisanych pod względem literackim pierwszorzędnie, po prostu iskrzących się od „esprit”. Nastroj tych artykułów jest, można powiedzieć, propolski, ale jeszcze bardziej prorządowy. Autor, opisując rzeczywistość współczesną, robi wycieczki w przeszłość i... porównuje... Wycieczki w przeszłość p. Penchenier daje taki obraz Polski, że Polak nie może w nim rozpoznać swojej ojczyzny. To jakiś nieznan, fantastyczny kraj. Nasuwa to uzasadnione podejrzenie, że malowany przez autora obraz Polski rzeczywisty jest tak samo fałszywy.

Zaczniemy od tytułu. Tytuł brzmi: „Polska, otwarta brama na wschód”. Otwarta? Niech p. Penchenier spróbuje przedostać się z Polski dalej na wschód. Polska jest tylko otwartą bramą na zachód dla — Rosji. Autor nie posuwa się tak daleko, by twierdzić, że reżymowa rzeczywistość jest bez braków i skaz. Uzasadnia jedynie, że przed wojną było gorzej i że to co się dzieje obecnie jest postępek pod każdym względem. Argumenty? Są, i to bez liku. Na przykład sytuacja chłopów. W Polsce, opowiada p. Penchenier francuskim czytelnikom, 13 proc. użytków rolnych zajmują Państwowe Gospodarstwa Rolne i około 10 proc. kolchozy, ale przecież dzięki reżymowi chłop polski „po raz pierwszy” w historii zostali dopuszczeni do własności! Proszę się nie śmiać — pan Penchenier tak naprawdę napisał. Że w 1939 r. w Polsce w rękach wielkiej własności rolnej (powyżej 50 ha) pozostało 14 proc. ziemi ornej, w rękach zaś chłopskich było 86 proc., tego p. Penchenier nie wie, nie chce wiedzieć i napewno w to nie uwierzy. Nie uwierzy, bo gdyby uwierzył rozwałaby się cała jego teoria, którą osobiste pieczętowanie i przemysłnie zbudował. Teoria ta głosi, że w przedwojennej Polsce nie było zupełnie polskiej klasy średniej, czyli mieszczaństwa. Rola klasy średniej spełniał Żydzi. Lecz, wywodzi dalej ten wybitny „znawca” spraw polskich — Hitler wytepił Żydów. Wskutek tego gdy komuniści opanowali władzę nad Krajem, zastali „narod zredukowany do dwóch klas społecznych: arystokracji obywatelskiej i proletariatu rolnego”. Poznając państwo Polskę? Czy przypominać sobie, że w Polsce nie było zupełnie polskich kupców, przemysłowców i rzemieślników, nie było inteligencji pracującej, nie było nawet klasy robotniczej i że po odlicze-

niu Żydów naród polski składał się tylko z hrabiów i parobków folwarcznych?

Ciekawe, że p. Penchenier ma wyrażone skłonności do hrabiów. Nie do wszystkich oczywiście, ale tylko do tych, którzy choć są wątpliwymi hrabiemi są niewątpliwym trzonem grupy reżymowych katolików. Jest zachwycony tymi „postępowymi arystokratami”. Judaszowa robota, zmierzająca do osłabienia odporności polskiego katolicyzmu na wpływy komunistyczne znajduje wielkie uznanie w oczach francuskiego faryzeusza.

TRZEBĄ się wyczął w sposób pisanie p. Penchenier o zagadnieniach religijnych w Polsce. Dowiadujemy się więc od niego, że Polska miała przez wieki rządy prawie teokratyczne — to znaczy że duchowieństwo rządziło Polską. My, Polacy, nie o tym nie wieliśmy, nigdy tego nie dostrzegaliśmy, ale p. Penchenier sprytnie to odkrył. Co się dotyczy religijności Polaków, to „wnikliwy” francuski dziennikarz przytacza słowa jakiegoś swego komunistycznego przewodnika: „Patrz pan, jak oni się ciśną do kościołów... Spytaj pan tych wierzących, którzy leżą w prochu rozpostarci, gdzie są ich księża, ich biskupi i do kogo oni przede wszystkim wnoszą swe modły — do Chrystusa, czy do prezydenta Bieruta!” Te słowa byłyby bluźnierstwem, gdyby nie były idiotyzmem. Ale pan Penchenier je powtarza i bierze na serio.

Bierze na serio fałszywe komunistów, głoszących, że tłumy, zalegające w Polsce kościoły nie wiedzą do kogo się modlą i chyba także nie wiedzą, o co się modlą. Bo oto czytamy jego własny tym razem komentarz: „Byłem w wielu kościołach, w tym w Częstochowie. Widziałem, co religia, dotąd średniowieczna, prawie wschodnia, może uczynić z chłopskim ludem, który cierpliwie oczekuje cudu i wypatrzy najbliższego drgnięcia na ustach boskiego wizerunku. O święta Polsko! Tyś nie poruszyła się o jeden cal od dnia, w którym przyjęłaś chrześcijaństwo”.

P. Penchenier posunął się zato bardzo daleko. Z wyżyn swego intelektualizmu traktuje pobłażliwie i lekceważąc wiarę ludzi lepszych i mądrzejszych od niego, ludzi zżeranych cierpieniem i rozpaczą, o jakich syty burżuazja francuska nie ma pojęcia. Nie przyjdzie mu do głowy zapytać, lub zastanowić się, o jaki Cud ludzie w Polsce proszą Boga. Dowiedziałby się wtedy, że proszą oni Boga o złamanie tej gniotącej przemocy, którą on, p. Penchenier właśnie wychwala.

Średniowieczność i zacofanie polskiego katolicyzmu, trzeba oczywiście zlikwidować! Kto ma to zrobić? Jest taki człowiek: „Budowa atletyczna, wygląda lwa, wstępy w nieładzie, oczu żywe — Bolesław Piasecki, sprawnie ułożenie siły przyrodniczej. Musiał mieć duszę równie zahartowaną, jak ciało, by prowadzić awanturnicze życie pod trzema reżymami”.

Był faszyzta i awanturnik — oto właściwy, wedle p. Penchenier, reformator polskiego katolicyzmu. P. Penchenier tłumaczy, dlaczego ów był faszyzta nie został zlikwidowany przez komunistów. Komuniści, powiada, starają się przeciągnąć na swoją stronę tego „silnego człowieka”. „Wszystko, czego się od niego wymagało po początku, to zgodzić się na dyskusję. W chwili, gdy człowiek ten zgodził się na to, bitwa jest praktycznie wygrana”. Przez komunistów, oczywiście. I Pan Penchenier wyraźnie sądzi, że podejmowanie dyskusji z komunistami jest pożądane.

Dalszy ciąg wywodów francuskiego faryzeusza ku czci polskich Judaszów staje się niezrozumiały. Skoro rozpoczęcie dyskusji z komunistami przesądza o ich zwycięstwie, w takim razie o roli reżymowych katolików nie ma chyba co więcej mówić.

Ale p. Penchenier mówi dalej. Wiele tłumaczy, powiada, że to są arystokraci. Arystokraci są graczami. „Nie są oni jak większość burżuazji, przywiązani do dóbr materialnych, lecz do moralnych: Ojczyzna, Kościół. Im chodzi jakoby o Polskę wieczną... W wieloletniej walce przeciw Rosji Polska ściśle powiązała wojnę świętą z wojną narodową. Ta ścisła unia między Kościołem i Państwem... doprowadziła do całkowitego pomieszczenia przez kler spraw duchowych i ziemskich...”.

Utożsamienia Kościoła z Państwem nigdy w Polsce nie było. Istniało natomiast w Rosji. W Polsce, jak w każdym kraju katolickim, były częste targi między Kościołem i Państwem. Właściwością polską było tylko ściśle powiązanie w psychice mas uczuć narodowych z religijnymi. To jest bardzo istotna różnica, ale p. Penchenier jej nie rozumie. Uchyła się od wyjaśnienia, czy reżymowi katolicy mają według jego zdania reprezentować interesy tymczasowe i ziemskie, czy też duchowe i wieczne polskiego katolicyzmu. My jednak znamy odpowiedź: nie reprezentują oni ani jednych, ani drugich. Reżymowi nie chodzi o oddzielenie Kościoła od Państwa w Polsce, lecz właśnie o taką „unię”, która polegałaby na podporządkowaniu Kościoła Państwu na wzór rosyjski.

Chodzi mu także o podrywanie uczuć religijnych, co równocześnie powodowałoby osłabienie uczuć narodowych. Reżymowi katolicy pomagają komunistom w robocie. P. Penchenier chwali ich za to, bo reprezentuje on te kółka francuskie, które pragną porozumienia z Rosją i utrwalenia władzy sowieckiej nad Środkowo-Wschodnią Europą. Im bardziej Polska przestanie być polską, Kościół katolicki — katolickim, a Polacy Polakami — tym lepiej z punktu widzenia powyższych celów. Ale nie z tego nie będzie.

Pan Penchenier raczył chwalić również Prymasa Wyszyńskiego, że należał do „pradłkich dygnitarzy Kościoła w Polsce, którzy podjęli dyskusję” z komunistami, i dziwi się trochę, że komuniści go aresztowali. Nie wspomina jednak o fakcie, iż Prymas Polski tą dyskusję przerwał, stwierdzając w ostrym liście do Bieruta, że reżym kłamie, oszukuje i nie dotrzymuje umów. W odróżnieniu zatem od „mocnego” człowieka w rodzaju B. Piaseckiego Kardynał Wyszyński wygrał dyskusję z komunistami na płaszczyźnie intelektualnej, moralnej i duchowej. Reżymowi nie pozostało wówczas nic innego, jak tylko uciec się do przemocy fizycznej. Przedstawienie Prymasa Wyszyńskiego jako człowieka w zasadzie lepszego wobec reżymu jest faryzeuszowską obrzydliwością.

ODBUDOWA KATEDRY POZNANSKIEJ

Krakowski „Tygodnik Powszechny” donosi, że prace nad odbudową katedry poznańskiej są już tak daleko posunięte, iż prawdopodobnie w dniu 29 czerwca, w święto Piotra i Pawła, odprawiona będzie w odbudowanej katedrze pierwsza pontyfikalna Msza Św.

POWOŁANIE CENTRALNYCH ORGANÓW OŚWIATOWYCH EGZEKUTYWY Z. N.

Kierownik Działu Wewnętrzno-Politycznego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego Zbigniew Stypulski powołał do życia w dniu 1 marca br. w ramach Działu Wewnętrzno-Politycznego Wydział Oświatowy. Wydział ten jest organem koordynującym działalność kulturalno-oświatową z ramienia Działu Wewnętrzno-Politycznego Egzekutywy Z. N. Kierownictwo wydziału powierzono p. H. Archutowskiemu.

W dniu 19 marca br. kierownik Działu Wewnętrzno-Politycznego powołał Komisję dla spraw kulturalno-oświatowych.

ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO

W Londynie w dniach 26 i 27 marca br. odbył się nadzwyczajny zjazd Stronnictwa Narodowego w W. Brytanii. Wzięło w nim udział blisko 100 delegatów.

Obradom przewodniczył prof. W. Folkierski. Zasadnicze referaty wygłosili p. Wasiutyński o zadaniach zjazdu światowego Stron. Narod., który odbędzie się w maju br. w Londynie, p. A. Dargas o sytuacji politycznej Polski i prez. T. Bielecki o polityce międzynarodowej.

POLACY W LONDYNIE UPOMINAJĄ SIĘ O 16 PRZYWÓDCÓW POLSKI PODZIEMNEJ

Dnia 26 marca 1955, w sali Denison Hall w Londynie odbyło się, zwołane pod protektorem Rady Trzech, wielkie zebranie publiczne, jako w 10 rocznicę zdradzieckiego aresztowania 16 przywódców Polski Podziemnej. W przedpłoniętej sali, pierwsze rzędy zajęli prezes T. Arciszewski, gen. W. Anders, gen. R. Odzierzyński, prezes T. Bielecki, min. Z. Berezowski, a dalej członkowie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, przedstawiciele stronnictw, organizacji społecznych, prasy i licznie zebrana publiczność. W prezydium zasiadli gen. Bór-Komorowski, poseł A. Ciołkosz i p. Z. Stypulski, jeden z 16 oskarżonych w procesie moskiewskim, który zagał imieniem społecznego Komitetu Akcji w Obronie Losu Uwieczonych Przywódców Podziemia.

W zebraniu tym — mówię — i w całej akcji, która winna ogarnąć wszystkie kraje świata wolnego, zamieszkałe przez Polaków, chodzi nie o jawny protest i nie tylko o wyrażenie żalu po zmarłych, lecz o osiągnięcie rezultatów na drodze naszej akcji i walki. Musimy domagać się uwolnienia wszystkich, którzy pozostali jeszcze w rękach sowieckich i żądać od Zachodu stanowczej interwencji. Rozmaici znani humanitaryści świata zachodniego wstrzymują się od występowania w polskich sprawach pod pozorem bezskuteczności takich kroków, gdy są kierowane do totalnego rządu sowieckiego. Toteż nie protestują i milczą, gdy chodzi o przywódców Polskiego Podziemia, które kierowało kilkoletnią walką przeciw hitlerowskiemu Niemcom. Nam przypada niewdzięczna rola uświadamiania świata o groźbie, która mu grozi ze strony Moskwy. Z cierpienia i męczeństwa naszych rodaków, więzionych przez Sowietów, musimy ukuć moralny kapitał naszej walki. Kończąc, p. Z. Stypulski wezwał do uczczenia pamięci zmarłych po aresztowaniu Przywódców Polski Podziemnej przez powstanie i chwile milczenia, co zebrani w skupieniu uczynili.

Gen. T. Bór-Komorowski zabiera z kolei głos i stwierdza, że „skazując 16 Przywódców Polskich, Moskwa chciała wydać werdykt na całość narodu polskiego... zohydzić całą działalność i bohaterstwo Polski Podziemnej, próbując przedstawić jako zbrodniarzy jej najgodniejszych przywódców. Sądzeni w Moskwie za wierność Polsce, skazani zostali za to, że sprawując w Polsce rządy, mieli pełne zaufanie i posłuch, cywilny i wojskowy całego narodu. Za to, że służyli swemu Krajowi w najcięższych warunkach okupacji i kierowali jego walką przeciw najzjadliwsiemu nieprzyjacielowi i za to wreszcie, że szukali drogi ułożenia stosunków z Rosją, która okupowała Polskę, występowali jako legalni przedstawiciele władzy państwowej i zjednoczonego w walce narodu”.

Po scharakteryzowaniu roli i sylwetek przywódców politycznych, gen. Bór stwierdził, że następcą jego na stanowisku dowódcy AK po Powstaniu Warszawskim, gen. Leopold Okulicki objął dowództwo w warunkach b. ciężkich. Dzięki niespożytej energii potrafił on odwołać sztab i nawiązać z powrotem łączność z dowództwami obszarów AK, która podczas Powstania została przerwana. Przedstawiciele Polski Podziemnej

a zwłaszcza gen. Okulicki — podkreślił mową — nie mieli złudzeń, co do rzekomej życzliwości Rosjan. Jedynie tragiczne okoliczności zmusiły ich do podjęcia próby rozmów. Wobec tego, że komunistyczny reżym w Warszawie nie kwapi się upomnieć o obywateli polskich, bo jest przecież tylko narzędziem Moskwy, wobec tego, że naród polski nie może się o nich upomnieć, sam będąc w niewoli, jest to obowiązkiem nas, Polaków przebywających w wolnym świecie. Apelując do sumienia świata wolnego i słubując, że nie zapomnimy o tych, którzy dali z siebie wszystko dla Polski — kończył gen. Bór-Komorowski — żądamy ich uwolnienia!

Adam Ciołkosz rozpoczął od stwierdzenia, że — inaczej niż w powstaniach ub. wieku — polskie masy podczas minionej wojny nie patrzyły obojętnie na walkę o niepodległość, lecz dawno były dla sprawy narodu zjednane. Armia Krajowa była najdemokratyczniejszym wojskiem Europy, a walka Polski przeciw totalizmowi postawiła ją w pierwszym szeregu powszechnego ruchu ludów. W ten sposób spełniły się dwie tęsknoty dążeń niepodległościowych XIX stulecia.

Wesliśmy do wojny z umowami międzynarodowymi, które nie tylko gwarantowały, że nasz wysiłek nie pójdzie na marne, lecz stanowiły ogniwo łańcucha w obronie wolności świata. Myśmy dopełnili naszych zobowiązań. Rosja od r. 1939, zgodnie z Niemcami, była przeciwną naszej niepodległości. Hitler i po nim Molotow otwarcie proklamowali „koniec” państwa polskiego. Z tej samej wrogiej postawy wypłynęła po latach zbrodnica myślni porwania 16 przywódców Polski Podziemnej, jako krajowych, ogólnie uznawanych członków rządu polskiego. Idea narzucenia Polsce komunistycznej władzy przetrwała w Moskwie również okres 1941-43, kiedy oficjalnie obowiązywały stosunki dyplomatyczne Kremla z legalnym rządem polskim na wygnaniu. Zaledwie w r. 1941 tworzyć się zaczęła w Rosji nasza armia, w Saratowie W. Wasilewska na zlecenie Stalina rozpoczęła przygotowania do przyszłej akcji w Warszawie, która miała być podjęta przez wojsko sowieckie i polskie. Sprawa Katynia była tylko okazją do zerwania z nami stosunków, dawno zamierzonych. I podczas gdy Jalta przekreśliła nasz rząd w swoim członku, przebywającym zagranicą, porwanie 16 przywódców polskich dnia 28 marca 1945 pod Warszawą, było likwidacją rządu polskiego w Kraju. Po krótkim okresie wahania, Zachód akceptował nowy gwałt moskiewski. Wbrew nadziejom Roosevelta Jalta nie stała się początkiem lęsnego świata, lecz jego kleski. Samą Jaltą bowiem, nie zaś jej niewykonanie, stała się kleska. Bezprawie to nie może stać się nigdy podstawą, ani źródłem żadnych praw. Sprawa rządu polskiego może być zawsze jedynie sprawą pomiędzy samymi Polakami. Kończąc, mówca przytacza ostatnie uchwały krajowej Rady Jedności Narodowej z 1 lipca 1945, która postawiła żądanie opuszczenia ziem polskich przez wojsko sowieckie oraz uwolnienia 16 aresztowanych przedstawicieli Rządu i Dowództwa polskiego. To samo pozostało dotąd naszym niezłomnym postulatem.

Z. Stypulski, po wyrażeniu podziękowania referentom, których znakomite przemówienia zostały przyjęte gorącymi oklaskami, odczytał jednomyślnie przyjętą rezolucję, która brzmi:

„Zebrani w dniu 26 marca 1955 roku na publicznej manifestacji w Denison Hall w Londynie w 10 rocznicę aresztowania szesnastu przywódców polskich:

1. składają głęboki hołd tym, którzy zmarli śmiercią męczeńską, a swym nieustraszoną odwagą służyli sprawie narodowej w najcięższym okresie naszej historii;

2. kierują serdeczną myśl ku tym spośród szesnastu, którzy przebywają nadal w sowieckich miejscach kaźni lub w łachach Biełpeki — i wyrażają im swą solidarność;

3. żądają natychmiastowego przywrócenia wolności gen. L. Okulickiemu, wicepremierowi J. Jankowskiemu, ministrowi S. Jasiukowiczowi i A. Pajdakowi, K. Kobylańskiemu i St. Michałowskiemu oraz tym wszystkim, którzy w tej chwili żyją w więzieniach jeszcze przebywać mogą;

4. zwracają się z apelem do Organizacji Narodów Zjednoczonych, do rządów krajów wolnych, do ich parlamentów, do prasy, do związków i stowarzyszeń humanitarnych, kulturalnych i zawodowych, do wybitnych przedstawicieli opinii publicznej, a wreszcie do całej ludzkości o poparcie tego żądania. Żądanie uwolnienia z kaźni przywódców polskich ma bowiem za podstawę obowiązujące prawo narodów i autorytet naszej cywilizacji;

5. stwierdzają, iż podstawowym obowiązkiem społeczności polskiej na wychodźstwie jest wytrwać i zmagać się o wolność świata popelnioną zdradą w stosunku do Narodu Polskiego i podępanie praw i godności ludzkiej jego przywódców. Dlatego też zgromadzeni wzywają wszystkich Polaków, gdziekolwiek los ich rzucił, aby wysiłkiem i inicjatywą w zakresie swoich możliwości i otoczenia, w którym przebywają — to zadanie przeprowadzili aż do pełnego osiągnięcia celu”. (s)



NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

WESOŁEGO ALLELUJA

SKŁADA SWYM KLIENTOM, PRZYJACIOŁOM

I WSZYSTKIM POLAKOM W KRAJU I NA EMIGRACJI

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5

KAZIMIERZ GLABISZ

WYSCIG ATOMOWO-WODOROWY

ZIMNĄ wojnę prowadzi się zupełnie inaczej niż wojnę prawdziwą. Inaczej też niż rozgrywkę dyplomatyczną w normalnych czasach pokojowych. Podczas prawdziwej wojny lub prawdziwego pokoju robiło się wszystko, by ukryć własne tajemnice i nie zdradzić swej znajomości tajemnic przeciwnika. W zimnej wojnie jest wręcz odwrotnie. Wśród powodów fałszywych wiadomości puszcza się od czasu do czasu także wiadomości prawdziwe, aby zastraszyć przeciwnika lub podnieść własne społeczeństwo. Najwięcej takich umyślnych „niedyskrecji” znaleźć można w odniesieniu do broni niekonwencjonalnych, atomowych i wodorowych, jako najpotężniejszych i działających najsilniej na wyobraźnię mas.

Dzięki temu ujawnieniu własnych osiągnięć i osiągnięć przeciwnego stronu można odtworzyć dość dokładnie przebieg i obecny stan wyścigu zbrojeń.

Do 1949 roku Ameryka nie miała rywali w wyścigu atomowym. Jej monopol obejmował także lotnictwo transkontynentalne. Monopol ten skończył się, gdy najpierw, w 1949 roku, Rosja a później (w 1952 roku) W. Brytania dorobiły się własnych bomb atomowych a w ostatnim czasie także bombowców transkontynentalnych. Pojawienie się konkurentów oczywiście przyspieszyło tempo wyścigu i zmusiło Amerykę do takiego wysiłku by mimo utraty monopolu swoją przewagę zwiększyć.

Skutki konkurencji w dziedzinie wodorowej były podobne. Zapoznajmy się ze szczegółami: Pierwszy wybuch amerykańskiej bomby atomowej o sile 20 kiloton, czyli 20.000 ton, trinitrolozolu (TNT) nastąpił 16.7.45 w Alamogordo. W miesiąc później rzucono dwie bomby na Hiroszimę i Nagasaki. W latach 1946/47 przeprowadzono tylko 2 wybuchy różne. Nie próżnowały jednak laboratoria. Dzięki temu dokonano w 1948 roku na Eniwetok trzech próbnych wybuchów bomb o sile 120 kiloton, czyli sześć razy silniejszych niż bomby rzucone na miasta japońskie. Za to odłożono na dalszy plan przygotowania do produkcji taktycznych broni atomowych i bomby wodorowej.

Sowiety nie zasympiały jednak grzeszek w popiele. Zaopatrywane przez Fuchsa i Rosenberga w podstawowe informacje i wsparte stadem „złobych” niemieckich specjalistów, już 8 sierpnia 1949 roku dokonały pierwszego wybuchu swojej bomby atomowej, nazwanej w Ameryce „Joe One”. Wydarzenie to zakończyło cały świat a zwłaszcza Pentagon. Wystarczy przytoczyć, że sztab marynarki wojennej przepowiadał sowietom bombę atomową dopiero na 1965 rok, sztab wojska na 1960 a nawet najprzeworszy sztab lotnictwa dopiero na 1952 rok.

Reakcja Ameryki na to epokowe wydarzenie nie była jednolita. Mimo nacisków Pentagonu większość zarówno A.E.C. (główny komisji energii atomowej) jak G.A.C. (jej komitetu doradczego) wypowiadała się nadal przeciw przystąpieniu do produkcji bomby wodorowej — i to ze względów bądź moralnych, bądź technicznych, bądź może także politycznych. Na czele tej opozycji stali tak wybitni specjaliści jak Lilienthal, Oppenheimer, Pike, Conant, DuBridge, Buckley, Rabi, Fermi itd. Trzeba było nacisków Pentagonu i Achesona oraz długich zabiegów Mac Mahona, Straussa, Tellera, Le Barona, Seaborga, Lawrenca, Bordena i innych, zanim prez. Truman 31 stycznia 50 roku pozwolił historyczną decyzję podjęcia przygotowań do produkcji bomby wodorowej. Decyzja ta była nadal przez pewne wpływowo koła krytykowana, toteż nie rychło data pożądana rezultaty.

Tym energiczniejsza była reakcja Ameryki w dziedzinie atomowej. Powiększono kredyty i warsztaty, przyspieszono produkcję i w 1951 roku przeprowadzono aż 18 wybuchów próbnych, z których najpotężniejszy „Greenhouse” dokonany w maju, był aż 25 razy silniejszy od bomb pierwotnych. Postępy te umożliwiły eksplodowanie dnia 1 listopada 52 roku pierwszego stosu wodorowego („Mike”), którego siła wybuchu przekroczyła 3 miliony ton TNT, czyli 3 megaton. W roku tym wypróbowano również małe bomby taktyczne i założono drugie laboratorium dla badań nad bombą wodorową w Livermore a W. Brytania przeprowadziła swoje pierwsze wybuchy atomowe. W następnym roku wystrzelono w Ameryce pierwsze pociski atomowe z dział 28 centymetrowego, wypróbowanego przed rokiem.

Nieco później, bo w sierpniu 53 roku, Sowiety zgrywały nową sensację, odbierając Ameryce monopol także w dziedzinie wodorowej. Ich pierwsza eksplozja wodorowa, przeprowadzona 12 sierpnia, była wprawdzie znacznie słabsza od eksplozji „Mike” i obejmowała również tylko stos a nie bombę wodorową, niemniej zaalarmowała cały świat. Tym bardziej, że Sowiety zastosowały już zaawansowaną metodę. Na szczęście w tym czasie Ameryka zrobiła już dalsze postępy i przez wprowadzenie litium w miejsce tritium znacznie obniżyła koszty

produkcji i zwiększyła potęgę wybuchu skonstruowanych ostatecznie bomb wodorowych. Bomby te wypróbowano w marcu 1954 roku na Pacyfiku. Przynajmniej ich lepszą kategorię, których potęgę oceniano na 7 megaton TNT! Ponieważ jednak faktyczna potęga ich wybuchu sięgała od 12 do 15 megaton, zrezygnowano z wypróbowania potężniejszych, obliczanych na 15 megaton. Obawiano się, że te potwory mogą zbliżyć się do krytycznych 45 megaton i tym samym wywołać nieobliczalne komplikacje i kataklizmy atmosferyczne lub biologiczne. Za to wypróbowano na Yuca Flat rakietę i jakiś nowy, na razie w tajemnicy trzymany rodzaj potężnej bomby atomowej.

Sowiety odpowiedziały w jesieni 54 roku nową serią eksperymentalnych wybuchów atomowych i, być może, także wodorowych. Czy dorobili się już także taktycznych broni atomowych, nie wiadomo. Kilkakrotnie rozpuszczane wiadomości, że mają już atomową artylerię, potężniejszą choć lepszą niż amerykańską, dotychczas nie potwierdziły się.

Wreszcie w lutym br. doszedł trzeci konkurent w dziedzinie wodorowej. Przynajmniej o tyle, że rząd brytyjski postanowił przystąpić do produkcji własnych bomb wodorowych, rzekomo jeszcze tańszych niż amerykańskie.

Tak w przybliżeniu przedstawia się przebieg dotychczasowego wyścigu pod względem jakości różnorodności broni atomowo-wodorowych.

KOLEJNOŚĆ trzech rywali układa się analogicznie pod względem wielkości ich zasobów i potencjalnych możliwości ich produkowania. Choć dane na ten temat otaczane są najściślejszą tajemnicą, przeważa pogląd, że Ameryka posiada obecnie około 5.000 bomb atomowych, Rosja kilkadziesiąt, Wielka Brytania kilkanaście lub kilkadziesiąt. Jeżeli idzie o bombę wodorową, zdolną do transportu i użycia, to na razie posiada ją tylko Ameryka, jednak tak czy inaczej, trzeba się z tym liczyć, że Sowiety nie bawem wyprodukują. Kiedy zrealizują się plany brytyjskie, nie sposób nawet w przybliżeniu przewidzieć.

Pod względem potencjalnych możliwości produkcyjnych Ameryka także przewyższa wielokrotnie możliwości Rosji i Wielkiej Brytanii. Wystarczy przypomnieć, że sama rozbudowa jej przemysłu atomowego i wodorowego pochłonęła już ponad 7 miliardów dolarów, a jego produkcja zbliża się już do wartości 2 miliardów dolarów rocznie. Stan sowieckiego przemysłu w tej dziedzinie nie jest dokładnie znany. Mimo to nie może ulegać wątpliwości, że nawet w przybliżeniu nie dorównuje amerykańskiemu. Natomiast przewyższa przemysł brytyjski, przynajmniej pod względem wydajności ilościowej. Przewodniczący amerykańskiej komisji energii atomowej, Strauss, ostrzega przed niedocenianiem sowieckich możliwości. Zwraca on uwagę na taniość robocizny, bezwzględność reżymu, sprawnosć wywiadu i rosnącą gwałtownie produkcję narybku specjalistów.

Obraz opisywanego wyścigu nie byłby oczywiście kompletny, gdybyśmy nie uwzględnili także jego przebiegu na torze środków do doprowadzenia broni atomowo-wodorowych nad obrane cele. Bez nich nagromadzone zapasy są bezużyteczną masą, nie mogącą zaważyć na szali wypadków. Kolejność trzech rywali była i jest na tym torze taka sama jak na poprzednio opisywanych: Ameryka, Rosja, W. Brytania. Ameryka posiada już ponad 1.000 sześciocylindrowych bombowców odrzutowych B-47 i ponad 300 olbrzymich, jednak zbyt wolnych B-36 a ponadto zaczyna wprowadzać na uzbrojenie ośmiocylindrowe bombowce odrzutowe B-52, mogące (tak samo jak B-36) zabierać także bomby wodorowe. Niezależnie od tego, jak ostatnio ujawnił szef lotnictwa, gen. Twining, pokonała już główne trudności w dziedzinie balistycznych pocisków „Atlas”, sięgających 8.000 kilometrów i mających mały rozrzut. Nie wolno również zapominać o tym, że posiada już średniopodstawowe rakiety i bezpilotowe samoloty kierowane, jak „Regulus”, „Metador”, „Corporal”, „Radstone”, „Snark” i inne, które mogą mieć głowice atomowe. Z drugiej strony przewaga jej polega także na tym, że jest najlepiej przygotowana do uzupełniania paliwa bombowców w powietrzu i że mogłaby być atakowana tylko od północy, gdy odwrotnie Rosja może być atakowana na luku około 27.000 kilometrów, z wysuniętych baz ziemnych i licznych lotniskowców.

Sowiety posiadają dopiero od niedawna nowoczesne bombowce średnie i ciężkie (Tu 37 i Tu 70) o bliżej nieznanym, lecz niewątpliwie mniejszym zasięgu i dźwigu.

Trzeci konkurent, W. Brytania, posiada na razie tylko 1 eskadrę średnich bombowców odrzutowych „Valiant” i prawdopodobnie dopiero na przełomie 56/57 znacznie wprowadzać na uzbrojenie także lepsze typy bombowców, „Vulcan” i „Victor”.

Wszystko przemawia za tym, że przewaga Ameryki utrzyma się długo. Najważniejsze, by przewaga nie tylko utrzymała się, ale także zwiększyła zwłaszcza w dziedzinie wodorowej i pocisków transkontynentalnych, które z czasem wyeliminują bombowce pilotowane.

Jest to tym bardziej doniosłe, że nie wolno niedoceniać determinacji i możliwości Sowiętów że same liczebne utrzymanie atomowo-wodorowego prymatu Zachodu nie wystarczy. Komentując ostatnie przemówienie Churchilla, prezydent Eisenhower podkreślił nie tylko, że wroży co do terminów i dalszego przebiegu wyścigu atomowo-wodorowego są jedynie zgadywaniem, ale że takie nagromadzenie liczebnej przewagi nie zabezpiecza przed przykrymi niespodziankami, gdy przeciwnik ma wprawdzie mniej, ale dostatecznie dużo tych apokaliptycznych broni.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
500 tabletek Rifimol \$1. 6.6
10 gr. Streptomycyny \$1. 6.0
3 mil. Penicyliny ol. \$0.10.0
A. C. T. H. 12 amp. \$2.10.0
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

NOWE KSIĄŻKI
serii
**Biblioteki Autorów
Polskich**
ukazała się:
DWA KSIĘŻYCE — Marii Kuncewiczowej — 240 str., 29 ilustracji T. Terleckiego, cena 12/6 plus 6d. przesyłka
ukaze się w pierwszych dniach kwietnia:
DROGA DONIKAD — Józefa Mackiewicz — str. 384, cena 17/6 plus 6d. przesyłka
Obie książki w sztywnych oprawkach płóciennych z artystycznymi obwolutami.
Osoby, które zamówią i zapłacą obie książki razem otrzymają je za 27/6, przesyłka bezpłatnie, i otrzymają:
DWA KSIĘŻYCE. — Wysyłamy zaraz.
DROGA DONIKAD — natychmiast po ukazaniu się.
ORBIS — 38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

THE VISTULA PRESS LTD
ma zaszczyt zawiadomić o ukazaniu się pierwszych polskich muzycznych
PŁYT GRAMOFONOWYCH
długogrających (wolno-obrotowych — 33 obroty na minutę)
HALKA
MAZOWSZE
Cała piękna opera St. Moniuszki (w 4 aktach) została nagrana na 2 dużych płytach (30 cm.) — każdy akt na jednej stronie. Czas grania — prawie dwie godziny. W wykonaniu solistów, chórów i orkiestry Towarzystwa Filharmonicznego im. St. Moniuszki w Poznaniu, pod dyktando Waleriana Bierdiajewa.
8 najpiękniejszych pieśni w wykonaniu światowej sławy chóru „Mazowsza” pod dyktando Tadeusza Sygietyńskiego. Na jednej płycie (17 cm.) zostały nagrane następujące pieśni: „POD BOREM, POD LASEM”, „KTO IDZIE, KTO JADZIE”, „KUKULECZKA”, „OGAREK”, „TRUDNO, UHAHA”, „OJ, DO ŚLUBU, DO ŚLUBU”, „KAWALIRY”, „CEMUŻEŚ NIE PRZYŚLEDŁ”. Czas grania — prawie 25 minut.
Wyżej wymienione płyty długo-grające są na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Nadają się one jedynie do nowoczesnych aparatów.
Poza tym na składzie NAIJWIĘKSZY WYBÓR standardowych polskich płyt gramofonowych. Muzyka poważna i operowa, pieśni wojskowe i ludowe, muzyka taneczna i rozrywkowa. Pieśni „Mazowsza” na standardowych płytach. Wielki wybór płyt w wykonaniu Zespołu Harmonistów Tadeusza Wesołowskiego. Nowość: płyty dla dzieci.
Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych. Na żądanie przesyłamy bezpłatnie nasz obszerny katalog polskich płyt gramofonowych.
THE VISTULA PRESS LTD.,
449, Oxford Street, London, W. 1.
(Skład płyt i książek otwarty od 11 do 7 wiecz., w soboty do 2 po poł.)

LISTY DO REDAKCJI

ANTEMURALE

Szanowny Panie Redaktorze,
Zarząd Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie jest bardzo wdzięczny Panu za umieszczenie artykułu o „Antemurale”. Zainteresowanie pracą naukową wyróżnia dodatnio „Orla Białego” spośród innych pism emigracyjnych. Poczuwamy się więc tym bardziej do potrzeby odpowiedzi na zarzuty — jakże delikatnie sformułowane — naszego krytyka i recenzenta, ukrytego za przyłbicą liter L. K.

Pierwszy zarzut dotyczy w ogóle naszego istnienia; autor dostarczył sam argumentu na naszą obronę: Rzym jest miejscem, gdzie wszystkie narody, należące do naszej cywilizacji, muszą mieć i mają, środki naukowe historyczne. A nasz, pomimo zmiany osób i nazw instytucji, jest wśród nich najstarszym: sięga bowiem czasów Kardynała Sirleto i braci Ranaldi i zawdzięcza swe istnienie — jak Wszechnica Wileńska — woli króla Stefana. Należeli doń Albertrandi i Przędziński, i Smolka i wielu innych. Jeżeli mimo to jesteśmy „młodzi i ambitni” — to cieszymy się z tego.

Drugi zarzut wobec naszej instytucji zawiera się w życzeniu, byśmy „ruszyli Archiwum Watykańskie”. I na to sam autor dał odpowiedź: naprawdę nasi członkowie i przyjaciele, przede wszystkim „ruszają archiwum”, jak ze wszystkich sprawozdań naszych wynika. Ze p. Kurdybachą był poza Instytutem — nie smuci nas to zbyt, właśnie ze względu na cześć, jaką powszechnie otacza pamięć wielkiego Władysława Konopczyńskiego.

Nie wiemy, dlaczego p. L. K. pominął artykuł prof. Kujawskiego o prehistorii Polski. Jesteśmy przekonani, że umiósł on wiele do włoskiej literatury o naszej archeologii.

Czy udział Konrada Mazowieckiego w przygotowaniu do Unii Halickiej, wydobyty przez prof. Szczecińskiego, nie jest rzeczą nową? Czy nie ma nic nowego w tym, co ks. Tautu pisze o Bessarabie? Czy wileńskie ceremonie kanonizacyjne św. Kazimierza, opisane przez X. Biciunasa, były omawiane w historii? I czy wobec tego zarzut globalny „mniejszej oryginalności” tych artykułów jest słuszny? To jeszcze by trzeba uzasadnić.

KULTURA
Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.
Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARZY — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCECH.
Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

Musimy też odpowiedzieć na to, co p. L. K. pisze o artykule docenta Lancorońskiego. Historycy bowiem są zdania, że o ich metodzie trzeba albo pisać metodycznie — albo wcale nie pisać. Otóż zestawienie słów „metoda wyzywająca” jest obce metodologii; samo zaś wyzywa, wywołuje replikę. Formułę tej repliki bierzemy od p. L. K.: „Tego nie można puścić płazem”. Ale „Orzeł Biały” nie jest miejscem dla „dyskursu nad metodą”. Znajdując się do tego właściwszy teren, gdzie się podniesie przyłbicę.

Wreszcie uwaga o skromności naszych założeń. Muszą być one skromne, gdyż takie są środki, jakimi rozporządzamy. Najstarsze z narodowych środowisk historycznych w Rzymie nie ma nawet biblioteki — gdyż bogata Biblioteka Akademii została przekazana, w wyniku usilnych starań p. Kota — władzom reżymowym.

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze powtórzyć nasze uznanie za interesowanie się naszą pracą, zarówno Szanownego recenzenta, p. L. K., jak i Redakcji „Orla Białego”.

X. Walerian Meysztowicz
Prezes Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie

Wyjaśnienie Głównej Komisji Skarbu Narodowego

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Proszę Pana Redaktora o zamieszczenie w Jego poczytnym organie następującego wyjaśnienia:

„W związku z zapytaniem Pana L. A. Kupferwasser (3226 W. Potomac Ave. Chicago 51, Ill.) przesłanym do Głównej Komisji Skarbu Narodowego jako „list otwarty” — co się stało z sumą dol. 20.- w zlocie, złożoną na ręce Prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego dnia 16.X.50 r. w Chicago, Biuro Główne Komisji Skarbu Narodowego wyjaśnia co następuje.

W Księdze Skarbu Narodowego, rejestrując „Dary w naturze” istnieje pod pozycją Nr. 3 następujący zapis: „13.11.1950 r. Kupferwasser Irena, 3226 W. Potomac Ave. Chicago (1) Ill. USA (wyk. wpływów Nr. 35) \$ 20 (dwadzieścia dolarów w zlocie) poz. Ks. Gł. 463/1950”.

Są to owe trzy monety złote, dwie 5-cio dolarówki i jedna 10-cio dolarówka, wmontowana w drewnianą paletę, która jako dasz pozostaje od chwili doręczenia w dyspozycji Skarbu Narodowego i w takim charakterze została przyjęta od pani Ireny Kupferwasser. Ofiarodawczyni wysłane zostało w swoim czasie odnośne podziękowanie.

Księga „Darów w naturze” wraz z całością gospodarki Skarbu Narodowego badane są corocznie przez Główną Komisję Rewizyjną Skarbu Narodowego. Bilans Skarbu Narodowego jest corocznie podawany do wiadomości publicznej i w każdym z tych bilansów od roku 1950 do 1954 włącznie pod poz. 3, wzgl. 4, wymienione są przedmioty wartościowe znajdujące się w kasie Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Dyrektor
K. Iranek-Osmecki
Londyn, 22 marca 1955 r.

Działalność oświatowa S. P. K w Szwajcarii

Szanowny Panie Redaktorze!
W numerze 9 „Orla Białego” z dnia 26 lutego br. w dodatku „Z życia Kom-batantów” w artykule „Działalność Stowarzyszenia w Szwajcarii” znalazłam poważne braki w informacji o działalności kulturalno-oświatowej naszego Oddziału.

Nie tylko w końcu (zdaniem korespondenta), ale przez cały ubiegły rok Koło Zurich wykazało ożywioną działalność odczytową, a w końcu ub. roku wygłosił odczyt także kol. inż. Alojzy Kocyan na temat „Energia atomowa”.

W powierzchniowej notatce pominięto całkowicie milczeniem działalność Kiermasz Książki Polskiej SPK, księgarni stałej i wędrownie działającej na tut. terenie od 4-eh lat. Książki KKP są wystawiane do sprzedaży na wszystkich ważniejszych uroczystościach i obchodach narodowych, organizacyjnych i towarzyskich, co ma olbrzymie znaczenie dla rozwoju czytelnictwa polskiego, a także przyczynia się wydatnie do propagowania wśród tut. Polonii dzieł polskiej literatury. (D. c. listów do redakcji na str. 9)

ROŻNICE

ZNAKOMITY artykuł Herminii Naglerowej nie domaga się kontrwersji, lecz raczej kilku rozświetleń dodatkowych. „My i Oni” — w tym przeciwstawieniu jest nie tylko pragnienie wyodrębnienia tła, na którym działali „Oni” i działamy my, ale także ślad lekkiego zniecierpliwienia: „prześcieście nam dokuczać analogiami; ... chodź o wyzwolenie się spod przynajmniej ciężaru, o uwłasnowolnienie się — zaufanie sobie samym”. Zrozumiały ich strach, że jeśli ostatecznie pocujemy się niegodni wielkiego pierwowzoru, popadniemy w neurotyczną bezpłodność. Lepiej jest uświadomić sobie różnicę warunków naszych i ich, różnicę naszych „czasów pogardy” i ich czasów romantyczno rewolucyjnego wzlotu.

Jeśli chodzi o stosunek do literatury światowej „Oni”, wciely, pozostali na marginesie tak jak my, mali. Kto wie czy nawet nie bardziej, jak my. Ostatecznie, podchodząc do zagadnienia od strony użytkowej, trzeba przypomnieć, że nie kto inny jak polscy pisarze różnego autoramentu i wartości, pierwsi odkryli światu wewnątrz straszliwej legendy sowieckiej. Zagłuszeni polityczną propagandą, ośmieszani jako „biali”, Polacy pierwsi otworzyli tamę. Od nich rozpoczął się potok prawdy o Sowietach. W czasie gdy w Wielkiej Brytanii szalała propaganda prosowiecka, gdy nawet naciskami na polski rząd starano się zamknąć nam usta, raz po raz zjawiali się urwki opisów, pamiętników, rozważań. Opinia amerykańska była im chętniejsza, w nią zaczęły prawdy wsiąkać głęboko. W Anglii stworzył conajmniej rozdwojenie opinii. Gdybyśmy byli romantykami może mówilibyśmy o wielkim dokonaniu patriotycznym. Nasiąknęliśmy „understatement”, jesteśmy realistami i mówimy, że nie na wiele to się przydało, jak dotąd przynajmniej. „Oni” szli na fali wielkich uniesień europejskich i — nie na wiele przydała się ich „propaganda”. Ginęa w oklaskach, nasza ginie w przemilczeniu. Decydujące i wtedy i teraz okazują się interesy. Z tymi i oni i my nie umiemy — nie możemy — sobie dać rady.

Nasza wielka literatura romantyczna stała się pożywką nie świata, lecz polskiego narodu. Jest to bodaj nie tylko kwestia jej artystycznej wartości. Prawda, że wubych geniuszu był niebawym, że zaczął wszystko, czym literatura, raczej poezja, do tej pory naród karmiła. Wartości czysto poetyckie wytrzymały miarę czasu, urzekają do dziś dnia. Lecz patrząc na bezpośredni wpływ tej poezji na kraj widać jeszcze czynniki dodatkowe, niejako, choć głęboko z nią związane.

Tęsknota za krajem przelana w romantyczne formy miłości i uwielbienia ojczyzny były samoutwierdzeniem. Sytuacja była pod tym względem łatwiejsza, aniżeli dzisiaj. Nie tylko dlatego, że dzieła pisarzy docierały do kraju, że nie było żelaznej kurtyny, odgradzającej szczerze. Także i dla tego, że wewnętrzny obraz polskiego życia był prostszy, bardziej jednoznaczny. Kraj żył w niewielkim stopniu życiem intelektualnym, żył przede wszystkim uczuciowo. Pożywka uczuciowa była najważniejsza. Istniała

„MY i ONI”

ANKIETA „ORLA BIAŁEGO” WŚRÓD PISARZY

zbieżność między potrzebami wewnętrznymi kraju, czy raczej tych warstw, które o jego kulturze stanowiły, a istotą romantycznego kierunku, jako całości. Dziś obraz jest bardziej zawili, bo kraj zarówno z narzucenia, jak i własnej woli, z własnego rozwoju, nie może zadowolić się czysto uczuciowymi treściami. Literatura dzisiejsza, poezja i proza, też nie jest oparta na uczuciowych wybuchach.

Z chwilą gdy w grę wchodzi pierwiastek rozumowy, sprawa wpływu się komplikuje. Z jednoznacznej staje się dyskusyjna. By dziś trafić do czytelnika w kraju trzeba przeciwstawić ideologie, myśli, teorie. Mówiąc „trafić” mam na myśli nie tylko trafienie bezpośrednie. Chodzi o trafienie nie być może na przestrzeni kilkudziesięciu lat, może wieku jak na przestrzeni wieku trafiały do polskiego czytelnika dzieła romantyków.

Romantycy polscy wytworzyli — nie wszyscy co prawda — ideologię mesjanizmu. Oparta była na myśli wyrosłej z napięcia uczuciowego, była dopełnieniem braków rzeczywistości. Otwierała podwoje sprawiedliwości, której doczesny ślad był nikły, nadziei, która nie miała się czego uczyć w teraźniejszości, nadawała sens wszystkiemu, co się działo, choć na innej drodze sensu nie można się było dopatrzeć.

Wielu z nas dzisiaj patrzy na mesjanizm polski... z niedowierzaniem. Wydaje się nadbudowa marzycielską i mało realną, nawet w sensie duchowym. Nie łączy się z jakimś całokształtem filozoficznym, czy religijnym, jest pełna luk, nie daje — dla nas — oparcia w życiu społecznym czy indywidualnym. Ale czy wszystkie idee, które rodzą się w społeczeństwach lub jednostkach, które nawet przez długie okresy kierują życiem, czy wszystkie takie idee są pełne i mądre i wystrzymują krytykę? Gdyby zebrać i krytycznie opracować idee kierownicze ludzkości, znalazłoby się między nimi niewiele takich, które wysłuchane z otoczek współczesności i jej potrzeb odsłoniłyby swoje wewnętrzne wieczne i nienaruszone. Mesjanizm polski do nich nie należał. Ale był syntezą na miarę ówczesnych potrzeb niechęć dokrojoną. Był wyjaśnieniem. Był moralnym zadośćuczynieniem. Dawał oparcie w cierpieniu.

Dzisiejszy czytelnik w kraju dla pisarzy emigracyjnych nie istnieje w dwojakim sensie. Jest nieosiągalny fizycznie, jest mglisty w swej strukturze duchowej i umysłowej, niewiadomo jakie w nim zaszyły zmiany od czasu, gdyśmy go opuścili. Trzeba się liczyć z tym, że książki wydane na emigracji dotrą do kraju po niewiadomej ilości lat, czytelnik emigracyjny jest niejako tylko zaliczką na poczet przyszłego odbiorcy, niewiadomego w swym wizerunku duchowym. Naglerowa też słusznie zwraca uwagę, że cała gorąca lawa przeżyć, która wylała się w ciągu ostatnich lat w książkach emigracyjnych, po przeżyciu obozów, więzień itp. nie jest właściwie dla krajowego czytelnika przeznaczona, miała i

ich nieśmiertelności. Tak zresztą zawsze jest.

Być może, że ten właśnie brak odwagi pisarzy polskich tłumaczy też małe zainteresowanie zagranicy naszymi książkami. Na Zachodzie, nawet w Ameryce holdującej do niedawna bezpośredniemu opisowemu realizmowi, jest dziś wyraźny odwrót od tego typu pisarstwa. Zamiast opisów, trzeba im „wyjaśnić”. W tym punkcie wskazania w stosunku do czytelnika polskiego — na dalszą metę — zgodne są z tym, co się dzieje na świecie.

Stefania Zahorska

BRAK „PTAKÓW OLBRZYMICZ”...

Dwie są różnice zasadnicze między polską literaturą z czasów „Wielkiej Emigracji” i naszą „Małą” Emigracją. Pierwsza: to różnica talentów. Literatura romantyczna wydała w Polsce geniuszy, literatura obecna — wielu utalentowanych i oglądanych twórców, jakich dziesiątki znaleźć można w literaturze światowej. To nie zarzut: literatura światowa cierpi od dawna na brak prawdziwej wielkości.

Różnica druga, może będąca przyczyną pierwszej, to ideologiczna pozytywność literatury romantycznej, głoszącej pewne hasła i idee o zasięgu wszechludzkim, i negatywność naszej obecnej literatury. Jak to słusznie uważała Herminia Naglerowa, żyjemy w wieku wątpliwości i lęku, gdy pod naciskiem wydarzeń i pod wpływem ideologii komunistycznej, która tak duży wpływ wywiera na niezliczonych pisarzy Zachodu, większość pisarzy wolnego świata, a z nimi pisarze emigracyjni, ucieka po prostu od wielkich problemów dzisiejszych czy to do powieści historycznych (nie w sensie przedstawienia zdarzeń i postaci historycznych, lecz w sensie portretowania postaci fikcyjnych, żyjących lub działających w mniej lub bardziej oddalonym przeszłości), czy też do roztrząsania prywatno-codziennych rozterek duchowych swoich bohaterów, żyjących w blogiej nieświadomości wielkich zagadnień obecnej doby. Stanowi to bezpieczne i wygodne usunięcie się od spojrzenia w oczy nieprądnopodobnie skomplikowanym problemom teraźniejszości, wywołanym przemianami historycznymi i wynalezieniem bomby atomowej.

Trudno się zresztą z tego powodu dziwić naszym pisarzom: skoro problemy te dotyczą nas nie znalazły odpowiedzi w literaturze światowej. Nawet problem komunistyczny w utworach najgłośniejszych pisarzy antykomunistycznych traktowany jest czysto negatywnie: zło tego systemu przedstawione jest wnikliwie i przekonująco, trudno natomiast doszukać się pozytywnej ideologii antykomunistycznej (tzn. obrazowania systemu ideologicznego — filozoficznego, który świat wolny przeciwstawia systemowi komunistycznemu — prócz mglistych i niezbyt przekonujących zapewnień o znaczeniu wolności osobistej itp.). Tanta literatura emigracyjna szła za sztandarem, na którym wypisane były wielkie i zrozumiałe hasła; literatura obecna ucieka od rzeczywistości, albo mówi „Przeć z komunizmem!” nie wskazując drogi, którą oswobodzony od komunizmu świat ma podążać.

Obarczenie pisarzy obowiązkiem wobec Kraju, czy też innym gatunkiem „misji historycznej”, podejrzenie załatwie zapaszkami dyrektyw, hojnie dawkanymi pisarzom za żelazną kurtyną przez „czynniki właściwe”. Mam wrażenie, że od pisarza wymagać można tylko jednej rzeczy: aby pisał utwory na pewnym poziomie artystycznym. Resztę pozostawmy samym pisarzom! Jeśli domagać się będziemy od pisarza emigracyjnego, aby a) krzepił, b) wskazywał drogę, c) zwalczał wrogie wpływy w społeczeństwie, d) pamiętał o Kraju i e) interesował obcych, tudzież f) „uczachodniał” polską kulturę, doczekamy się co najwyżej emigracyjnych odpowiedników krajowych „arcydzieł” Brandyasa i Putramenta. Pisarz powinien pisać o tym, co go interesuje, o tym, o czym czuje potrzebę wypowiedzenia się. Toynbeeowska teoria o „wyzwoleniu” i „sporze” działa bez wskazań i drogowskazów. Ale gdy nadchodzi burza, „ptaki małego lotu” zwijają skrzydła i ukrywają się w listowiu, aby ją przeczekać; tylko „ptaki olbrzymie” z nią walczą. Nie ganię naszej literatury emigracyjnej za to, że nie wydała dotychczas „ptaków olbrzymich”. Nadaremnie szukalibyśmy ich obecnie i gdzie indziej. A może burza jest zbyt gwałtowna dla największego nawet ptaka?

Stefan Woycicki



SW. JERZY I CZŁOWIECZ
(Ikona w jednej z kaplic Bazyliki Gr...

DZIEKI badaniom i odkryciom uczonych polskich, pracujących w Kraju i na emigracji, zagadnienie krzyżowania się na ziemiach naszych od zarania dziejów wpływów „Wschodu i Zachodu” skupiło znowu na sobie polską myśl historyczną.

W związku z tym i problem genezy popularności św. Jerzego, — jego zwycięstwa, zmierzchy, zasięgi kultu jego w czasie i w przestrzeni, — posiadają specjalne znaczenie dla historii ścierania się owych wpływów.

Co rozstrzygnęło o wielkości św. Jerzego? Dlaczego stał się postacią czołową chrześcijańskiej propagandy, promieniującej z Konstantynopola — „Wschodniego Rzymu”, dotąd zwanego przez szersze masy Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz na Bałkanach (Grecja) — „Rumem”.

Wielkość i popularność św. Jerzego zrodziła się w Ziemi Obiecanej (od tysięcy lat, dzięki urodzajności swej gleby zwanej „Świątą”). Ukształtowana została jednak i ujęta w schemat szermierza chrześcijaństwa i „Wielkiego męczennika” w pierwszej stolicy chrześcijańskiego imperium. Z jego ekspansja polityczną i religijną jest też integralnie związana.

Fakt ten ilustruje znamienne tradycje podtrzymywane i przekazywane przez rzymskie świętojskie Zakony Krzyżowe. Wedle niej zależkiem ich organizacyjnym miała być „złota milicja” („Militia Aurea”) pod wezwaniem św. Jerzego, powołana do życia przez Konstantyna Wielkiego i utworzona spośród wybranych przez niego pięćdziesięciu palatynów. Została jej powierzona zadanie misji sprawowania pieczy nad labarum, czyli sztandarem państwowym, na którym, po przyjęciu przez Konstantyna chrztu, umieszczony został krzyż i monogram Chrystusa na tle, czerzonego w owym czasie przez zwycięzców muzułmanów, przez monarchę i jego przodków, słońca. Było ono również godłem dynastii.

Wśród napięta groźnych walk — (pisze Euzebiusz, powołując się na zwierzchność samego cesarza) — miał zobaczyć Konstantyn krzyż, przecinający tarczę słońcowa a pod nim iskrzące się słowa, stanowiące punkt zwrotny w dziejach świata.

A św. Jerzy, pogromca smoka, symbolizującego w tym ujęciu rzeczy, pogaństwo i wszelkie siły zła, stał się, jako ofiary obrona państwa i jego wyznania stał się Wielkim Świętym, bo Świętym Sztandarowym Wielkiego Imperium.

Charakterystycznym dla postawionej przeze mnie zagadnienia jest również i inny fakt: powstania pod wpływem tendencji nurtujących w najstarszym Bizancjum, — jednego z najpopularniejszych typów ikonograficznych świętego. Wyraża się on w pewnym, stale występującym symbole na tle kilkunastu-więc rzeszy świętych jeźdźców, toczących walki ze złem. Pisał o nich znakomity bollandysta Delehay, zaznaczając zaledwie w kilku wierszach poświęconych św. Jerzemu, że właściwie nic o nim nie wiadomo, jeśli chodzi o wiarogodne źródła dotyczące jego ziemskiego, nie legendarnego i w tej postaci sui generis — „historycznego” żywota.

W podobnej sytuacji znalazło się i

IDE, MILCZĄC, DALEJ

Srebrne, wąskie nożycy: poranne promienie przecinają ciemną
czub samotnej, włoskiej topoli.
Na prawo od włoskiej, odosobnionej olbrzymki granatowej
wiązy o wężastych pninach.
Topola, jak chłopczyca z grzywką makro nakłapaną
Na białe czoło, otwiera się rzeźwie
Z zimnych kropel, stojąc w płaszczy rosy, z czubem w suchej
awrcoli
Wstającego dnia. Kresłą się niepewnie
W wilgotnej mgłę zarysy dachów, linie dalei, bramy, publiczne
klozety
Wysterczące z trawy, jak bunkry o dymnikach i wentylatorach
z ogniowatwego szkła.

Cicho w parku. Wiązy zieleni gładką
Rozpinają nad drogą jedwabną panamą.
Uszyły jakby z mokrej, szerokiej gazety
Zadrukowane ścisłe liści, z różowawą plamą
Świeżego stawu, co prześwieca rano
Przez zgęstnione listki otulony mgłą.

Ide aleją i przez wyrwę w drzewach
Miedzy topolą, wiązami a stawową kładką
Witam miasto wstające z łoża mgły nieśmiato.
Murawniki fabulą z porannego wiewu.
Ilekró lustro rosy zdradzy, staw się zaćmi mdło siatką trzcin
Najeżonych w żółte piki, igły, błękitne sztylcty.
A potem powiew zmazie miętko obraz, wyprostuje fale.
Zanim je znowu poruszy niebieski sztylet ide, milcząc, dalej.

Marian Czuchnowski

C. BAUDOUIN DE COURTENAY JED RZEJEWICZOWA

ŚWIĘTY JERZY

Opiekun palestyńskich ozimin i konstantynowskiego Labarum

WIECZEK Z CZARĄ W REKU
Ikonografia Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie

znajduje wielu bohaterów nie tylko legend, lecz i ofiar... plotek. Lecz nie o ziemski żywot św. Jerzego chodzi mi w dzisiejszym artykule, ale o rolę wyznaczoną mu przez ośrodki dysponujące jego legendarną kreacją: ikonograficzną, hagiograficzną, liturgiczną. Grecy, zwłaszcza pogrobownicy epoki panteonowej, posiadali wytrawnych mitologów znawców tradycji ludów podbijanych i podbitych przez imperia wielkich Macedończyków, a z czasem przez zgrezgowany i zorientalizowany Rzym.

Posiadał więc, Konstantynopol w środowisku przechodzących na chrześcijaństwo „literatów”, twórców legend i artystów w ogóle wielkie regimenty ludzi, służących na swój sposób jego propagandzie. W inny sposób niż to czynili św. Paweł, św. Piotr i inni apostołowie z Nowego Zróżdła czerpiący swą wiarę.

Dlatego też słuszne jest twierdzenie Strzygowskiego, że jedna z kreacji ikonograficznych cesarza Konstantyna, „Zwycięcy”, również pogromcy smoka, identyczna jest z jedną z kreacji św. Jerzego. Przetrwiała ona do roku 1939 w przekazie „sztuki ludowej” na świętojskich np. huculskich obrazach na szkle, na ludowych rumuńskich ikonach, podobnie jak na ludowych — „koptyjskich” z pochodzenia — obrazach na Kalamkarach, które w Erytrei nabywali polscy wygnańcy.

Obok konstantynowskiego typu św. Jerzego tryumfatora i niofiera (rosyjski „pobiedonosiec” — niosący zwycięstwo), z głową podniesioną, istnieje szereg innych filiacji jeźdźcy: na klusującym koniu (jedną z nich jest Litewska Pogonia), lub też zabijającego smoka na wspinającym się rumaku, najczęściej nad wodą. Należy i on do współczesnej etnopskiej tradycji.

Oprócz św. Jerzego, rycerza zazwyczaj na siwym koniu, spotykamy również kreację świętego jako piechura, przebijającego bestię. Jeśli chodzi o analogie, to moglibyśmy wymienić ich całe plejada, cofając się wstecz tysiące lat i rozszerzając granice ich zasięgu w przestrzeni. Jeśli jednak ujmijemy w krąg dzieje kształtowania się ikonografii świętojskiej, jako tworów o swej własnej fenomenologicznej osobowości i swej odrębnej historii, to stwierdzimy, że św. Jerzy jeździec i rycerz, grecko-irańsko-palestyński w związku z prądami epoki, jaka go stworzyła, wyprzedził w czasie piechura. Spotykamy go zresztą raczej w rzeźbie niż w obraznictwie, choć i w tej dziedzinie można by zacytować analogiczne przykłady, zwłaszcza wówczas, gdy tło fresku mu poświęconego, zakreślone przez konstrukcję architektoniczną nie pozwalało na umieszczenie na nim jeźdźcy, względnie, gdy św. Jerzy uosabiał ideał i patrona legionistów — piechurów.

Walcę znanemu tylko z imienia, dalekiemu, wschodniemu światu oraz przeciwko propagowaniu opowieści o nim i szerczącym się z jego kultem praktykom pogańskim, wypowiedział wybitny papież, Gelazjusz I (492—496). W związku z tą tendencją, zmierzająca do oczyszczenia św. Jerzego z elementów sprzecznych z chrześcijaństwem, występuje począwszy od drugiej połowy tysiąclecia po N. Ch. św. Jerzy jako męczennik z symboliczną palmą w ręku na

tle aureoli, względnie z ręką podniesioną do błogosławieństwa.

Takim znamy go np. z fresków kościołów zachodnio-bakańskich, konstantynopolańskich, afrykańskich i... ze starego koptyjskiego kalendarza, rzeźbionego w kości słoniowej (Muzeum Cluny), w którym symbolizuje on wśród 12 miesięcy swój miesiąc, miesiąc „Jura” (kwiecień), zwany tak dotychczas na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. W swej ojczyźnie posiadał św. Jerzy dwa poświęcone sobie miesiące: listopad, rozpoczynający porę deszczową i roboty w polu i zamykający ten okres, miesiąc wiosen — kwiecień.

Do najstarszej kolebki wierzeń, kultów i sztuki świętojskiej wprowadza nas jednak przede wszystkim jeździec. Jeździec inny od owego konstantynowskiego, choć z genozą imperializmu europejskiego jest on najsłabiej związany. Aleksander Macedoński umarł młodo i był uczniem nie byle kogo, bo Arystotelesa.

Z pośmiertną irańsko-grecką inkarnacją Aleksandra Wielkiego, spokrewniony jest genetycznie św. Jerzy palestyński. Młodziacy jeździec, z głową i całą postacią pochylony nad przebitym lancą smokiem nie jest tryumfator, lecz rycerzem walczącym ze złem. Tę koncepcję świętego, uosobienie greckiej „Kalokagathii” (pięknotę, rozumiały i przekazał potomności Raphael, podpisując swe nazwisko mikroskopijnymi złotymi literkami na uździe świętojskiego buciafa. Jakże byłam szczęśliwa, gdy za czasów szkolnych w Muzeum Sztuki („Ermiteażu”) w Petersburgu zrobiłam to odkrycie, wpajające się w zachwycający mnie wówczas wizerunek.

W artykule tym, z natury rzeczy, nie mogę dać nawet najbardziej pobieżnej analizy i typologii wątków literackich i zabytków sztuki świętojskiej, liturgiki i obyczajowości.

Nie pomnę jednak jeszcze Parsiwała, wywodzącego się z Persji nie tylko z imienia, lecz dzięki innym tradycjom irańskim, splecionym z tradycjami hellenistyczno-palestyńskimi. Jest on tematycznie spokrewniony ze św. Jerzym i z jego Złotą Milicją. A mianowicie: na wielu ikonach, zwłaszcza w najstarszej ojczyźnie św. Jerzego, i pobliskich krajach, zwraca na siebie uwagę mały w swej proporcji w porównaniu z wielką postacią świętego, człowieczek siedzący na zadzie „konia ogromnego” (por. Wyspiański: Wesele, akt II, sc. 22) w cieniu trzepoczącego się w pędzie szkarłatnego płaszcza świętojskiego. Człowieczek trzyma w ręku kielich, względnie złotą lub szmaragdową czarę.

Zarówno starożytne (np. koptyjskie, będące z reguły tłumaczeniami z greckich oryginałów) legendy, jak i współcześni nam Palestyńczycy i Libańczy, interpretują bardzo różnie znaczenie owego kielicha i w ogóle obecności towarzysza podróży św. Jerzego. Dowodzi to zerwania tradycji z pierwotną koncepcją pięknego motywu.

Wydaje mi się, że najlepiej zagadnienie genezy jego rozbicia legenda, należąca do najstarszego cyklu bizantyjsko-palestyńskiego. Św. Helena miała wziąć ze sobą rzekomo do Jerozolimy część „Złotej Milicji”, polecając jej pełnienie straży przy odnalezionym przez nią Krzyżu oraz przy szmaragdowej czarze, św. Graala. Według współczesnych legend jerozolimskich, św. Jerzy czuwa dotąd niekiedy w Grocie Odnalezienia Krzyża i w Bazylice Grobu Świętego, podobnie jak na skale ofiary Abrahama w mecie Omara (czyli w świątyni Salomona) — El-Chadr, lub też Mar Dżyries (św. Jerzy).

Ważny jest fakt, że, o ile symbole zasadnicze w obraznictwie świętojskim, w którym występuje jeździec, nie ulegały zmianie, mały jego towarzysz ulegał swobodnej stylizacji. Sądze więc, że mamy tu do czynienia z podobiznami ofiarodawców ikon kościołom przez członków Złotej Milicji, czy też z biegiem wieków przez innych tak licznych zakonów świętojskich. Z czasem, być może, innych ofiarodawców owych wotów.

W każdym razie wielki św. Jerzy, opiekun imperialnego labarum i mały człowieczek, dzierzący kielich napełniony Krwią Żywota Wiecznego, spajają Konstantynopol z Ziemią Świętą, kolebką chrześcijaństwa, gdzie temat tej ikony jest szczególnie popularny.

NIE OBCY był oczywiście watek złotego kielicha i tradycjom polskiej kultury. Przewija się on poprzez refreny starych pieśni polskich, w krakowskich koledach i w pieśniach świętojskich, śpiewanych na wschodnim Mazowszu i przez ludność polską na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego. „Winszowanie panienkom” w dzień św. Jerzego, śpiewane są przez chłopów i gdzie indziej, jak np. w Bułgarii (Wakarelski).

Na spłot zaś tradycji świętojskich z tradycjami Bazyliki Grobu Świętego, rzuca światło zwyczaj stawiania na straży przy grobach Chrystusa w Wieki Piąte, posągów św. Jerzego w Lidzie i w innych miastach na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego.

Legenda o św. Graalu, znana jest polskiej, jak i w ogóle zachodnio-europejskiej inteligencji dzięki arturiańskiemu cyklowi epickiemu i przepięknej muzyczno-wizualnej koncepcji wagnerowskiej opery.

Zgola inną treścią wypełniają ową mistyczną czarę palestyńscy fellachowie, patrzący trzeźwo na życie z punktu widzenia swej „filozofii przyrody”, podobnie jak i rolnicy w innych krajach, wśród których kult św. Jerzego z taką łatwością się szerzył i głębokie zapuszczał korzenie.

W interpretacji fellachów w naczyniu, trzymanym przez człowieka, unoszonego na świętojskim, względnie na elchadrowym rumaku, znajduje się „woda życia”, zapewniająca ziemi urodzaj, a ludziom zdrowie. Mówił mi o tym między innymi nabometanin, dozorca świątyni Mar Dżyriesa znajdującej się na „ziemi matki św. Jerzego”, koło Sadażawek Salomona, pomiędzy Hebronem i Betlejem.

Tak! Do źródła właśnie tej wody ziemskiego żywota starał się dotrzeć i Aleksander Macedoński, chcąc ująć śmierci. Wiół go do niego El-Chadr, zwaną w ogóle bardzo ściśle z perskimi wersjami legend o Aleksandrze.

El-Chadr — alter ego, św. Jerzego, pomagający na czele swych wojsk niebieskich Arabom podczas ich walk z „Frankami”. Tym zaś pomagał na czele podobnych zastępów św. Jerzy w zwycięstwach nad niewiernymi (Mas’udi T. IV, wedle Budge’a).

El-Chadr, wielki El Chadr, wywołujący wyraz zachwycenia na twarzach opowiadających o nim ludzi, jest od stuleci aż po dziś dzień jedną z najpopularniejszych postaci Bliskiego i Środkowego Wschodu. Trwający wiecznie na ziemi. Odradzający się w zieleni runi i traw kielkujących na wypalonych przez słońce pastwiskach, czuwający nad wszystkim, co żyje. El-Chadr młody, „zielony”, związany z zielenią symbolizujący w Egipcie Śmierć i Zmartwychwstanie. Zielona sukienka zdobi Dzieciatko na obrazie Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, pochodzącym z Krety. Zielona jest tunika św. Jerzego i nieodzowna jest barwa zielona na sztandarach Egiptu, Persji i Syrii.

Rolę i wielkość El-Chadra, geniusza miejsca (Genius loci) krajów, położonych na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, pojmie każdy, kto tam był i widział zanikanie zielonego poszycia ziemi podczas półrocznej gorącej i skwarowej oraz cud odrodzenia się przyrody z nadejściem pierwszych deszczów.

Dla problematyki, jaką poruszam, ważny jest fakt utożsamiania przez fellachów muzułmańskich św. Jerzego z El-Chadrem oraz kojarzenie przez ludność chrześcijańską w Palestynie z postacią Wielkiego Męczennika starych pogańskich treści. Zarówno muzułmanie jak i chrześcijanie wierzą jakby we wspólny im wszystkim mit i związani są w grupę jego zwolenników przez misterium elchadrowe.

Najbardziej trapiącym i być może właśnie specyficznym pogańsko-rolniczym jest swoisty monofizytizm elchadrowej postaci św. Jerzego. Monofizytizm, przeciwstawiający się ortodoksyjnym doktrynom Konstantynopola. Monofizytizm „narodowych kościołów” Syrii, Egiptu, Armenii, stanowiący bazę oporu przeciwko zachłanności Carogrodu od czasów starożytnych i obecnie pieczołowicie strzeżony przez przywódców duchowych licznych kościołów i ludów Bliskiego i Środkowego Wschodu. I jakże zastanawiający jest fakt, że do „Niebieskich” walczących z „Zielonymi” w Bizancjum należeli przedstawiciele ortodoksyjnego, prawosławnego kościoła, do Zielonych, przeważnie monofizyci.

„On zawsze trwa, odradza się tak, jak przyroda. Nigdy nie umiera. Jest zawsze na ziemi”, mówili mi zarówno chrześcijanie, wbrew oficjalnym legendom, jak i mahometanie. Rozumiałam podczas tych rozmów, wnikliwiej niż zazwyczaj nie tylko „nature” bogów pogańskich, lecz i tak bliskie sercu każdego Polaka listopadowe misterium Kory i Demetri.

„Mar Dżyries nie ma ani duszy, ani ciała, ale nie umiera, wiecznie istnieje nieprzerwanie. Jest siłą ziemi!”

Nieuczona w piśmie ludność chrześcijańska i mahometńska utożsamia również św. Eliasza z El Chadrem i Mar Dżyriesem. Drużynie groty św. Eliasza na Karmelu nazywają np. grotami św. Jerzego, którego otaczają szczególnym, o faliących rysach, kultem. Zresztą i w Polsce (Podlasie) ludność ruska targa się po polach na św. Jerzego. Ludność polska w ten sam dzień — na św. Wojciecha. Mamy tu do czynienia ze spadkiem św. Wojciecha, odziedziczonym po św. Jerzym. Obyczaj jest z reguły tradycja, trwała, zwyciężająca nowego skojarzonego z nią post hoc — spadkobiercę.

Ze względu na nasze dzisiejsze rozważania, stanowiące wstęp do artykułu o św. Jerzym, poświęconym kultowi jego w Polsce — ważny jest fakt utożsamiania trzech postaci genetycznie zróżnicowanych, lecz pełniących analogiczną rolę w życiu religijnym Palestyny i sąsiadujących z nią krajów. Sprowadzone są one dzięki tej właśnie roli do jednego mianownika, który obejmuje nazwą: „Genius loci”.

Choć treść prawdziwie chrześcijańska wiązana ze św. Graalem różni się od treści kojarzonych z „Czarką żywota ziemskiego”, a inną znów jest jeszcze zawartość kielicha św. Eliasza, opiekuna winnej latorośli i pomyślności doczesnej, — stanowią one semantyczne rozwidlenia pewnego wspólnego pojęcia. W

noc paschalną przybywa św. Eliasz do domów żydowskich, aby skosztować winę ze swego, największego i najzodobniejszego kielicha, stojącego wśród zastawy „sederowej” liturgicznej.

KONSTANTYN Wielki, względnie jego doradcy, organizatorowie nowej religii, stając się oficjalnym wyznaniem wiary wielkiego imperium, nie mogli przejść do porządku dziennego nad tym potężnym Genius Loc i musieli dać mu nową inkarnację zgodną z duchem nowego Kościoła.

Przed wszystkim należało wciągnąć w krąg panowania Lidde, — wielki centralny ośrodek rolniczy, położony w najżywniejszej dzielnicy Palestyny. Składano tam, bez względu na to, jacy bogowie kolejno sprawowali w niej władzę, ofiary krwawe, kołaczne i pieniądze na początku nowego, gospodarczego roku, rozpoczynającego się z chwilą nadejścia pory deszczowej, czyli „szty” (=naszemu okresowi zimowemu). Gdy przychodziła ta pora deszczów zakwitają z dnia na dzień pierwsze kwiaty i po półrocznej spiekocie, spalona ziemia pokrywa się zielenią. Można też rozpocząć prace rolnicze w polu.

Bezpośrednio przed intronizacją św. Jerzego w Lidzie panował tam Dios (Zeus). W roku 202 po N. Chr. na rozkaz Rzymu stanęła w niej poświęcona mu świątynia. Miastu nadano nazwę Diospolis.

Na monetach bitych w Diospolisie widnieją głowa Diosza z epitetem rzeczownikowym Georgosa (rolnika, ziemianina, szlachcika). Na ich odwrocie, największy z natury rzeczy w legendach świeżo nawróconych Greków, adwersariusz św. Jerzego, — młodociany jeździec, Apollo, na wspinającym się rumaku, przekuwający smoka. Krzyżowcy, spoglądający go na jednym z murów liddzkich, wzięli go za świętego pańskiego.

Epitet przymiotnikowy Apollona, georgios (rolniczy), w czesko-polskiej jego transformacji, — dał właśnie imię: Jerzy.

Imię to, pochodzenia przymiotnikowego podobnie jak np. Dionisios, było używane, jak tego dowodzą napisy grobowe (około 200), na przełomie naszej ery. Nie więc nie przeczy temu, że mógł istnieć wśród licznej rzeszy bohaterów, gicających za Wiarę Chrystusa podczas jej pierwszego prześladowania, nieznaną skądinąd męczennik, noszący to imię.

Nie ma to jednak znaczenia dla postawionego przeze mnie dziś zagadnienia. Natomiast posiada znaczenie fakt, że właśnie zwłoki męczennika o imieniu lub być może odziedziczonemu tylko po Apollonie epitecie „rolniczy” (georgios), jak świadcza o tym najstarsze kazania, zostały sprowadzone do Liddy i tam pochowane dnia 3 listopada, a więc w miesiącu, w którym w tym samym ośrodku kultów rolniczych odbywały się uroczystości i składano ofiary na cześć różnych zmieniających się w ciągu dziejów opiekunów rolnictwa.

Zwłoki św. Jerzego zostały pochowane w tym samym czasie, kiedy ziarno idzie do ziemi, aby plonować w kwietniu.

Św. Jerzy, spadkobierca dawnych „city holders”, Liddy, stał się patronem palestyńskich ozimin, źródła bogactwa

nie tylko Palestyny, lecz jednego ze śpichlerzy imperium.

Bazylika Grobu św. stanowiła ośrodek nowego, rewolucyjnego stosunku do życia, przeciwstawiając wartościom doczesnym, wartości wieczne prawdziwego istnienia.

Bazylika św. Jerzego — (wielokrotnie burzona, przebudowywana i przekształcana), — chociaż związana oficjalnie z tą samą ideologią, stanowiła i stanowi w dalszym ciągu ośrodek odwiecznych palestyńskich takich samych kultów rolniczych. Dlatego nie mogli przejść nad nią do porządku dziennego organizatorowie chrześcijaństwa.

Odpust trwający od 2 do 3 listopada ściera, do zazwyczaj pustego i opuszczonego obecnie miasteczka, wielkie rzesze wiernych... tradycjom swej ziemi, a więc szczególnie fellachów, najrozmaitszych wyznań, nie wyłączając mahometan. Nie nazywa się on odpustem świętojskim, lecz „Świętem Liddy”, choć tymczasem nosiła ona nazwę Diospolis, a następnie (jeszcze i za czasów wypraw krzyżowych) — Georgopolis.

Udając się w r. 1941 na „Święto Liddy”, pogrążyłam się w czasie niezmiernie odległe od współczesnej atomowo-wodowej ery, — patrząc na składanie ofiar krwawych przed głównym wejściem do świątyni podczas niesporów. Obserwowałam misterium kobiece, odbywające się w wile święta w okragim martyronie, tonącym dnia tego w świetle niezliczonej ilości gromnic i świec. Kobiecy różnych ras i różnych wyznań, czarne i białe, łączyły się we wspólnym zawołaniu i lamentacji, tak „jakby płakały Adonisa”, (Ezechieli VIII, 14). Bezplodnie kładły się wzdłuż sarkofagu, dzieci przytulano do jego wieka.

O zmierzchu widziałam w gajach oliwnych, otaczających Lidde rodziny dzielące się mięsem zwierząt ofiarnych, z których jeden udziec i kości ofiarowano świątyni. W blaskach płomieni, bijących od ognisk oglądałam tańczoną „chorę” i taniec faliący mieczy.

JAKO niewyciężony, choć schrytystianizowany Genius Loc, zrozumiał dla najważniejszej w czasach Konstantyna i w ciągu wielu późniejszych stuleci ze względu na ekonomiczny byt państwa warstwę ludności, — ludność rolniczej, św. Jerzy musiał stać się szermierzem wśród pogan chrześcijaństwa i świętym sztandarowym „Rumu”.

Zwyciężył zbyt abstrakcyjną i elitarną św. Mądrość Bożą. Sofię, — w czasie i w przestrzeni, dzięki spojeniu go z prawdą konkretną ziemi, z prawami przyrody.

W Polsce spotykamy ślady jego popularności na wszystkich jej ziemiach, pomimo toczonych z nim w niektórych zwłaszcza dzielnicach walk.

Najstarsze dzieje Warszawy związane są z jego imieniem. W kościele katedralnym pod jego wezwaniem spoczywają w Cieszyńcu — Piastowie. Odpusty świętojskie na Wawelu stanowiły ośrodek oddawanej mu czci (por. Winda-kiewicz: Wawel) i opowiadano na nich opowieści o bohaterskiej obronie przez świętego rycerza — wiary i uciśnionych.

Jama smocza na Wawelu i zabicie przez Krakusa potwora, wypijającego wodę z rzeki, jak to czynią podobne mu bestie, dowodzi wymownie związku tej tradycji ze świętojską.

Kapliczka św. Benedykta i odbywające się tam odpusty u stóp mogiły pogromcy smoka — Krakusa — dają też dużo do myślenia.

JEDEN Z TYPOW ŚW. JERZEGO KONSTANTYNOWSKIEGO
(Rumuńska ludowa ikona, Muzeum Narodowe w Bukareszcie)

KSIAŻKI



POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,zaopatruje w książki polskie mając na
składzie ponad 3000 tytułów. Wysyła
natychmiast po otrzymaniu zamówie-
niado W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNO-
CZONYCH, KANADY, AUSTRALII,
BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'île, Paris 4

ZDOBYCIE WŁADZY

Czesława Miłosza

powieść osnuta dokota tak dosko-
nale znanego autorowi okresu
nakładania całunu komunistycznej
śmierci na Polskę. Zdobyła ona
powszechne uznanie u krytyków
zachodnich po ukazaniu się ory-
ginału w języku francuskim pt.
LA PRISE DE POUVOIR

Cena 13/-

W ZAWIERUSZE
DZIEJOWEJZbigniew Stypułkowski, jeden z
„szesnastu” doczekał się wydań swej
książki w jedenastu językach. Dziś
w dziesiątą rocznicę porwania i „osa-
dzenia” przywódców Polski podziem-
nej, książka jego nabywa nowej aktu-
alności i jest jeszcze na składzie w
nieudźłej ilości egzemplarzy.

W oprawie płóciennnej

Cena 21 szylingów lub \$3.50

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Filip, książę Edynburga prowadzi bardzo
czynne życie. Bierze udział w manewrach
morskich, uwiija się na helikopterze, prowa-
dzi samolot, nie da się nikomu pobić przy
kierowni samochodu. Od czasu do czasu
mówi również brać udział w rozlicznych u-
roczystościach, które jak to zwykle bywa
udziałem wielkich tego świata, dadzą się
podzielić na trzy kategorie: odstawianie
(pomników, tablic pamiątkowych etc),
otwieranie (zjazdów, nowych budowli, sto-
czni etc), oraz otrzymywanie (przeważnie
dyplomów doktora honoris causa) na tym
lub innym uniwersytecie.Nie są to zajęcia przyjemne. Powiedział-
bym, że są zgola nudne. W dodatku kie-
mujące. Dostojne zbiegowisko bowiem, które
sobie na ofiarę dnia upatrzyło tak wysokie
postawione osobistość, wymaga od niej by
złożyła dłuższe zeznanie na każdy zadany
temat. Zeznanie takie nazywa się mową o-
kolicznościową.Książę Filip wychodzi z tych opresji z ho-
norem. Rzecz zdumiewająca. Przemówienia
jego są ciekawe. Może dlatego, że na upór
odpowiada uporem i mówi tylko o tym na
czym się zna i co mu leży na sercu. Wy-
biera zatem przeważnie jeden z dwóch te-
matów. Jeden to odkrycia naukowe, drugi
to sport dla młodzieży.

Boiska sportowe

Paskudne dziedzictwo dwudziestego
wieku krzywdzi najbardziej młodzież i dzie-
ci. W połowie dwudziestego wieku dalecy
jeszcze jesteśmy od uzdrowienia olbrzymich
zbiorników ludzkich, zwanych „nowoczes-
nym” miastem. Powoli, bardzo powoli rze-
dzące się domy, asfaltowe jezdnie, zawalo-
ne śmieciem rynsztoków i pokrytych sa-
dzą parkany. Miasta — ogrody i fabry-
ki — laboratoria, to niestety ciągle jeszcze
wyjątek a nie reguła.Anglia jest w stosunkowo szczęśliwym
położeniu pod tym względem. Podkreślam
słowo „stosunkowo”. Przedmieszcza składa-
ją się z tysięcy takich samych miast, które
domów z ogródkami niewiele mają w sobie
romantyzmu. To prawda. Lepiej jest jed-
nak w nich mieszkac, niż gnieździć się w ma-
lowiznach zakamarkach starej Genui. Są
one rozkoszą dla turysty, lecz tylko dla nie-
go. Nie musi bowiem w nich mieszkac.

„Rewolucyjna” architektura

Książę Filip nawołuje zatem do tworzenia
jak największej ilości boisk sportowych, je-
śli to pojęcie odpowiada angielskiemu
„playing field”, które jest w rzeczywistości
czymś więcej niż boisko — rodzajem parku
zabawowego, okolonę drzewami dużej łaki,
na której byłoby jak najmniej organizacji,
a jak największa swoboda. A więc trawa za-
miast żuźla i betonu. Anglicy bowiem nie
kochają się w monumentalnych stadionach
ozdobionych marmurowymi statkami i za-
ciekami na cementowych ścianach. Inaczej
ma wyglądać miejsce zabaw młodych chłop-
ców i dziewcząt niż ideal reżymu komuni-
stycznego w postaci „monumentalnego” do-
mu sportowego, gdzie za przyjemności pła-
nację z rzutu dyskiem trzeba płacić oglą-
daniem „monumentalnego” portretu nie-
boszczyka Stalina a za zabawę przy ping-
pongu wysłuchaniem pogadanki o komso-
mole, kulturze „radzieckiej” lub amerykań-
skim imperializmie. Cały świat myśli o
unowocześnieniu miast i osiedli pod kątem
zdrowia, wypoczynku i estetyki. Ameryka-
nie zabrali się do tego dzieła nie najwcześ-
niej, ale — jak to zwykle oni — z najwięk-
szym rozmachem i zapalem. Zabrał się i
Bierut. To brzydkie słowo jest tu użyte
symbolicznie.Onze „symboliczny” Bierut wybudował
Nową Hutę pod Krakowem. Tyle już o niej
pisano, tyle chwalono, tyle też już wywo-
łała „samokrytyki”. Mniejsza, że ludzie,
którzy tam mieszkają, zostali zagnani po
niewoli jak do obozu koncentracyjnego;
mniejsza, że się to i owo zawaliło, tamto
znów trzeba podparć nim się budować
ukończyło. Chodzi o co innego. O zaprze-
pasczenie wspaniałej okazji, która powin-
na była radością napełnić serca architek-
tów. Przecież tworzone nowe miasto z ni-
czego, na gołym polu. Nie było potrzeby
naginać planów do już istniejących budyn-
ków, zabytków, fabryk lub linii komunika-
cyjnych.I cóż zrobiono? Zbudowano szereg blo-
ków mieszkaniowych, identycznych w kształ-
cie, pozbawionych jakiegokolwiek nowoczes-
nych wynalazków, chociażby urządzeń do
usuwania odpadków i śmieci inaczej niż
przez pomocy tradycyjnego kubła znoszone-
go po schodach do większego i równie
tradycyjnie przepelnionego kubła na po-
dworzu. Pomyślane też o dzieciach. A jak-
że. Między blokami bowiem biegła ulica.
A na tych ulicach można się bawić. Można
się tym ładnie bawić, że większość jest
niezabrukowana. Nie ma też niebezpieczeń-
stwa, bo na ulicach nie ma samochodów.
Nie dlatego, że nie wolno im po nich jeździć
lecz dlatego, że ich w ogóle nie ma.Powiedział ktoś kiedyś, że przyszłość
wychowania młodzieży zależy od architektu-
ry większym może stopniu niż od nauczycie-
la lub nawet od rodziców. „Urbanisi” so-
wieccy zrozumieli dobrze tę prawdę i zwa-
wili się do dzieła, którym jest wycho-
wanie nowego pokolenia, tak by było jesz-
cze bardziej nieszczęśliwe niż pokolenie
starsze.

Między kuszą i bombą wodorową

Przyrównano niedawno wynalazek rozbi-
cia atomu do wynalazku prochu. Nadzwyczaj
dowcipnie! Cóż za wysiłek umysłowy
— co za wnikiwość! Niby, że to taka sa-
ma różnica między: „przed atomem” i „po
atomie”, „jaka była”, „przed prochem” i „po
prochu”. Czyżby? Oby tak tylko było!Oczywiście pewne podobieństwo jest, gdy
chodzi o praktyczny cel obu odkryć. Nie-
wieli bowiem pokojowego użytku z prochu
zrobiono od czasu gdy książę Ferrari z sro-
gim hukiem wyrzucił z dzwicznej rury
kamienną kulę, przy pomocy czarnego i
śmierdzącego prochu.Armaty i rozmaite puszki XV wieku robiły
sporo zgiełku i dymu. Niekiedy usta-
wione przed cieniem murem i walać w nie-
go bez ustanku powodowały, że mur się
obsuwał. Względnie nie był obsuwał i groź-
ne kule pozostawały bezzębnie osadzone do
połowy w murze na wieczną pamiątkę obła-
żenia. Rusznice, arkebuzi i inne przed-
mioty podległe do wojowania przeznaczono,
tyle sprawiły, że czas potrzebny na sto-
czenie regulaminowej bitwy się wydłużył.Nabijanie bowiem było zajęciem żmudnym.
Później ulepszyło się to wszystko. Strze-
lano coraz szybciej, coraz donośniej i coraz
celniej. Napawało to ludzi przerażeniem.
Victor Hugo w „Les Misérables”, opisując
rewolucję lipcową odbiegł od narracji spe-
cjalnie po to, by uczucie wywieść, że je-
żeli nie zostanie zahamowany dalszy roz-
wój artylerii, rodzaj ludzki przed jej póź-
niej wyginie. Ostrzeżenie to powtórzono
gdy odtykowe nabijanie stało się regułą.Optymicy zaś, którzy w każdej dzurze
całość widzą, orzekli, że karabin maszynowy
położy kres wojnom, gdyż po pierwsze
żaden przemysł nie nadarzyłby fabrykacji po-
cisłków, po wtóre zaś nikt się nie odważy na
rozpoczęcie wojny. Przemysł nadarzył, i jak
jeszcze, ludzie się odważyli, i to le razy!Teraz słyszymy, że bomba wodorowa to
najlepszy środek na bombę wodorową. Ład-
na historia. Jeśli innego środka ktoś nie
wymyśli, będzie niedobrze.A propos kuszy. W w. XII wykleto ją
uroczyście jako wynalazek diabelski i prze-
winy naturze. Mnóstwo też podpisano kon-
wencji i umów i uroczystych „nigdy nie
będę” załączono do międzynarodowych pro-
tokółów.

O zabobonach w ogólności

Odkrycia, wynalazki, Hiroshima, Hitler i
Stalin, walki, różnice i penicylina nie ode-
brały wcale powagi przekonaniom, że czar-
ny kot jest niekorzystnym zjawiskiem na
szlaku codziennego spaceru, przejście zaś
pod drabiną czynem godnym szaleńca. Pię-
tek połączony z trzynastką połowę ludzko-
ści napawa przerażeniem, połowę zaś na-
straja pogodnie. Pukanie w suche drzewo
uprawiają politycy, myśliciele, reformator-
rzy, rewolucjonisi i uczeni (także ci od ato-
mów).Wszystko chcemy wytłumaczyć naukowo.
Nawet spirytyści rozmawiający co tydzień z
Napoleonem (w dniach gdy Aleksander
Wielki jest zajęty) twierdzą, że stukający
talerzyk da się wytłumaczyć przy pomocy
rozmumu. I że to bardzo ważne. Jednego
tylko nie chcemy wytłumaczyć sobie nawza-
jem: że im bardziej odzgnajemy się od
wiary w cokolwiek, tym bardziej jesteśmy
łatwowierni.

O zabobonach w szczególności

Dawniej zyskiwali na tym znachorzy,
wróbelki, jasnowidze lub zgola czarownice.
Dziś zyskuje kto inny. Któżby jak nie ko-
chana prasa, owa służebnica opinii i opinii
przywódczyni.Rzucisz ten kamyczek do własnego
ogródka, ze stosu gazet, które niezdługowyprą mnie z własnego mieszkania, wycią-
gam na chyblił trafil jedną, drugą i trzecią
i następną. Jest, wszędzie jest! Rubryka
ukryta przezornie, na której tam stronie,
zaopatrzona w wizerunki gwiazd, tudzież
znaki Zodiaku: barany, bliźnięta i ryby.Popatrzmy. Co ma robić facet spod zna-
ku Byka w poniedziałek? „News of the
World” powiada, by się zajął „energicznym
postąpieniem do realizacji” (?). Innego
zdania jest „Paris—Match”, który zachęca
do „wstrzemięźliwości w czynach”. „Cine-
monde” z kolei zaleca zajęcia się załatwia-
niem zaległej korespondencji. Figlarny
„Blighy” mówi, że to dzień wymarzony dla
„romansu”. A cóż na „Revista de Ameri-
ca” z dalekiego Meksyku? „Pozostań w do-
mu i rozmyślaj” — powiada wróż z kraju
Azteków. Odmiennych zupełnie poglądów
jest „France Soir”, który mnie wygania do
teatru, na co astrolog z słonecznej Italii
na zoldzie „Annabelli” będący zaleca czyta-
nie książki. Dosyć.Oczywiście bzdury. Każdy tak powie.
Któżby w to wierzył. Ktoś musi wierzyć,
bo gdyby nikt nie wierzył, to by nikt nie
czytał, a gdyby nikt nie czytał, to żadna
gazeta by nie drukowała. Dziennikarze
przeważnie wiedzą, co kto lubi.Jedno z pism angielskich (takich co prze-
piewni nie drukują) ogłosiło bardzo ciekawe
dane z różnych ankiet. Otóż 57 pro-
cent mężczyzn i 75 procent kobiet „prze-
pewni” czyta. Z tego połowa przyznaje
się, że w nie wierzy. Nie całkiem, ale tak
trochę. Ot tak: na może to prawda, 20
procent zaś twierdzi, że się im zawsze
wszystko sprawdza.

Zrob tu coś! Wina góry przenosi.

Ciekaw jestem ilu wśród pobożnych wy-
znawców astrologii z ironicznym uśmiechem
pobłażania przygląda się sąsiadom zmierz-
ającym w niedzielę do kościoła.

Przedwiośnie

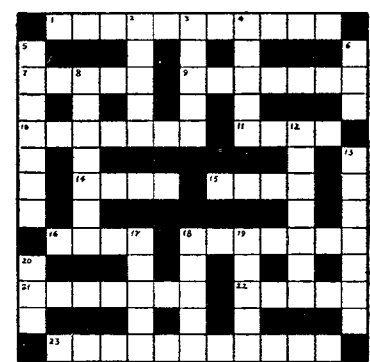
Najpiękniejsza jest wczesna Wielkanoc,
gdy zbiega się ona z ostrymi konturami
wyczerpanymi przez pierwsze ostrzejsze
promienie słońca. Na Wielkanoc powinno
być już ciepło, lecz jeszcze świeżo. Chmu-
ry powinny być pierzaste i biegać nerwowo
po niebie. Ranki powinny być jasne, ob-
myte przez deszcz, który spadł w nocy.
Wszystko powinno być zielone, lecz tak zie-
lenia młodych roślin, nie zielenia dojrzala.

Wielkanoc powinna być delikatna, tak jak

kora na gałązkach bazi.

Życzę aby taka właśnie była. I sobie i
wszystkim co mnie czytają. Tym zaś, któ-
rzy mnie przeczytają już po świętach, to
znaczy w Australii, w Argentynie i w ogóle
na „dolnej stronie globu”, życzę by ode-
tehneli po upałach zimowych.Najgorzej zaś tego i wielu innych rzeczy
życzę tym, których życzenia moje nie do-
sięgną.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA
NR 123/55. NAGRODA £2

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) była nią Krysią ze znanej
operetki; 7) stronnictwo, uczeń; 9) jego zato-
pienie przypisywano wejście Ameryki do
pierwszej wojny światowej; 10) rzymsianin,
który włożył rękę do ognia; 11) używana
do wiązków dla dziewcząt; 14) i 15) rodzaj
pisma; 16) jego dotknięcie przynosi po-
dobno szczęście; 18) wyspa na oceanie In-
dyjskim; 21) odzwiercy w klasztorze; 22)
aurora; 23) imię i nazwisko posła, który na
sejmie w czasie Powstania Listopadowego
postawił wniosek o detronizację Romanów.Pionowe: 2) waga bez opakowania; 3)
znak, plamka; 4) kwiat; 5) jeden z mar-
szalków Napoleona; 6) i 20) chęć; 8) wy-
bór; 12) maszyna rolnicza; 13) kłopot; 17)
rodzaj opowieści; 18) funkcja trygonome-
tryczna; 19) książka do nabożeństwa.Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres
administracji „Orla Białego”, 171, Batter-
sea Church Rd., London, S.W.11 do dnia 23
kwietnia, zaznaczając na kopercie „Kry-
żówka nr 123”. Do rozwiązań prosimy do-
łączyć postal order na 9d, jeśli jest ono z
W. Brytanii; jeśli jest spoza W. Brytanii
prosimy dołączyć jeden międzynarodowy ku-
pon pocztowy.ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
NR 119/55Poziome: 1) hipoz, 4) Rugia, 6) Oleśnicki,
7) Czas, 9) i 24) muzyka, 10) suto, 14) mu-
za, 15) papa, 18) przechera, 20) i 21) ma-
nia, 22) esencja, 23) i 25) Telimena.
Pionowe: 1) Halicz, 2) pieg, 3) Don Juan,
4) Ruch, 5) Asesor, 8) asumpt, 11) Ulpijan,
12) haszysz, 13) opresja, 16) Hamlet, 17)
czapla, 19) cynik.

SERDECZNE ŻYCZENIA

„WESOŁEGO ALLELUJA”

składa wszystkim rodakom

T A Z A B Ltd.

NAJWIEKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

FILM

A LION IN THE STREETS (Lew na
ulicy). Ostrzegam z góry, że tytuł jest
bez sensu w obu językach. Film nato-
miast jest pomysły z dużym sensem,
choć jego głęboki podkład myślowy jest
raczej trudny dla Europejczyka, nie ob-
znajmionego z subtelnościami amery-
kańskiej polityki wewnętrznej, subtelno-
ściami, które przybierają w tym wypad-
ku formy krańcowego nadużycia zaufa-
nia ubogich wyborców przez pozującego
na reformatora ambitnego człowieka.
Gra go James Cagney. Przedstawia bez
zarzutu sylwetkę człowieka małej in-
teligencji, lecz dobrej woli, typ tak popu-
larnego w historii Stanów Zjednoczo-
nych „trybuna ludu”. Pozytywne cechy
jego charakteru ustępują niepostrzeżenie
rozkiełzanemu pragnieniu władzy i
popularności. Rzecz umieszczona w sro-
dowisku „ubogich białych” jakiegoś sta-
nu południowego i zapewne oparto na
tym lub innym fakcie historycznym.
Nie sięgną zresztą daleko w przeszłość,
gdzie akcja toczy się przed 15 lub 20
laty.Cały film jest przeprowadzeniem o-
wodny na słusność słów Abrahama Lin-
colna, gdy mówił: „Można oszukiwać część
społeczeństwa przez pewien czas, można
oszukiwać całe społeczeństwo na pewien
czas, można oszukiwać część społeczeństwa
przez cały czas, nikt jednak nie może
oszukiwać przez cały czas całego społec-
zeństwa”.Film UNCHAINED (Bez kajdanów)
w sposób nudny i napuszony fotografu-
je dzieje „wieżenia bez krat” w Chino,
w Kalifornii. Wieźniowie niewątpliwie
„są także ludźmi”, trudno jednak dać się
przekonać, że z tego powodu mordercy
powinni przebywać w przyjemnym obo-
zie wypoczynkowym.MALŻENSTWO Z MIŁOŚCI (The
Love Match) jest hałaśliwą komedią an-
gielską z gatunku „komedii ludzi prostych”
z Arthurem Askey w roli głów-
nej. Uśmiech się można, lecz głowa boli
tak jak bolałaby po wysłuchaniu sześciu
sluchowisk B. B. C. jednym ciągiem.PLASZCZ jest włoską przeróbką ro-
weli Gozola, której nową inscenizację
teatralną pokazywano niedawno w War-
szawie. Polszczyzna nadała temu me-
dramatowi małego człowieczka cechy
„propagatki” — reżyser włoski Alberto
Lattuada zrobił z niej chapliniade na
starą nutę śmieję się pajacowi... Renato
Rascel w roli biedaczyny-urzędnika, kto-
regoszczyt marzeń życiowych i pro-
bierem własnej godności i wartości w
społeczeństwie jest nowy plaszczy, swo-
rzył kreację, jeśli nie oryginalną, to na
pewno wzruszającą.THE GREEN FIRE („Płonący szma-
ragd” — tłumaczenie: „zielony ogień”)
wydaje mi się pozbawione sensu). Grace
Kelly tym razem w towarzystwie Ste-
warta Grangera w dobrze zagranych i
pomysłanych logicznie perypetiach awan-
turyzacji wśród prymitywnej republiki
Kolumbijskiej. Żądza bogactwa jest mo-
tywem przewodnim, szlachetność charak-
terów objawia się w postaci nieco zbyt
oczywistej. Nie dziwiła skoro ci akto-
rzy w tego właśnie rodzaju rolach się
specjalizują i w nich znajdują swoje for-
te i u producentów i u publiczności. Jak
zawsze doskonale Paul Douglas gra
pierwszą rolę pomocniczą, która odci-
ga trochę atmosferę szlachetności przy
pomocy akcentów bardziej życiowych.
Technicznie film bez zarzutu.Grace Kelly jest oczywiście postacią
centralną. Odnosi się wrażenie, że z
tym tzw. wielkim odkryciem filmowym
ostatnich dwóch lat, producent nie bar-
dzo jeszcze wie, co zrobić. „Natural-
na kobieta” mająca dać wypocznik po
„glamoryzowanych” samicach ekrano-
wych nie jest łatwym obiektem dla re-
żysera. Niekiedy też robi najgłupszą ze
wszystkich rzeczy, gdy „udokonała” jej
przeciętną urodę, zamiast pozwolić jej
wygrać. Poza tym ciągle się ją dopa-
sowuje do partnerów męskich, nie wie-
dząc z kim będzie jej najlepiej na ekr-
anie. Przypnać trzeba, że się wyprobo-
wuje partnerów dużej klasy: Gary Co-
opera, Clark Gable’a, Williama Holdena,
Fryderyka Marcha, Bing Crosby’ego i te-
raz Stewarta Grangera. Ciągłe nie je-
stem przekonany, czy film to najlepsza
lokata dla talentu aktorki i czy scena
teatralna nie byłaby dla niej lepsza.
Jakub Rożenek

Lekarstwa do Polski

P. C. STORES

KIEROWNIK
STEFAN BREWKA

18 Queens Gate Tce, London, S.W.7

WITAMINA B-12 40 mg £1. 5.0
50 amp. £1. 6.0
STREPTOMYCINA 10 x 1 g £1. 6.0
RIMFON 500 tabl. £1. 6.6
PENICYLINA oleista 5 x 3
mln jedn. £2. 7.0
ACTH 12 amp. £2.10.0NYLONY zawsze się oplacają.
2 pary nylonów export, marki MORLEY lub
PLAZA lot. do Polski £10.0
HASKOBA LTD.
2, Hogarth Road, London, S.W.5.

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej

WYKONA KAŻDE ZLECENIE

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

NOWY ADRES: Morley House,

320, Regent Street, London, W. 1.

WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ, MATERIAŁY, OBU-
WIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedaż odborników telewizyjnych i zwykłych, przodujących radetek angielskich
(również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

KOMYSZE

powieść JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

ukazuje się w formie książkowej nakładem Gryf Publications Ltd.,
w ozdobnej oprawie płóciennnej, w cenie 15/- (lub \$2.50) — około
340 stron objętości. STAŁYM ABONENTOM „ORLA BIAŁE-
GO” PRZYSŁUGIWAĆ BĘDZIE ZNIŻKA 25% — Z UWAGI NA
OGRAŃCZONY NAKŁAD PROSIMY NADSYŁAĆ ZAMÓWIE-
NIA JUŻ OBECNIE.

LISTY DO REDAKCJI

(dokończenie ze str. 5)

Dla informacji podaje, że Kiermasz Książki Polskiej sprzedał w ciągu swego istnienia ponad 2000 tytułów rozmaitych książek, wykazał obrót około 8000 fr. szw., dał czystego dochodu około 12 proc., który to dochód przeznaczono na cele oświatowe i dla inwalidów wojennych WP. Wszyscy pracownicy KKP pracują honorowo. Dodać jeszcze należy, że Kiermasz Książki Polskiej przeprowadził w ostatnim roku zbiórke książek dla dzieci polskich w Niemczech Zachodnich, które łącznie z darem Kiermaszu dały wynik: 700 rozmaitych książek. Książki te odeszły na miejsce przeznaczenia via YMCA w Genewie.

Twórcą i kierownikiem Kiermaszu Książki Polskiej SPK jest kol. Kazimierz Vincenz, referent kulturalno-oświatowy Oddziału SPK, który w dniu 13 lutego br. na zjeździe delegatów SPK w Solurze został za swą działalność oświatową odznaczony srebrną Odznaką SPK.

Wydać się, że działalność Kiermaszu Książki Polskiej na naszym terenie jest dostatecznie istotna, by przy informowaniu o życiu SPK w Szwajcarii o tym pamiętać.

Z góry dziękuję Panu Redaktorowi za umieszczenie tego sprostowania-upełnienia w najbliższym numerze Jego pisma i pozostaję z wyrazami poważania

Halszka Poniatowska
Zurich, 13.3.1955 r.

METODY BEZPIEKI

NA „KONGRESIE“

PP. MIKOŁAJCZYKA I KOTA

Zgodnie z życzeniem autora — wybitnego działacza PSL we Francji — przedrukujemy jego list do Redakcji, umieszczony na łamach paryskiej „Syrény”. Przypominamy, że na „kongresie” w Paryżu, zwołanym przez pp. Mikołajczyka i Kota, zwolennicy obu tych „kawalerów łajtakich” nie dopuścili p. Krawczyka do głosu.

Szanowny Panie Redaktorze,

Ponieważ w sprawozdaniu „Narodowca” z kongresu PSL w Paryżu ukradła się nieścisłość, przeto uprzejmie proszę o łaskawe udzielenie mi swych szpalt w celu sprostowania tej nieścisłości.

Otóż nieprawdą jest, że powiedziałem iż opuszczam kongres, bo chcę pracować dla demokracji. Natomiast prawdą jest, iż oświadczyłem co następuje:

„Ponieważ kongres podplatał zasadę demokracji nie pozwalając mówić p. Zembie (którego przyjazdu domagano się), przeto ja, założyciel PSL we Francji opuszczam salę”.

Jest również prawdą, której ukrywać nie wolno, że zgraży użurującą się na Bezpiec w Kraju, rzuciła się na mnie, starego i chorego, i ugniotła z sań.

Przesyłam wyrazy poważania

Władysław KRAWCZYK,

— członek komitetu organizacyjnego PSL we Francji; pierwszy prezes Zarządu Głównego PSL we Francji; organizator pierwszego koła PSL we Francji w 1946 r. i jego dotychczasowy prezes; organizator kilku innych koł PSL we Francji; założyciel 1. okręgu PSL we Francji i jego paroletni prezes; inicjator pierwszego sztanu PSL we Francji; do ostatniej chwili wiceprezes Zarządu Głównego PSL we Francji; członek Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego; ten, który uratował honor PSL i p. Mikołajczyka, bijąc się z komunistami w Denain.

P. S. — Jako emerytowany górnik, żyjący ze skromnej pensji górniczej, nie mogę sobie pozwolić na wystanie tego sprostowania do wszystkich pism niepodległościowych. Z drugiej strony, nie jestem pewien, czy „Narodowiec” moje sprostowanie umieści. Proszę przeto wszystkie pisma niepodległościowe o łaskawy przedruk powyższego mego sprostowania.

HANDEL REŻYMU Z SOWIETAMI

W dniu 25 lutego br. podpisano w Moskwie protokół o wzajemnych dostawach towarów na rok 1955 między Polską a Rosją Sowiecką. Według umowy Rosja Sowiecka dostarczać ma do Polski: urządzenia przemysłowe, traktory, kombajny, samochody, łożyska toczne, zboże, bawełnę, rudy żelazne, manganowe i chromowe, ropę i produkty naftowe, metale kolorowe, ferostopy i inne towary. Polska natomiast eksportować ma do Rosji: statki morskie, transportowe i przemysłowe, tabor kolejowy, węgiel, koks, stalowe wyroby walcowane, cynk, cukier i inne towary. Umowa ma charakter eksploatacji Polski jako państwa satelickiego przez Rosję Sowiecką. Niektóre towary polskie oceniane są przez Rosję poniżej kosztów produkcji (JC)

J. OSTROWSKI

MATUZALEM POLSKIEJ FILOZOFII

NIE ZAWSZE „ulubieńcy bogów umierają młodo”. Oto po stuletnim wybrańcu Melpomeny — Ludwiku Sol skim, odszedł w matuzalemy wieku 91 lat Wincenty Lutosławski (1863—1954) — ulubieniec patronki filozofów greckiej bogini Ateny, czy też rzymskiej Minerwy. W ostatnich latach było o nim tak cicho, iż można było być przekonany, iż ten bujny umysł i krzepki człowiek niepostrzeżenie opuścił już ten padół. Niemniej jego śmierć wykazała, że dzięki oryginalnemu sposobowi bycia i rzetelnym talentom umysłowym nie tylko zawdzięczał przed pół wiekiem apogeum światowego rozgłosu, ale i że dotychczas bynajmniej o tym nie zapomniano na zachodzie.

Wincenty, syn Franciszka Lutosławskiego, urodził się 6 czerwca 1863 r. w Drozdowie pod Łomżą, jako najstarszy z sześciu synów. Ukończył gimnazjum w Mitawie i potem studiował chemię i architekturę na politechnice w Rydze, a potem fizykę, psychologię i języki na uniwersytecie w Dorpacie, gdzie był m. in. uczniem słynnego filologa polskiego prof. J. Baudouin de Courtenay. Po powrocie z podróży na zachód kończył w wieku lat 22 wydział przyrodniczy i filozoficzny w Dorpacie, i jakiś czas wykładał filozofię na uniwersytecie w Kazaniu. Znowu wyjeżdża na badania do Paryża, gdzie studiuje romanistykę w Ecole des Hautes Etudes i do Londynu, gdzie za każdym nawrotem długo przebywał w Bibliotece Muzeum Brytyjskiego, przygotowując swe słynne rozprawy o Platonie. Zawadza o Hiszpanię, gdzie żeni się ze słynną poetką hiszpańską S. Casanową i na jakiś czas osiada w Hiszpanii, zanim znowu nie powrócił do Kraju.

W r. 1899 jest w Krakowie i habilituje się na Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1901. Z przyczyn, o których potem będzie mowa, niedługo zagrzewa miejsca i w latach 1901-2 wykłada w Genewie i Lausanne, w 1904-6 na uniwersytetach londyńskim, w Oxfordzie i w Cambridge, zawadza o Ateny i Jerozolimę a w r. 1907 zaproszony zostaje na uniwersytet w Bostonie (USA). Zatem ruchliwość może zaimponować nawet niejednemu obywatelowi z 2. Korpusu. Tym bardziej, że potem znowu wraca do Polski i wykłada tam przez następne trzy lata. I tym razem jednak musi opuścić Kraków, spędza I wojnę światową poza Krajem, wypływając ponownie w r. 1919 na firmament zachodniej nauki, jako profesor Sorbony w Paryżu.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Lutosławski jest znowu w Kraju i otrzymuje katedrę filozofii w Wilnie na Wszechnicy Batorowej, gdzie doświadczył się emerytury w r. 1929. Jako 70-letni człowiek przenosi się do Kuźnicy na Górny Śląsk, tworzy tam własny zakład badawczy, aż wreszcie w r. 1934 powraca na resztę życia do Krakowa. Po 2. wojnie światowej — pomimo bardzo pomyślnego wieku — odzyskuje katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1945-47, aż mu ostatecznie odebrano prawo nauczania. Nie po raz pierwszy nie mógł się pogodzić z obcymi najeźdźcami — choć tym razem wróg występował pod przebraniem reżymu komunistycznego.

W swym ruchliwym życiu Wincenty Lutosławski otrzymał mocną zaprawę emigracyjną, choć miewała ona może mniej charakter polityczny lub zarobkowy, co naukowy i... propagandowy. Wykazał on dobitnie, co człowiek zdolny, oryginalny i rzutki może zrobić dla rozświecenia nie tylko swego imienia, ale i dla otrzaskania obcych ze sprawami swego kraju. Był do tego szczególnie przysposobiony. Fenomenalne zdolności językowe — które dziś posiada w podobnej mierze o. I. M. Bachenski, O. P. — również profesor filozofii — sprawiły, że Lutosławski mówił i pisał swobodnie w sześciu językach obcych: rosyjskim, francuskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim i włoskim.

Rozgłos światowy wyrobiła mu wydana w Polsce po angielsku w roku 1897 książka o logice Platona „The origin and growth of Platon's Logic”, znana po polsku w postaci rozprawy „O logice Platona” w trzech częściach z 1891 i 1892 r. O rok wcześniej od wydania angielskiego pojawiła się rozprawa francuska pt. „Sur une nouvelle méthode pour déterminer la chronologie des dialogues de Platon”. W niej dał już wykład swej stylometrii, pozwalającej na podstawie metod filologicznych i statystycznych ustalić kolejność niedatowanych dialogów platońskich w sposób dziś powszechnie przyjęty przez naukę.

Napisana po niemiecku w Dorpacie w r. 1887 jego rozprawa doktorska pt. „Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato. Aristoteles und Macchiavelli” o utrzymywaniu się i upadku ustrojów państwowych, wskazywała na rozległość jego zainteresowań, którą poszerzały jego rozprawy romanistyczne po włosku i hiszpańsku. Wszystkie te badania razem wzięte nie stanowiły jednak zasadniczego jądra głoszonej przez niego filozofii i nie wiązały się z właściwą jego późniejszą działalnością.

Pomimo studiów przyrodniczych uprawiał filozofię niezależną od przyrodoznawstwa. Krzewił różne doktryny metafizyczne, aż pogrążył się w rodzaju an-

tropozofii. Platona zaczął interpretować nie idealistycznie, a spirytualistycznie, głosząc samoistność duchów i wielokrotność wcieleń. Sam umiał pogrążyć się we własną przeszłość i barwnie mówić o swych poprzednich wcieleciach. Z tym łączyła się mistyczna teoria poznania, widząca najwyższe źródło wiedzy w świadomości narodowej i uważająca za najwyższą realność metafizyczną — sam naród.

Tu było wyraźne nawiązanie do poglądów mesjanistycznych wieszczów z XIX w., czemu dał wyraz w swych „Wykładach Jagiellońskich” z 1900 r. Sam ich tytuł jest echem innych wykładów — mickiewiczowskich. Właśnie za głoszenie w nich idei niepodległościowych władze austriackie zawiesiły wykłady Lutosławskiego. Potem na zachodzie rozpoznał — jak pisze Tatarakiewicz — „wątliwą tezę, że myśl polska jest w swej osnowie mesjanistyczna, to znaczy spirytualistyczna, mistyczna i rozumiejąca metafizycznie ideę narodu”.

Właśnie dla krzewienia tej nauki stworzył seminarium w Krakowie, które przeniósł potem do Kuźnicy, a stamtąd do Londynu, na Gresley Road, pod nr 13. W „Polish Students Home” kształcił się wybitni ślacy, jak Rybarz, Przybyła, Serafin i inni, wszyscy na koszt profesora.

Od tego mistycznego mesjanizmu koleje myśli zawiodły Lutosławskiego do mistycyzmu hinduskiego. Stał się też wielkim zwolennikiem praktyk tzw. jogi. I pod wpływem książek takich, jak „Rozwój potęgi woli”, krzewiących te praktyki, niejednemu adept filozofii w pierwszym okresie niepodległości robił ćwiczenia oddechowe, starał się wyssać z każdej kropli wody zawartą w niej życiodajną „pranę” i popiełniał inne ćwiczenia o wątpliwej dla Europejczyka wartości.

W okresie krakowskim już sam Lutosławski mniej zajmował się działalnością naukową czy akademicką, aniżeli wychowawczą i misyjną na rzecz swych dziwacznych nauk. Organizował więc związki wstrzemięźliwości pn. ruchu Eleusyjskiego, wydając pismo „Eleusis”. Będąc natury niesamowicie ekspansywnej, Lutosławski widział niebezpieczeństwa braku hamulców, ale był dla siebie na bieżąco dla innych, nie myślał zbyt rygorystycznie stosować do siebie. Głoszenie wstrzemięźliwości kurząc aromatyczne cygaro prowokowało uczniów do aforyzów, co uniemożliwilo pozostawanie dłużej w tym samym środowisku. Tak było w wypadku Krakowa, co jednak nie przeszkodziło, że jeszcze przez dziesięć lat dał głosić o mesjanizmie w Genewie, Lauzannie, Londynie, Hiszpanii czy włoskiej Sabaudii.

Podczas licznych peregrinacji po świecie dzięki swej oryginalności i talentom towarzyskim nawiązywał przyjaźnie z najwybitniejszymi umysłami epoki. Do przyjaciół swych mógł zaliczać Gandiego w Indiach, Bergsona i Poincarę w Paryżu, dr Gilberta Murraya w Anglii, Ferrero we Włoszech, i zwłazsza Williama Jamesa, twórcę pragmatyzmu w Ameryce. Prowadził z tymi przyjaciółmi rozległą korespondencję. Brak pedanterii w nauce, odwagi, humor, siła charakteru, niepożyte zdrowie, stwarzały z niego doskonałego kompana na każdej okazji. Znał Józefa Conrada-Korzeniowskiego — Jessie w swych pamiętnikach wspomina o wizycie Lutosławskiego w Bishopbourne. Wziawszy go za tram-pa, nie omieszkała po obiedzie przelicyzyć srebra, gdy gość z gospodarzem wcielił filozoficzne rozprawy. Wiele takich okruczeń jego bujnego życia dałoby się jeszcze pozbiierać po świecie, gdyby się poszło jego śladami.

W Londynie pozostało dużo śladów jego popularności, dlatego też po jego niedawnej śmierci najpoważniejsze pisma angielskie, jak „Times” lub „Manchester Guardian” poświęciły mu dłuższe wspomnienia, niż te, które mogły ukazać się w Kraju. Przypominano przy tym o konfliktach naszego profesora wileńskiego z władzą kościelną, gdy twierdził, że kościół starochrześcijański uznawał głoszone przez niego naukę o reinkarnacji aż

ZMIANA NA PLACÓWCE POLSKIEJ W RZYMIE

Po zwolnieniu ks. kanonika dra Wilfolda Paulusa ze stanowiska „przewodniczącego Komitetu polskiego w łączności z Papieskim Działem Pomocy” dnia 1 marca br., funkcje po nim objął ks. dr Władysław Rubin, który już od przeszło roku zamianowany został przez św. Kongregację Konsystorialną duszpasterzem dla Polaków we Włoszech.

Ks. dr Rubin pochodzi z archidiecezji lwowskiej. Jako kleryk był deportowany do Rosji sowieckiej w 1939 roku. Po dwóch ciężkich latach niewoli wstąpił jako podchorąży do Armii gen. Andersa. W 1943 roku został przyjęty do Seminarium Duchownego w Bejrucie, założonego przez ks. biskupa Gawlinę dla kleryków polskich na Wschodzie. Wyświęcony tamże w roku 1946 przeniósł się do Rzymu, gdzie zdobył doktorat z teologii z odznaczeniem i pracował w NCWC. We Włoszech założył internaty dla sierot, mianowicie: dla dziewcząt w Rzymie i dla chłopców w Loreto. (JC)

LIST STANISŁAWA MŁODOŻENCA DO LUDOWCÓW

W nr. 2 „Słowa Ludowego” — pisma wydawanego przez NKW PSL w Nowym Jorku — ukazał się list otwarty do ludowców, napisany przez p. Stanisława Młodożenca, pisarza i poety, redaktora do niedawna „Jutra Polskiego” — organu PSL w Londynie. List b. obszerny zawiera surową krytykę postępowania zarówno Mikołajczyka, jak i prof. Kota oraz p. Wilka, prezesa PSL w W. Brytanii. Prof. Młodożeniec zarzuca Mikołajczykowi postępowanie wbrew demokratycznym zasadom i wbrew ludowej tradycji Witosa. Odslania dążenia totalitarne i wodzowskie Mikołajczyka, nieuwzględnianie opinii członków PSL, którzy są innego, niż on zdania itd. P. Młodożeniec poświęca również wiele uwagi gospodarce finansowej Mikołajczyka, którą ocenia krytycznie i surowo. Zwołanie przez pp. Mikołajczyka i Kota „kongresu” w Paryżu, p. Młodożeniec odmawia cech legalnych i stwierdza, że ów tzw. „kongres” zorganizowany był wbrew statutowi i wbrew naczelnym władzom PSL. Kongres był zamachem p. Mikołajczyka na te władze.

„Nie za głosem więc rozważi, — pisze p. Młodożeniec — logiki i przyzwoitości demokratycznej poszedł p. Mikołajczyk, dokonując zamachu, lecz za głosem personalnej pychy i złych doradców, którzy tę pychę w nim wzbijali. Nie drogą chłopską poszedł, lecz starym traktem szlacheckim. Nie szlakiem, jakim chodzą demokracje, lecz po zapłociach spiskujących dyktatorów”.

W końcowym ustępie listu p. Młodożeniec wypowiada się za legalnymi władzami PSL z prezesem Bańcyskiem na czele, stwierdza, że należy z pogorzelci odbudować „skromny ale uczciwie wznoszący gmach Polskiego Stronnictwa Ludowego” i dodaje, że „ich przywódca, któremu bezgranicznie zaufali, swawolą na obczyźnie i wielkopańskie figle urządził”.

P. Młodożeniec na wstępie swego listu między innymi zaznacza, że jest „chyba jedynym pisarzem na emigracji, związany organizacyjnie z Ruchem Ludowym”.

WZNOWIENIE DZIAŁALNOŚCI RADY AKADEMICKICH SZKÓŁ TECHNICZNYCH

W wyniku memoriału złożonego Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego przez przewodniczącego RAST oraz uchwały Egzekutywy przewodniczący Rady Akademickich Szkół Technicznych prof. dr Z. Klemensiewicz przystąpił z dniem 18 marca br. do wznowienia prac mających na celu odtworzenie Rady oraz podjęcie jej prac na emigracji.

ZJAZD DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH W CHELTENHAM

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii zorganizowało wspólnie z Komitetem organizacyjnym Działaczy Kulturalno-Oświatowych z rejonu Gloucester z końcem lutego br. 2. zjazd terenowy w Cheltenham, który zajął przew. Rady Kult.-Oświatowej przy Zjednoczeniu p. Wł. Donigiewicz. Przewodniczył p. T. Hobler, zapraszając do prezydium wiceprezesa Zjednoczenia do spraw K.-Ośw. p. H. Archutowskiego, p. C. Czaplńskiego, przedstawiciela zarządu Oddziału SPK dra Hanukiewicza i pp. B. Ryzopa i A. Nizankowskiego, jako sekretarzy. P. Wł. Donigiewicz wygłosił referat o zasadach pracy K.-Ośw. na Obczyźnie, p. Archutowski — o wnioskach z tej pracy dając obraz cyfrowy osiągnięć w parafiach katolickich, społeczności kombatanciej i wśród młodzieży. P. Hobler mówił o pracy w warunkach życia osiedla, a w ośrodku miejskim możliwości działania przedstawił p. J. Gajewicz.

W referatach podkreślono konieczność organizowania świetlic w środowiskach wiejskich i zakupu domów polskich: p. miastach. Liczyć się należy, że w miastach osiedli się ok. 20 tysięcy Polaków zamieszkujących obecnie osiedla.

Nad referatami toczyła się ożywiona dyskusja, po której uczestnicy zjazdu w liczbie 70 osób powzięli szereg uchwał. Wypowiedziano się w nich za urządzeniem co najmniej raz do roku zjazdów regionalnych organizowanych przez Zjednoczenie, za zwoływaniem specjalnych konferencji dla spraw młodzieżowych, zagadnień samokształcenia, spraw kultury artystycznej (Chórów, Teatrów amatorskich itp.) i urządzaniem krótkich kursów przeszkoleniowych dla pracowników oświatowych.

Zjazd uchwalił też apel do mieszkańców zwijanych osiedli, by osiedlali się w istniejących skupiskach lub zakładali nowe zwarte, zapobiegając rozproszaniu i umożliwiając w ten sposób dalsze prowadzenie działalności kulturalno-oświa-

towej. Dalej, aby zachowywać przynależność do dawnych parafii polskich, do czasu utworzenia się nowych w miejscowościach nowego osiedlenia, aby mieszkańcy osiedli nie likwidowanych pomagali w uruchomieniu ośrodków polskich nowoorganizujących się skupiskom, tak np. aby mieszkańcy osiedli w pobliżu Cheltenham przyszedł z pomocą przy uruchomieniu w Cheltenham polskiego ośrodka.

Wszystkie odbywane ostatnio konferencje są źródłem nowego ciekawego materiału obserwacyjnego o życiu polskim w W. Brytanii i wskazują na duże zasoby energii i gotowości do pracy w zakresie utrzymywania polskich tradycji kulturalnych i społecznych. Dobrze się też stało, iż zjazdowi w Cheltenham mogła się przysłużyć przedstawicielka Polonii Amerykańskiej p. Eleonora Brzenk, M. A., która jako stypendystka Uniwersytetu w Chicago przygotowuje pracę doktorską z zakresu badań socjologicznych emigracji polskiej. (Z)

WYDAWNICTWA „OSSOLINEUM“

We Wrocławiu działa zakład wydawniczy „Ossolineum”, przeniesione z Lwowa po zagarnięciu wschodniej Polski przez Rosję sowiecką. Prace „Ossolineum” zwiększają się z roku na rok i obejmują cenne pozycje historyczne. W roku ubiegłym wydano kilkadziesiąt dzieł i bibliografii. Na rok obecny przewidziano 180 pozycji wydawniczych, m. in.: monografie o Śląsku, Studia Pedagogiczne i dzieła Słowackiego.

Pracownikom „Ossolineum” duże trudności sprawia ustawiczna ingerencja Partii Komunistycznej w naukowe prace Instytutu. Wydawnictwa Instytutu są odpowiednio przerabiane i poprawiane przez aktywistów partyjnych, a dodatkowe komisarze mają za cel podkreślanie doniosłości komunistycznych przemian w Polsce. Dyrektorem „Ossolineum” jest obecnie komunista, towarzyszy Ignacy Pochwicki.

ZOFIA WĄKOWICZOWA

Przemieniły się wartości

N IC za pieniądze kupić nie można — powiedziała Niki, wsuwając ciemną głowę przez okno naszej piwnicy.

— Zawsze mówiłam, że tego, czego najbardziej pragniemy, nie można kupić za pieniądze — roześmiała się.

Ciekawe byłymy tego świata pierwszych wolnych dni Warszawskiego Powstania, nad którymi powiewał z naszej Komendatury biało-aramantowy sztandar.

Przespąć się można, gdzie noc zastanie, bo przyjmie każdy dom, każda gotuje się dla wszystkich, studnia kopana na podwórzu da wodę wszystkim. Biegniesz zmęczona, to ci dyżurni domu wskażą przełaz przez mury, piwnice, przekopy i mieszkania o wybitych ścianach. „Pezetka” poda kubek gorącego napoju, a nawet pocztę przyniesie maly harcerzyk.

— Już Norwid mówił — filozofuję do uśmiechniętej Niki, co nie chce być „szczurem schronowym” i stara się ukręcić swoje czternaście lat — że „niepotrzebne prace zginąć muszą”.

— Tak, a czym będziemy karmić rannych, jak Niemcy spalili składy Czerwonego Krzyża? — ściga mnie na ziemię Niki.

— Najpierw sprawdzimy wszystkie nasze zapasy pochowane w piwnicach, potem oddamy, co mamy u siebie, potem obejdziemy mieszkania Pezetek, potem zaczniemy obchodzić po kolei domy najbliższych ulic, a potem — zobaczymy.

W naszej piwnicy też już nieco głodno.

— Najgorsze to te wykwitne „menus”, które układają panowie — skarży się Niki — o, słyszy pani?

— Nie, panie Władysławie, najlepiej podać „soles frites” do tego Sauter- nika, potem kuropatwy, no a na deser jakaś melba.

— Dajcież już spokój. Lepiej opowiedzcie coś wesołego.

— E. kiedy Niki przypomniała mi dziś mego sąsiada z Litwy (bum... pada pociśk wzdłuż ulicy). Nie lubił ludzi, dokuczyli mu. Kazał sobie zrobić ubranie ze skórek jeża — prawdziwie według przysłowia: nie przystępuj bez kija.

Ta-ta-ta-ta... bije niemieckie Po- le Mokotowskie.

Śmiejemy się jeszcze z ubrania z je- żowych skórek, gdy rozlega się głos komendanta domu:

— Dyżurni na dach!

Buch-buch-buch...

— Teraz bomby z samolotów — mó- wi pan Władysław.

— Wszyscy na dół! Wychodzimy piwnicami — podają rozkaz.

Buch-buch-buch...

Pali się nasz dom. Na parterze skład apteczny i zapas materiałów wy- buchowych.

Na drugi dzień z naszego domu po- zostały tylko marmurowe schody i że- lazne poręcze.

Nasze szpitale, równe pociskami, też niestannie zmieniały m.p.

Szybko załatwiam transakcje za- mienne, mające zapewnić chorym coś do jedzenia:

— ...Za świece dostaniesz na Wil- częj kaszę...

Ta-ta-ta-ta...

— ...Iza sprzedała materiał na kos- tium, mnie przyniósł ktoś pod baryka- dą w Alejach dwie złote pięćcióróblów- ki. Za to można dostać makę, masło i cukier na Koszykowej. Aha, sklepik na Wspólnej ma galaretki...

Bach... pada pociśk artyleryjski.

— Za papierosy można wszystko ku- pić — mówi Niki. — Ale u nas pape- rosy tylko za darmo — zaśmiała się. Dla żołnierzy w szpitalu.

Swoją dzisiejszą przydział kaszy wy- mieniamy na upragnioną latakę elek- tryczną.

— Dobrzy ludzie! Tanio sprzedali tę latakę. Nie lubię żyć ani umierać po ciemku.

— Ci dobrzy. Ale, proszę pani, jak ci paskarze paskują na tej żywności!...

Wydaje nam się to w naszej sytua- cji bardzo zabawne:

— A wiesz, że to wielka otucha. Oni wierzą, że stąd wyjdziemy (buch- buch-buch...). No, ale skoro naszego domu już nie ma, chodźmy odpocząć na Mokotowską do Bożenki. Tylko przeskoczyć jakoś do Marszałkowskiej, potem niziutko pod barykadę. Dalej już będzie łatwiej.

Bożenka, komendantka domu, przy- muje nas, osmarowanych sadzami i nasze wszy w odzieniu do czystości- kiego mieszkania.

Buch — ciężki pociśk obok.

Dom się pali.

Bożenka rzuca mi na ręce dwule- tniego synka: trzymaj dziecko. Pędzi na dach. Nie ma jej długo. Rozkaz zsuwa nas do piwnicy. Staram się oprzeć o belkę podpierającą sufit, ale piwnica pełna ludzi kołysze się jak huśtawka wraz z nami.

— Ta-ta-ta-ta... To strzela nasza barykada na Pięknej. Noc jest ciężka.

W którąś z nocy powstania była strasza burza. Rozbudzona Niki za- wyrokowała: „To Pan Bóg. Więc to nie do nas. Możemy spać”. Tym ra- zem to jest — do nas. Wieści (i odgło- sy) mówią, że Niemcy atakują bary- kadę.

— Kto się w opiekę... rozpoczyna Niki.

— Niemcy na podwórzu — woła wartownik u wjazdu do piwnicy.

Więc — chyba koniec?

Pędzę do wjazdu. Nie. Mokotowską idą sznurem powstańcy zdobywać „Pa- stę” na Pięknej. Barykada też się o- bronila.

— Rece do góry! — komenderuje młody chłopak w robotniczym kombi- nezonie. A więc to byli niemieccy jeńcy...

— Mamy jeszcze groch do wymiany — zaczyna Niki obmyślać nasz handel wymienny. — Ale zanim warta pozwo- li nam wyjść z domu, mogłaby pani opowiedzieć tę historię, jak to Kryśia i Marta jechały rowerami przez Bel- gie i Francję... A co do pieniędzy — zakończyła bez związku — pani na- rację: przemieniły się wartości! Tyl- ko kłopot z nimi.

★

Po powstaniu był z nimi kłopot prawdziwy. Niki już wyszła z rodzica- mi z Warszawy i nie mogłam jej opo- wiedzieć, jak wśród przerażonej lud- ności wypędzanej przez Niemców z do- mów, młoda kobieta rzucała pod wannę dużą sumę dolarów, obawiając się, że Niemcy spełnią obietnicę zabicia każ- dego, kto zabierze z domu dużo pie- niędzy.

Na mnie spadł niespodzianie własny kłopot: awantura z workiem biżuterii!

Pozostając w Warszawie z Czerwo- nym Krzyżem na polecenie moich wladz AK po wypędzeniu ludności, zo- stałam upoważniona przez żonę leka- rza do wzięcia z jej mieszkania po- trzebnej żywności i kolder.

Chłopiec, którego po to posłałam, po- pędzany głodem, „migiem” spełnił to polecenie.

— Ale cóż z tym zrobimy — poka- zał mi wyładowany plecak.

— Twardy — pomyślałam — może suchary?

Rozwiązałam sznurki: brosze, bran- soletki, pierścionki. Brylanty, rubiny, szafiry, perły.

— Matko Najświętsza! Rzeczywiś- cie, co z tym zrobimy?

Koło czasowego locum Czerwonego Krzyża — warta niemiecka. Sąsiednie domy palą jakies kałmuki...

— Ano, zobaczmy — mówię, rzu- cając worek pod łóżko.

Późnym wieczorem, idąc piwnicami, mijam sznur ludzi, dających w prze- ciwnym kierunku. Błysnęła latakarka i już spoza mnie, z ciemności jakiś chło- piec głośno zawołał: „Pani doktorowa X pozdrawia panią. Wróciła z mężem po ciężko rannych do szpitala Dzie- ciątka Jezus”.

Uff! ...znalazł się sposób. Ale jak go wykonać? Jak Niemcy znajdą bi- żuterię w plecaku — zastrzelą.

Mój harcerzyk proponuje, że zanie- sie.

— I co jeszcze, że złością zarzucam sobie worek na plecy.

Ale mój nad wyraz nędzny wygląd nie nasunął Niemcowi, sprawdzające- mu przepustkę PCK, myśli zrewidowa- nia plecaka. Perły, brylanty, rubiny i szafiry wróciły do rąk doktorowej, któ- ra je wywiozła właścicielom poza War- szawę.

Iza znalazła w gruzach swego domu szafę, gdzie w ukrytej szufladzie le- żał nienaruszony jej wielki brylant, a w wannie nieistniejącego mieszkania nieuszkodzoną starą porcelanę — rzec- czy bez wartości: obaj jej synowie zgi- nęli na Starym Mieście.

Wysłyszony z chlebakami, w reszt- kach naszej powstańczej odzieży, bio- rąc po drodze udział już tylko w jed- nym — jedynie wartościowym — „handlu zamiennym”: dobroci i od- wagi.

Gdybym opowiedziała Niki te „his- torie”, powiedziałaaby: „Przemieniły się wartości”.

Ale nie wiem, gdzie jest?

DUSZPASTERZ POLAKÓW W LONDYNIE

Wikariusz generalny i delegat dla Polaków w Anglii ks. prałat W. Sta- niszewski mianował w dniu 1 ubiegłego miesiąca ks. *Kazimierza Solowieja* duszpasterzem polskim przy kościele Brompton Oratory w Londynie. Ks. Solowiej, dotychczasowy sekretarz Pol. Misji Kat., obejmuje placówkę duszpasterską po śmierci zmarłego nie- dawno ks. Wiktora Judyckiego.

DAR NARODOWY 3 MAJA

W najbliższym czasie rozesłana zo- stanie broszura propagandowa Pol- skiej Macierzy Szkolnej z okazji Świe- ta Narodowego 3 Maja i zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja. Dział Wewnętrzno-Polityczny Egzekutywy ZN zwraca się z apelem do przedstawicieli placówek i komitetów Zjedno- czenia Narodowego o zorganizowanie zbiórki oświatowej z racji obchodów trzeciomałowych. Zebrane w jej wyni- ku kwoty należy przekazywać pod ad- resem Głównej Komisji Skarbu Naro- dowego: 42, Emperor's Gate, London, S.W.7., z zaznaczeniem: „Dar Narodo- wy 3 Maja”. Wpływy ze zbiórki zos- taną użyte w porozumieniu z Zarządem Głównym Polskiej Macierzy Szkolnej dla placówek życia kulturalno-oświa- towego na uchodźstwie najbardziej wymagających pomocy finansowej.

DELEGACJA „ZGROMADZENIA NARODÓW UJARZMIONYCH” W LONDYNIE

W dniach od 18 do 23 marca br. ba- wila w Londynie delegacja Zgroma- dzenia Narodów Ujarzmionych (*As- sembly of the Captive European Na- tions*) z Nowego Jorku w osobach: przewodniczącego Komitetu Główne- go Zgromadzenia p. *Vilis Masensa* oraz członka Komitetu Głównego p. S. *Korbońskiego*. W czasie pobytu dele- gacja ta złożyła wizytę Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego. P. Masens przekazał na ręce Egzekutywy Zje- dnoczenia Narodowego zaproszenie dla Tymczasowej Rady Jedności Narodo- wej do wejścia w skład Zgromadzenia.

ODCZYT PREZESA DRA T. BIELECKIEGO

We środę, 23 marca, odbył się w sali „Ogniska” odczyt prezesa Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, dra T. Biele- ckiego. Tematem były prace i spostrze-żenia, poczynione podczas kilkomiesięcz- nej podróży po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, którą prezes Bielecki ostat- nio odbył. Dało mu to sposobność do wielu rozmów z wybitnymi osobistościami polskimi i amerykańskimi, do oświe- tlenia naszych spraw w kilku wywia- dach prasowych i publicznych przemó- wieniach. W szczególności Prezes Ra- dy przygotował powstanie Oddziału Tymcz. Rady w Stanach Zjednoczonych i wpłynął na pomyślny rozwój Skarbu Narodowego na terenie amerykańskim. Dając szczegółowy przegląd położenia międzynarodowego, mówca charaktery- zował przełom nastrojów od optymistycz- nej ko-egzystencji do stanowczej nie- ustepliwości amerykańskiej opinii, zwa- szcza w stosunku do komunizmu chińskie- go. Sprawa polska, zdaniem mówcy, niestety wciąż jeszcze znajduje się na dalszych planach polityki światowej. Tym bardziej należy ją przypominać. W zebraniu wzięły udział koła polityczne polskiego Londynu, a w szczególności członkowie Rady Trzech, Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego oraz Tymcza- sowej Rady.

(t)

TYDZIEŃ WILEŃSKI W PENRHOS

Dorocznym zwyczajem z okazji uro- czystości św. Kazimierza, patrona W. X. Litewskiego, odbył się w osiedlu szereg imprez. A więc tombola, która zgroma- dziła liczne grono mieszkańców; dwa od- czyty o dawnym Wilnie i o Wilnie współ- czesnym, ilustrowane przezroczami i re- cytacja utworów, opiewających piękno Wilna przyrody i zabytków architekto- nicznych. W dniu zaś św. Kazimierza odbyło się w miejscowej kaplicy urocz-yste nabożeństwo na intencję Wilna oraz Związku Ziemi Północno-Wschodnich, zaś na zakończenie Tygodnia — tradycyjny kiermasz ze straganami, zawierającymi serca piernikowe i obwarzanki oraz wy- roby mieszkańców osiedla, i z nieodzo-wną loterią, cieszącą się niezmiennym po- wodzeniem. Nie brakło również i wróż- bitów, którzy zdradzali ciekawym tajem- nice, kiedy wrócimy do Wilna i spotka- my się na autentycznym kiermaszu na Łukiszkach. I niezawodny jak zawsze Szafrall, gdzie wyborne torty przypomi- niały niejednemu miłe chwile spędzane w Wilnie w tej uroczej cukierni.

KONKURS NA ZBIÓR WIERSZY DLA DZIECI

POLSKA MACIERZ SZKOLNA ZA- GRANICĄ oraz KATOLICKI OŚRO- DEK WYDAWNICZY „VERITAS” ogło- siła KONKURS na „ZBIÓR WIERSZY DLA MAŁYCH DZIE- CI”.

Zamiarem inicjatorów tego rodzaju wydawnictw jest danie polskim rodzi- com i wychowawcom pomocy w postaci krótkich wierszyków dla małych dzieci w rodzaju popularnych w Anglii tzw. *nursery rhymes*.

Wymienione organizacje pragną przy- tym uratować od zapomnienia i zaginie- cia wiele dobrych wierszy dla dzieci i młodzieży, a wiersze te mają zamiar wy- dać na emigracji w nowych zbiorach i książkach. Dlatego też zwracają się do Rodaków rozsianych w tylu krajach ca- łego świata, aby zechcieli pod podanym niżej adresem nadsyłać wiersze dla dzie- ci i młodzieży czy to odtworzone z pa- mięci, czy też odpisane z dziś już rzad- kich i dla ogółu niedostępnych książek. Pożądane jest podanie autora(ki), tytu- lu zbioru lub książki, miejsca i roku jej wy- dania itp. (O ile to tylko możliwe, pisac- naley z dużymi odstępami na maszyni- lub też wyraźnym piśmie ręcznym). Za zwrot ewentualnie wypożyczonych książek ręczą organizatorzy konkursu.

Za najbardziej wartościowe utwory, które wykorzystane zostaną w nowych książkach dla dzieci i młodzieży, wydaw- cy wysła nadsyłającym nagrody w posta- ci książek.

Wiersze należy nadsyłać pod adresem: KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNI- CZY „VERITAS”, 12, Praed Mews, Lon- don, W. 2, England. Na przesyłce w le- wym dolnym rogu należy napisać: Wier- sze dla dzieci.

Warunki wspomnianego wyżej kon- kursu na zbiór wierszy są następujące:

1) Osoby, które pragnęłyby wziąć ud-ział w tym konkursie zechcą zwrócić się po szczegółowe warunki konkursu pod adresem: K.O.W. „VERITAS”, 12, Praed Mews, London, W. 2, England, nadsyłając; z Anglii — zaadresowaną i ofrankowaną kopertę; z zagranicy — dokładny adres i międzynarodowy kupon pocztowy; z krajów zamorskich adres i takiż kupon na list lotniczy.

2) Polska Macierz Szkolna Zagranica oraz Katolicki Ośrodek Wydawniczy VERITAS przeznaczają trzy nagrody w wysokości £ 25, 15 i 10. Prace drukowa- ne będą ponadto honorowane według osobnej umowy.

3) Termin nadsyłania prac do dnia 30 czerwca 1955 r.

(z)

ZJAZD PRW NID W W. BRYTANII

Przeciw pesymizmowi i za Skarbem Narodowym

W 10. rocznicę powstania Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, odbył się w Sheffield w Domu Kombatanta III Zjazd Okrę- gu PRW NID w W. Brytanii.

Otwarcia Zjazdu dokonał przez Za- rząd Okręgu p. R. *Pilsudski*. Po od- śpiewaniu hymnu narodowego i uczeniu pamięci poległych i zmar-łych członków Ruchu, Zjazd wybrał prezydium w następującym składzie:

P. A. *Pomian* (Londyn) — przewod- niczący, pp. J. *Dembecki* (Liverpool), S. *Dudnik* (Sheffield), M. *Krzanowski* (Manchester), S. *Tarnopolski* (Bed- ford) — wiceprzewodniczący, pp. M. *Dziki* (Rugby) i E. *Pienkowski* (Co- ventry) — sekretarze. W prezydium zasiadli również: gość honorowy Zjaz- du dr. T. *Terlecki*, przewodniczący Ra- dy Naczelnej Ruchu, oraz p. T. *Par- czewski*, przedstawiciel Okręgu PRW NID we Francji.

Przemówienia wstępne pp. *Pomia- na* i *Terleckiego* dały przegląd osiągnię- cię Ruchu w okresie dziesięciolecia.

Część sprawozdawcza objęła re- feraty: prezesa Zarządu Okręgu p. R. *Pilsudskiego*, wiceprezesa Zarządu p. Z. *Jasińskiego* i skarbnika Zarządu p. M. *Przedrzyńskiego*, oraz sprawoz- dania wszystkich ośrodków terenow-ych.

Rezolucja Zjazdu, w związku z dzie- sięciolecią rocznicą konferencji w Jalcie, rozpoczynając się od holdu dla uciemiężonego Kraju i stwierdzenia „gotowości do wszelkich ofiar dla jego wyzwolenia”, mówi m.in.: „...wszyst- kie próby ze strony państw zachod- nich ułożenia warunków współzycia z imperium sowieckim okazały się bezskuteczne. Wbrew nasileniu pro- pagandy na rzecz t.zw. „koegzysten- cji”, uważamy, że próby te są znów tylko wyrazem złudnych nadziei Za- chodu. Sytuacja światowa była i jest w stanie równowagi chwiejnej. Ekspansja komunistyczna ogranicza coraz bardziej przestrzeń życiową narodów wolnych. Rzutwy wypadków może je postawić w sytuacji przymusowej, gdy jedynym ratunkiem dla świata za- chodniego będzie podjęcie wyzwania i odepchnięcie zalewu komunistycznego do jego pierwotnego łożyska. W tych warunkach nie widzimy uzasadnienia dla pesymizmu i defetyzmu, jakie u- garniają część emigracji polskiej, któ- ra uważa, że zanika nadzieja wyzwole- nia...”

Zadania, które postawiliśmy so- bie lat temu dziesięć obowiązują na- dał”.

Wśród licznych uchwał, dotyczących spraw ogólnopolskich, powzięto m.in. następujące:

„Zjazd Okręgu popiera w pełni ja- żnienie władz naczelnych Ruchu do prze- kształcenia Tymczasowej Rady Jed- ności Narodowej w stałą Radę Jedno- ści Narodowej i jak najściślejszego związania jej ze społeczeństwem pol- skim w wolnym świecie przez obsade- nie w niej części mandatów w drodze wyborów”.

„Zjazd Okręgu wzywa wszystkich członków Ruchu w W. Brytanii do re- gularnego płacenia składek na Skarb Narodowy oraz do czynnego udziału w pracach, mających na celu rozbu- łowę tej instytucji jako niezbędnej pod- staw materialnej dla skutecznej akcji niepodległościowej Obozu Zjednocze- nia Narodowego”.

W sprawach organizacyjnych Zjazd powołał m.in. uchwały o akcji infor- macyjno-propagandowej oraz wydaw- niczej w związku z 10-tą rocznicą pa- wstania Ruchu, o zbiorce na „Fundusz Dziesięciolecia” i o odznace organiz- acyjnej.

Na wniosek dr. *Terleckiego*, Zjazd postanowił wpisać Okręg PRW NID w W. Brytanii do Złotej Księgi Skar- bu Narodowego; zebrano £ 21.0.0. P. S. *Grocholski*, wiceprezes Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię, wygłosił przemówienie pod hasłem: „Precz z diadostwem w sprawach pu- blicznych — budujmy Skarb Narodo- wy”.

Zjazd wybrał nowy Zarząd Okręgu w składzie: p. R. *Pilsudski* — prezes, pp. J. *Dembecki*, S. *Dudnik*, S. *Gro- cholski*, Z. *Jasiński*, S. *Jodłowski*, S. *Klimowicz*, D. *Krzanowska*, T. *Mar- szalek*, F. *Miszczak*, M. *Przedrzyński*, J. *Radomski*, M. *Szczytowski* i L. *Wujek* — członkowie. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: pp. S. *Bondareczuk*, M. *Dziki*, J. *Kondyjowski*, E. *Pienkowski* i M. *Stocki*.

TANIA I WARTOŚCIOWA KSIĄŻKA:

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH — Najnowsze wydanie, pod redakcją prof. Ry- siewicza. 783 strony, oprawa płócienna. Cena 27/6. Przesyłka 1/6.
EMIL ZOLA: Wszystko Dla Pań. 2 tomy. Cena 9/-.. Przesyłka 9d.
WIKTOR HUGO: Katedra Marii Panny w Paryżu. 2 tomy. Cena 10/6. Przesyłka 1/-.
WIKTOR HUGO: Nędznicy. 2 tomy. Duży format. Oprawa płócienna. Cena 19/6. Przesyłka 1/6.
I. KRASZEWSKI: Latarnia Czarnoksiężka. Cena 5/6. Przesyłka 6d.
I. KRASZEWSKI: Ułana. Cena 2/6. Przesyłka 3d.
J. O. CURWOOD: Bari, Syn Szarej Wilczycy. Cena 3/6. Przesyłka 6d.

P o l e c a : CRACOVIA BOOK COMPANY
58, PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8

A. J. ROBIŃSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

ŻYCZĄC WESOŁYCH ŚWIĄT

P O L E C A

duży wybór wędlin, szynki i ciast, powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, baranki i jajka wielkanocne, czeko- lady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

W IOSNĄ 1937 r. otrzymałem z Warszawy rozkaz by udać się do Albanii i reprezentować rząd polski na weselu króla Zogu, dnia 8 kwietnia, akredytowany się uprzednio w charakterze posła R.P.

Albania była, jak wiadomo, zarzewiem wielu sporów państw bałkańskich. Uosobieniem tych rywalizacji stał się od jakiegoś czasu przywódca jednej z band górali albańskich, Ahmed Zogu I, który mając poparcie Jugosławii, zjawił się w Tiranie w roku 1924 i kazał się wybrać prezydentem Rzeczypospolitej Albańskiej. Po 4 latach przeszedł na stronę Włoch, gdyż pozwiliły mu ogłosić się królem. Uwając się za drugiego Skanderberga, albowiem — jak tamten przed 500 laty — przywrócił Albanii suwerenność, postanowił utrwalić swą dynastię przez małżeństwo. Włochy zgodziły się na jego zamiar pod warunkiem, że choć jest muzułmaninem, żoną jego będzie katoliczką. I zaczęły się swaty... Poczęły jeździć do Tirany z bożale księżniczki i hrabianki, włoskie, egipskie, węgierskie, lecz Zogu je odrzucał. Na placu została piąta czy szóstą kandydatka z rządu, młodzieńca i słizna hr. Geraldina Apponyi, którą, jako sierotę bez środków, rodzina wepchnęła na tron Albanii.

I Tirana rozbrzmiała weselem. Synowiec króla włoskiego ks. d'Aosta był starostą; włoski minister spraw zagranicznych Galeazzo Ciano był za świadka podpisującego akt ślubny. Posłowie kilkudziesięciu państw byli za asystę. Z Budapesztu zjechało z 70 przedstawicieli arystokratycznych rodów węgierskich. Albowiem Węgrzy, którzy w Budapeszcie zaledwie znali swą ubogą krewną, ślub jej z królem albańskim przyjęli jako sposobność do brych interesów przy pośrednictwie królowej, a w każdym razie za okazję dobrej zabawy.

Jako gościa rządu albańskiego umieszczono mnie w jednym hotelu Tirany, w istocie będącym barakiem podzielonym na kilkanaście klatek! Hotel należał do Włocha, obsługa była włoską, jedyną potrawą dobrze sporządzoną makaron po włosku. I nie dziwnego, skoro w Tiranie wszelkie elementy życia publicznego: lotnisko, szosy, gmachy rządowe (Albania nie miała wówczas ani kilometra kolei), były finansowane budowane i utrzymywane przez Włochy.

W przeddzień ślubu króla Zogu, wręczyłem mu listy wierzytelne. Raz jeszcze w życiu przeszedłem przed frontem kompanii honorowej i raz jeszcze orkiestra wojskowa wydobyla ze swych instrumentów jakąś melodię, mającą być hymnem polskim!

Rezydencją króla Zogu był domek w stylu tureckim. Jego pałac budował się dopiero w pobliżu. Król pomimo czterdziestki i dużej lyszyni, wyglądał młodo, był przystojny, zgrabny, mówił nieźle po niemiecku, gdyż Jugosławia trzymała go przez kilka lat w Wiedniu. Tu nabrał stylu oficera austriackiego i nauczył się ubierać u Knizego, który uzupełniał jego garderobę co roku do 300 garniturów. Wiem to z ust krojczego Knizego, Fischera, który chełpił się z takiego klienta przede mną, kolegującego z nim w skromnej ilości trzech lub czterech garniturów rocznie!

Rozmowa z królem Zogu nie wyszła poza stereotypową banalność tematów oraz sposobu ich wypowiedzi. Pamiętam tylko, że król zachęcał mnie, abym dzielił mój czas po równi między Atenami i Tiraną, skoro jestem tu i tam akredytowany.

Wieczorem był *Bal à la Cour!* Przypomniało mi to wyraźnie *balagan*, nie będące niczym innym jak zruszczonym wyrażeniem *bal à gents* z czasów Pawła I! Ładne to musiały być bale, skoro ich nazwa przeszła do słownictwa jako określenie zamieszania i nieporządku.

Bal tirański odbywał się w tej samej willi, w której rano przyjmował mnie król. Gości stoczono w jednym pokoju przyciskając ich do ścian. Wy różniły się w nich trzy grupy:

Pierwszą stanowili dostojnicy miejscowi, w typowych strojach albańskich, przyjeżdżący z mundur *evzonów* czyli greckiej gwardii królewskiej: w białych nakroczmalonych baletowych spodniach, obcisłych spodniach góralskich, szerokim owijanym pasie z zatkniętym kindziałem i przebogate, złotem wyszywane kurtki, wciąganej tylko na lewe ramię, a narzuconej na prawe. Ze względu na uroczystość przebrał się w swój narodowy strój również mój albański kolega z Aten, ościwały i niezgrabny min. Fitzo. Zapomniałem go złościwie dlatego nie ubrał się do końca, wciągając swą

WŁADYSŁAW GUENTHER

CYLINDER i SZPADA

WESELE KRÓLA ZOGU W TIRANIE

kurtkę również na prawe ramię? Odpowiedział z przekąsem: „Nigdy Albańczyk nie wkłada swej kurtki na prawe ramię, aby móc sięgnąć swobodnie po kindżał za pasem dla obrony niewinnych i samego siebie!“ W odpowiedzi wyraziłem pocziwemu Fitzo podziw i uznanie.

Druga grupa składała się z dyplomatów i attachés wojskowych, zaznaczając się złotymi haftami mundurów, ilością orderów i wyrównaną dostojnością wyrazów twarzy.

Trzecia grupa byli Węgrzy. Byli wspaniali! Był to podobno pierwszy ich zbiorowy występ nie w skromnych czarnych narodowych strojach, które od Traktatu w Trianon nosili na uroczystościach na znak żaloby, lecz w kolorowych, podobnych do polskich deliach, żupanach i pasach z karabela lub też w strojach dworskiego typu z czasów Odrodzenia: krótkich wzorzystych kubrakach, przepasanych wąskim lamowym paskiem, obcisłych barwnych trykotach i ciżmach złotych lub czarnych. Panie dostosowały swe współczesne suknie i uczesanie głowy do stylowych strojów męskich. Złożył się na tę strojną gromadę cały węgierski kalendarz Gotha — rodziny Apponyich, Telekich, Andrassych, Pallich, Esterhazyich itd. Przy tym wszyscy odznaczali się wzrostem i urodą, a towarzyszące im panie były chyba najpiękniejszymi kobietami, jakie wydała Pusta i Budapeszt. Grupa węgierska była żywym gobelinem czy też balladą inscenizowaną przez jakiś dwór Cinquecenta.

Nagle u wejścia zrobił się ruch. Goście musieli jeszcze bardziej się ścisnąć: wkroczył orszak królewski! Prowadził go szef protokołu w mundurze dyplomatycznym, o twarzy charakterystycznej brakiem czoła, gdyż brwi były początkiem owłosionej głowy. Za nim szły siostry królewskie. Było ich sześć. Trzy starsze ubrane jeszcze po wschodniemu, miały na sobie długie kolorowe sarafany i czepki na głowie. Przyciągały wzrok swą brzydota. Niskie, żałane sadłem, szły kołysząc się w biodrach, przelewając się z nogi na nogę.

Za nimi postępowały trzy młodsze siostry króla, już wymancybowane, wciąż podróżujące pomiędzy Rzymem i Paryżem, ubrane w wyszukane wieczorowe suknie europejskie, ale równie szpetne jak ich starsze siostry, tylko szczuple bo wysportowane. Znać było na nich wszystkich, że zaledwie przed dwoma laty, na rozkaz brata, zdjęły czarczafy i odkryły twarze, które raziły chorobliwą bladeścią i brakiem wyrazu. W orszaku szły jeszcze kilka postaci niewieściich i kilku „dworzan“, a wśród nich młodzieniec, siostrzeniec króla, przystojny, choć syn najstarszej z siostr, w mundurze wojskowej szkoły St. Cyr we Francji. Pochód zamknął król Zogu, prowadząc za rękę, jak w polonezie, Geraldinę, wyższą od niego o głowę, o figurze Amerykanki po matce i twarzy o wyjątkowym uroku, właściwym kobietom Europy Środkowej!

Gdy orszak królewski dotarł do przeznaczanego mu kąta, orkiestra umieszczona w ogrodzie za oknami zatakaowała wiedeńskiego walc. Zogu przetańczył go z Geraldiną. Wszyscy powitali ich oklaskami.

Nagle podszedł do mnie szef protokołu z wezwaniem, abym poprosił do tańca księżniczkę Fatmę! Usłyszałem wyraźnie: Fatma! Zabrzmiało mi to bajką z tysiąca i jednej nocy. Lecz instynkt samozachowawczy zbudził u mnie obawę, że imię Fatma należy prawdopodobnie do jednej z brzydszych siostr królewskich! Ogarnął mnie strach! Czy ona w ogóle tańczy?

W dodatku ja, w opiętym mundurze, ze szpadą płącącą się między nogami, z „pierogiem“ w ręku... Jeszcze wywałem się na środku sali, obcisłe spodnie pękły. *Tableau!* Zaczęłam się wymawiać:

— Zaproszenie mnie do tańca z księżniczką jest dla mnie wielkim zaszczytem, ale ja źle tańczę, więc...

Przerwał mi jednak szef protokołu: — Skierował mnie do Pana min. Fitzo, który widywał Pana tańczącego w Atenach. Dlatego właśnie jest Pan proszony, aby zatańczyć z księżniczką. Nie może Pan odmówić.

Gdyby Fitzo był w pobliżu byłbym go zakindżałował, nie bacząc na jego prawe ramię gotowe do obrony. Nie chcąc zachować się niewłaściwie poddałem się szefowi protokołu, który po-

prowadził mnie na sam środek haremu, gdzie nieoczekiwanie dla mnie — znalazłem się oko w oko z młodzieńcą, może 20-letnią, ładną, zgrabną, doskonale ubraną, siostrzenicą króla Zogu, księżniczką Fatmę, której nie zauważyłem w orszaku. Widocznie wiedziała co ją czeka, odezwała się bowiem pierwszą, doskonałą francuszczyzną:

— *Est-ce qu'on valse encore à Varsovie?* (Czy w Warszawie tańczą jeszcze walca?)

Okazało się, że świetnie tańczy, wychowując się w Paryżu, kocha teatr, chciała zostać aktorką, lecz nie pozwala jej na to „mon oncle, le roi...“ (Mój wuj, król). Zanim zdążyłem wyciągnąć ją na dalsze zwierzenia jako jedną więcej z „*désanchantées*“, orkiestra przestała grać, księżniczka kiwnęła głową, ja odprowadziłem ją na miejsce i tak skończyła się dla mnie wschodnia bajka tej nocy.

Bufet był przygotowany w zbudowanym *ad hoc* namiocie w ogrodzie.

Przy jednym ze stołów stał Ciano, któremu posel włoski przedstawiał korpus dyplomatyczny. Ciano jakby grał rolę pana domu przyjmującego gości. Chciałem być wobec niego uprzejmy, pochwaliłem więc statek włoski na jakim przyjechałem z Korfu do Tirany. „Tak, odpowiedział Ciano — my pomagamy Albanii. Albania i Włochy to jedno“. Równy w rok później Ciano zainterpretował to powiedzenie w sposób nie budzący wątpliwości że Albaniję uważał za włoską posiadłość.

Ślub króla Zogu z Geraldiną Apponyi był wyznaczony na dzień następny o godz. 11 rano i to według dwóch orszaków: muzułmańskiego i katolickiego. Ślub muzułmański miał być oficjalny i publiczny, ze względu na wyznanie króla i muzułmańską większość ludności kraju. Ślub katolicki miał być prywatny i dla zadośćuczynienia wymaganiom rodziny Apponyich i zadowolenia trzystu tysięcy katolików zamieszkujących północną Albaniję. Ślub muzułmański zachęca swoją prostotą. Udziela go najwyższy miejscowy urzędnik — w danym wypadku był to przewodniczący albańskiego Zgromadzenia Narodowego — który stwierdza wobec świadków, że pod tą datą wpisał do księgi ludności tego a tego, jako żonatego z tą i tą... I już. Świadkami byli min. Ciano i hr. Appony, były delegat Węgier do Ligi Narodów. Rozwód muzułmański jest jeszcze prostszy. Na życzenie męza najwyższy urzędnik miejscowy ogłasza, że ten a ten już nie jest żonaty z tą i tą. I już! Stać się to może nawet bez wiedzy żony, zaocznie!

Uczta ślubna zapowiedziana na godz. 1-szej w południe opóźniła się niespodziewanie o parę godzin. Dwie były po temu przyczyny. Oto kolo ludnia lunął ulewny deszcz, a raczej otwarły się słuzy niebieskie i ocean wody lunął na ziemię, zalał zastawę stołów nakrytych pod namiotem i ubity grunt zmienił w głębokie lepkie błoto. W następstwie tej ulewnej trzeba było przenosić stoły pod dach, do wili zmienić obrusy, suszyć talerze i co może najtrudniejsze, skreślić ze 60 biesiadników, dla których zabrakło miejsca.

Równocześnie rozgrywał się jeszcze inny dramat, poważniejszej natury. W ostatniej chwili rząd albański sprzeciwił się katolickiemu obrządkowi ślubu króla, który uległ woli rządu. Rodzina Apponyich, poselstwo włoskie, a przede wszystkim arcybiskup i 4 biskupów Albanii, oburzeni, zagrozili nieuwzględnieniem małżeństwa. Sytuację uratowała Geraldina obietnicą namówienia króla na katolicki ślub w przyszłości. Nie zgodzili się jednak na ten kompromis przedstawiciele Kościoła katolickiego Albanii, którzy uchylił się od wzięcia udziału w dalszych uroczystościach weselnych.

Do stołu prowadziłem żonę posła tureckiego, z pochodzenia Egipcjanke. Zauważyliśmy oboje, że przy naszym stole, pierwszym w godności i randze, przy którym siedzieli państwo młodzi, pięć miejsc zostało niezajętych. Były to miejsca przewidziane dla dostojników Kościoła katolickiego. Moja towarzysza, również muzułmanka, nie rozumiała przyczyny tak ostrej reakcji katolickiego kleru. „*Il sont quand même des troubles-fêtes*“ (Są to jednak mąciacie) — powiedziała.

Musiałem jej tłumaczyć, że dla katolików, dla których ślub jest sakramentem, obrządek muzułmański nie przedstawia żadnego znaczenia, w ogóle — nie istnieje. Niniejsza uczta jest więc dla nich — ekwiwalentem wesolej kolacji, spożywanej przez dwoje chętnych ku sobie ludzi, z tą tylko różnicą, że nie w zamkniętym gabinecie, lecz w gronie licznych gości! Na takiej kolacji arcybiskup i czterej biskupi mają prawo czuć się zbyteczni.

Jeszcze dwa dni trwało wesele. Odbywały się przyjęcia, uczty, bale, parady wojskowe itd. Węgrzy, którzy przywieźli własną orkiestrę cygańską i kilka beczek tokaju, popijali jak mogli i częstowali kogo się dało. Ale w całej Tiranie nie było dość obszernej lokalu, aby się naprawdę rozhulać. Nuda wyprzedziła zmęczenie i weselni goście poczęli się rozjeżdżać.

Polskie życie kulturalne

Z WIOSENNEJ POWODZI WIECZORÓW ODCZYTOWYCH

W narastającym gąszczy zebrań odczytowych trzeba mieć przerażenie, że jakieś ścieżki, by w nich się nie zagubić i wyrobić sobie jako tako przejrzysty obraz tych szlaków, którymi wzięta myśl badawcza na obczyźnie. Z odczytów o charakterze społeczno-politycznym wysuwa się ostatnio na czoło dwójka tematyka: jak zawsze dotychczas sprawy rosyjskiego wschodu i obok nich zagadnienia nowoczesnej wojskowości, a bardziej niż poprzednio zainteresowania Ameryką. Głównym ośrodkiem tego ruchu umysłowego jest Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, a głównymi prelegentami pp. dr. T. Jankowski, red. S. Łochin, plk. A. Sawczyński, gen. K. Glabisz, min. F. Frankowski, red. B. Wierzbianski, dr. Z. Stahl, plk. J. Kowalewski, min. M. Sokolowski, plk. F. Bucza, gen. T. Komorowski, p. E. Weese, plk. S. Jachnik i w. in.

Osobne zagadnienie stanowią sprawy krajowe, które znowu skupiają na sobie wiele uwagi, dzięki ostatniemu zrywowi Instytutu Badań Zagadnień Krajowych.

Staraniem Stowarzyszenia Polskich Architektów za granicą wspólnie z Instytutem B. Z. K. urządzony został w Klubie Polskim YMCA referat inż. arch. Olgierda Stepana nt. „Genezy obecnej architektury polskiej“. Gospodarz klubu p. T. Rokicki, przedstawiając prelegenta, przypomniał, iż należy on do pokolenia, które zaledwie przed 10 laty zaliczało do pokolenia junackiego, które kształciło się na Środkowym Wschodzie, gdzie też p. Stepan stawiał swoje pierwsze publicystyczne kroki na łamach wydawanego przez YMCA pisma junackiego. Dziś jednak on skończonym inżynierem, wychowankiem beruckiego wydziału architektury, pracującym w wydziale budowlanym jednej z gmin londyńskich, zdobywając sobie pełne prawa architektoniczne w Anglii.

Choć całą swą znajomość spraw architektonicznych w Warszawie i w Polsce posiada nie z autopsji, gdyż jako młody chłopiec opuścił kraj, tak opanował wszelkie dostępne sobie materiały historyczne i dotyczące bieżącej odbudowy, iż dał obraz bodaj przejrzysty, lepiej uzasadniony i zrozumiały zachodzących przemian, aniżeli niejedną z poprzednich referatów starszego pokolenia. Na tle etapów polityki budowlanej sowieckiej od wybuchu rewolucji przedstawił główne linie planów odbudowy Warszawy i genezę panujących zasad w architekturze krajowej, sztywno obowiązujących od 1949 r., dochodząc do wniosku, iż wiele sowieckich nakazów jest uzasadnionych, o ile odnoszą się do Rosji sowieckiej, ale wręcz fatalnych w odniesieniu do Polski, której warunki rozwoju i duch są zupełnie odmienne. Ograniczamy się do najogólniejszego ujęcia wywodów prelegenta.

MUZYKA KOŚCIELNA W POLSCE

W niedzielę, 13 lutego br. w kościele św. Mikołaja w Inowrocławiu odbył się koncert muzyki kościelnej. Parafialny zespół śpiewaczy wykonał pod dyrykcją organisty Galdyńskiego szereg utworów z rodzimej polskiej muzyki kościelnej, m.in. utwory największych kompozytorów Złotego Wieku: Mikołaja Gomółki z Sandomierza, Wacława z Szamotuł z XVI w. i Mikołaja Zielińskiego z XVI i XVII w. oraz Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, mistrza stylu kościelnego a capella i dyrygenta kapeli katedralnej na Wawelu, z XV wieku.

Wobec niemożności używania państwowych sal teatralnych i koncertowych, które przeznaczone są obecnie na propagowanie ateizmu i marksizmu, duchowiestwo polskie urządza koncerty muzyki kościelnej w kościołach i w salach parafialnych. Koncerty takie odbywają się w niedzielę w godzinach popołudniowych. (IC)

ZMARŁ PROF. JÓZEF JARZĘBSKI

W dniu 4 marca br. zmarł w Warszawie w wieku 77 lat, wybitny skrzypek i pedagog, prof. Józef Jarzębski. Laureat nagrody miasta Warszawy. Od roku 1911 aż do ostatnich dni swego życia prof. Jarzębski pracował w Warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej.

Prof. Józef Jarzębski wychował całe pokolenie najwybitniejszych skrzypków polskich, m.in. znaną dobrze Grażynę Bacewiczównę i Eugenię Umińską. (IC)

★

Wkrótce po tym odczycie prof. dr W. Kwiatkowski rozpoczął w siedzibie Instytutu B. Z. K. w Polskim Ośrodku Badań cykl 8 wykładów publicznych dotyczących „porównania literatury polskiej i rosyjskiej“. Prelegent cofnął się do średniowiecza, przeprowadzając paralele między ówczesnym dorobkiem trzech głównych ośrodków: Krakowa, Kijowa i Moskwy, wykazując na bogatym materiale dowodowym etapy rozwoju, wzajemne oddziaływania i przełamywanie osiągniętych przez literaturę polską, jako jedną ze słowiańskich o nieprzerwanej ciągłości rozwoju. Cykl zatrzymał się głównie na XVIII, XIX i XX w., obejmując takie tematy jak „Idealny wiek oświecenia“, „Oniegin i Piecorin-Konrad i ks. Piotr“, „Rewizor“, i „Mierzwie duszy“ przy „Nieboskiej i Iridionie“, Ostrowski i Fredro (Komedia w obu literaturach), rosyjscy „Lisniesz ludzi“ a polscy „Ludzie bezdomni“, „Naturalizm“ — odciskania dla solidaryzmu w Polsce, dla walki klasowej w Rosji i wreszcie „Soc-Realizm — wynikiem ciągłości rozwojowej w Rosji, złośliwym nowotworem w literaturze polskiej“. Tu widzimy, jak niezależne badania nad literaturą prowadzą do analogicznego wniosku, co i obiektywne badania porównawcze nad genezą współczesnej architektury polskiej i rosyjskiej. Dalsze odczyty odbędą się co piątek w dniach 1, 15, 22, 29 i końcowy 6 maja br.

★

W zrozumiałym związku z sytuacją w kraju pozostaje zainteresowanie sprawami tzw. katolików reżymowych. Sprawy te zostały w różnych środowiskach poświęcone specjalne prace. Jedną referował red. J. Kisielewski, druga w I. B. Z. K. przedstawił prof. W. Wielhorski. Ta druga — prof. Wielhorskiego — poświęcona była rozprawie z artykułem Bolesława Piaseckiego, przywódcy reżymowych katolików, pt. „Zagadnienia istotne“ ogłoszonej w „Życiu i Myśli“ (nr 3, 1954). Artykuł ten uznany został za rodzaj manifestu reżymowych katolików, kładącego podwaliny teoretyczne pod ich stanowisko polityczne.

Cała oryginalność pracy prof. Wielhorskiego polega na sięgnięciu do podstawowych pojęć i poddaniu ich ogólnofilozoficznej analizie, uwzględniając przy tym również najnowszy dorobek fizyki teoretycznej. Na tej drodze prelegent rozbił podstawową tezę Piaseckiego, iż doktryna katolicka — rzekomo dualistyczna — zajmuje niejako pośrednie stanowisko między monistycznym idealizmem i materializmem i dlatego stanowić ma most między katolikami i reżymem komunistycznym. W dalszych wywodach prof. Wielhorski wskazuje na desperacką argumentację Piaseckiego przy pomocy gróźb, mających skłaniać do współpracy pomimo, iż zasadniczo doktryna materialistyczna skazuje religię na zupełną zagładę.

Rozprawa ta znalazła nie tylko silne echo w dyskusji nad nie z udziałem prof. A. Żółtowskiego, dr S. Biegańskiego, dr Z. Stahla, prof. M. Bohusza-Szyszki, inż. S. Szczepanowskiego, p. Winnickiej i in., ale również wykorzystana została przez radio i ukazała się w druku. (n)

Mamy zaszczyt podać do wiadomości Polaków w świecie, że z dniem 21 stycznia 1955 roku, przejęliśmy istniejącą od 85 lat i zasłużoną firmę wydawniczo-księgarską

POLISH AMERICAN BOOK CO.
1136 MILWAUKEE AVE., CHICAGO 22, ILL. USA

W związku z tym, do firmy tej zostało włączone przedstawicielstwo „Orla Białego“.

POLISH AMERICAN BOOK CO.
Józef F. Białasiewicz Marian Gawuś

Zasady — podstawą siły

(Dokończenie ze str. 1)

nym, znegując się w słowach nad wszystkim, zwłaszcza, których uważał wówczas za słabych. Prawdopodobnie i w tym popisie cynizmu dostrzegł Stalin objawy słabości, co utwierdzało go tylko w dążeniu do rabunku i do stawiania coraz większych wymagań. Londyński „Times” słusznie ze swego punktu widzenia oburzył się na rzucaną przez Roosevelta w rozmowie ze Stalinem w Jaltie myśl odebrania Hong-Kongu W. Brytanii i słusznie skrytykował prowadzenie tego rodzaju rozmów za plecami Churchilla. Ale

Ratyfikacja i jej ciąg dalszy

(Dokończenie ze str. 1)

wację na pastwę losu, dziś Zachód jest zainteresowany w niedopuszczeniu do odrębnego porozumienia sowiecko-austriackiego, nawet gdyby Austriacy sobie tego życzyli.

SPORO domysłów wywołała nagła wizyta Gromyki w Sztokholmie. Wobec tego, że według niedawnych relacji Churchilla Sztokholm miał być miejscem jego spotkania z Malenkovem, zaczęto snuć przypuszczenia, że celem wizyty Gromyki jest przygotowanie jakiejś konferencji wielkich mocarstw. Oficjalne czynniki brytyjskie zaprzeczają jednak tym pogłoskom. Wedle nich chodzi tylko o zagadnienie stołunków szwedzko-sowieckich. Szwecja bowiem zamierza połączyć rurociągiem naftowym Sztokholm z norweskim portem Trondhjem. Budowa rurociągu wzmocniłaby oczywiście Szwecję pod względem wojskowym. Protestować przeciw temu faktowi Rosja nie ma prawa. Ale Kreml dowodzi, że Norwegia należy do Paktu Atlantycznego, wobec tego połączenie jej ze Szwecją rurociągiem naftowym, do którego nafta będzie dostarczana przez mocarstwa anglosaskie, stanowiłoby w sowieckiego punktu widzenia pośrednie związanie się Szwecji z Sojuszem Atlantyckim.

Gromyko pojechał do Szwecji z Londynu, gdzie przewodniczył sowieckiej delegacji w rokowaniach rozbrojenia. Rokowania te ułknęły na razie na martwym punkcie. Miały one być tajne, lecz strona sowiecka ogłosiła swoją wersję przebiegu rozmów, oskarżając Zachód o niepoważne traktowanie zagadnienia i wprowadzenie rozmów w ślepią ulicę. Zachód ogłosił w odpowiedzi na to inne szczegóły rozmów.

Rozmowy mają istotnie czasem wygląd niepoważny. Rosja np. domaga się zniszczenia istniejących zapasów broni atomowej, ale bez zakazu dalszej produkcji. Ponieważ Amerykanie mają większe zapasy, a różnice między nimi i Rosjanami w bieżącej produkcji są mniejsze i pewnie malejące, w ten sposób Rosja zyskałaby sztybeciej równowagę sił atomowych z Ameryką.

Poza tym Rosja proponuje, by wszyscy zmniejszili swe siły zbrojne o jedną trzecią. Na zapytanie, ile ona ma tych sił, padła odpowiedź — „dowiecie się po podpisaniu umowy rozbrojenia”. Zachód natomiast proponuje, by Ameryka, Chiny i Rosja miały po 1.300.000 ludzi pod bronią, a W. Brytania i Francja po 650.000, czyli Wschód i Zachód miałyby siły jednako. Niemcy Zachodnie nie są w tym rachunku jeszcze uwzględnione. Zachód nie stawia żądań w sprawie armii satelickich. Rosja zaś niewątpliwie zmniejszałaby armie satelickie równolegle ze swoimi, bo inaczej nastąpiłaby zmiana stosunku sił wewnątrz sowieckiego bloku na niekorzyść Rosji.

Prawdopodobnie Kreml, tak samo jak Ameryka i W. Brytania doszedł do wniosku, że wskutek rozwoju broni atomowych można zmniejszyć konwencjonalne siły zbrojne. Ale Moskwa chciałaby sprzedać Zachodowi to zmniejszenie jako swoje ustępstwo.

S. K.

oburzenie „Timesa” byłoby bardziej przekonujące, gdyby go również dotknął fakt rozstrzygnięcia w Jaltie o losach sojusznicej Polski, o jej ziemiach za plecami przedstawicieli narodu polskiego, których nawet nie zaproszono do Jalty. Czyż „Times” nie pamiętał o nakazie chrześcijańskim „Nie róbcie drugiemu, co tobie nie miło”?

Inna wytworzyłaby się sytuacja w Jaltie dla Zachodu, gdyby jego przedstawiciele przemawiali tam swoim językiem i narzucili naradzie styl własnej cywilizacji, gdyby stanęli tam twardo w obronie zasad, które sami głosili. Walka o zasady nie osłabia, lecz wzmacnia walczących. Ona dopiero stwarza ową istotną podstawę siły, z której można rozprawiać się ze śmiertelnym wrogiem.

Jalta jest dowodem, że przykazania chrześcijańskie nie są wyrazem słabości, lecz siły. Walka o nie i trwanie przy nich nie jest w polityce, zwłaszcza w czasach obecnych, świadectwem naiwności, lecz prawdziwej, deklaratywnej mądrości. Mężowie zaś stanu, którzy o zasadach tych zapominają, ścigają na reprezentowane przez nich narody polityczne klęski.

NAM Polakom, łatwiej niż innym narodom przychodzi dostrzec i zrozumieć, w świetle doświadczeń jaltanich i własnej historii, te odwieczne prawdy. W walce z najęźdźcami ze wschodu, ułknęła w dużej mierze nasza historia. I lepiej niż inni wyczuwamy instynktownie, że jedynie w oparciu o zasady możemy, tak jak mogliśmy w przeszłości, utrzymać nasz byt narodowy. Ale również dlatego nasza krytyka Zachodu wtedy będzie ugruntowana, jeżeli i my sami trwać będziemy przy zasadach naszej cywilizacji i naszej polityki.

Trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć w chwili, gdy z wielu stron podejmowane są wysiłki, aby nakłonić Polaków do porzucenia podstawy zasad moralnych pod pozorem, że nie dają one wciąż uchwytłych wyników, że nie obowiązują one w polityce realnej, że nie są już hasłami uniwersalnymi. Neurastenia i znużenie jednych, krótkowzroczność i małostka innych, a może i usłuszne podstępne obcych, są źródłem tych mętnych głosów, zmierzających do moralnego rozbrojenia Polaków.

Do tego dołącza się samolubstwo jednostek, usiłujących dla własnej wygody i dla zaspokojenia osobistych ambicji i urazów dostosować zarówno ustrój państwowy jak i społeczny układ emigracji, nie cofając się przed próbami podważenia zarówno tego ustroju, jak i rozbijania jednności uchodźstwa, zachowanej mimo jego rozproszenia.

Z zamiętania wytworzonego przez trwający kryzys państwowy usiłują skoryzować również różni awanturnicy ideowi i polityczni, podsuwający bądź myśli o polskim neutralizmie, lub głoszący dziwaczne teorie, że losy narodów zależą od „wpływów kosmicznych”, czy innych podejrzanych gusiel, zatem oczywiście wszystko, co robimy na ziemi, nie ma zasadniczego znaczenia. Zdrowy instynkt narodowy potrafi — jesteśmy tego pewni — odrzucić wszystkie te objawy załamania, zwyrodnienia myślowego i mętniactwa. Wolność narodu związana jest ściśle ze zwycięstwem tych mądrych i odwiecznych prawd, których triumf święcimy w Święta Wielkanocne.

R. P.

PIERWSZA W POLSCE FABRYKA WANILINY

We Włocławku powstała pierwsza w Polsce fabryka waniliny, związku organicznego, używanego w przemyśle cukrowniczym, farmaceutycznym (np. do proszków od bólu głowy) i perfumeryjnym. Wanilina wyrabiana będzie w drodze procesów chemicznych z lugu pocelulozowego.

MIKOŁAJCZYK POZOSTAŁ TAKI SAM

W piśmie francuskich neutralistów „France — Observateur” ukazał się wywiad z p. Mikołajczykiem. W wywiadzie tym Mikołajczyk oświadczył m.in.: 1) że nie liczy się z powrotem do granic Traktatu Ryskiego na wschodzie, 2) że nie można się domagać po prostu powrotu ziem wschodnich do Polski, które, jak zaznacza, stały się „sowieckie” w r. 1945, gdyż Polaków z tych ziem usunęto, a na ich miejsce sprowadzono Rosjan (?), 3) liczy się z tym, że w wyniku rokowań między Wschodem i Zachodem podjęta będzie przez Zachód nowa dyskusja ze Związkiem, która doprowadzi do przeprowadzenia „wolnych” wyborów w Polsce (?), 4) widzi w przykładzie Finlandii (uzależnionej ściśle od Rosji) sposób rozwiązania zagadnienia Polski, 5) oświadcza wreszcie, że wolałby odroczyć dzień wyzwolenia Polski, gdyby to miało nastąpić w wyniku wojny atomowej.

Ten skandaliczny wywiad świadczy, że p. Mikołajczyk zupełnie się nie zmienił od czasu Jalty. Jest on gotów na dalsze kapitulacje. Jako ideał dla Polski stawia Finlandię z bazami sowieckimi na swojej ziemi i gotów jest współdziałać w osiągnięciu takiego rozwiązania. Do sprawy tej powrócimy.

Sensacyjne aresztowanie

Jeden z głównych redaktorów francuskiego pisma „France — Observateur” p. Roger Worms Stephane został aresztowany i osadzony w więzieniu. Oskarżono go o działanie na szkodę państwa. Aresztowanie to pozostaje w związku ze słynną aferą wydania tajnych dokumentów z biur Rady Obrony Państwa. Roger Stephane oskarżony jest w szczególności o podanie do publicznej wiadomości tajnego raportu o sytuacji w Indochinach.

Pismo „France — Observateur” jest jednym z organów neutralistów francuskich, zwolenników porozumienia z Rosją komunistyczną. W nr. 252 tego tygodnika z dnia 10 marca 1955 ukazał się wywiad z p. Mikołajczykiem, o czym piszemy powyżej.

„Fajerwerki” i „rakiety”

P. Stanisław Cat-Mackiewicz rozstał tekst swego przemówienia wygłoszonego w dniu 19 br. w „Radzie Rzeczypospolitej”. W namaszczonej wywodach p. Mackiewicz usiłował w przemówieniu tym wysunąć się do roli sędziego, lającego i karzącego na prawo i lewo wszystkich, którzy się z nim nie zgadzają. Czy jednak wystąpienie p. Mackiewicza w roli Katona można traktować na serio? Nie kto inny, lecz członek tejże „Rady Rzeczypospolitej” p. T. Bugajski w mowie, wygłoszonej w dniu 20 lutego i również urzędnie rozesłanej, nazwał popisy oratorskie p. Mackiewicza dosłownie „rakietami” i to „niepoważnymi rakietami”, „fajerwerkami”, „niepoważnym i niepotrzebnym zwracaniem głosu”, „frazesami” itp. P. dr. T. Bugajski twierdził, że p. Mackiewicz należy do ludzi, którzy „dziś mogą napisać białe, jutro czarne i wszystko będzie w porządku” itd.

Skoro tak mówi zwolennik, należący do tej samej grupy „zanikowej”, coż pozostać nam, szarakom, chyba tylko wzruszyć ramionami.

Parki narodowe w Polsce

W Polsce jest obecnie pięć parków narodowych i szereg rezerwatów przyrody. Ostatnio utworzono trzy nowe parki: Tatrzński, Pieniński i Babiogórski. Park Tatrzński, graniczący z podobnym parkiem czeskosłowackim, obejmuje ponad 50 tys. akrów, posiada florę alpejską i rzadkie okazy zwierząt, jak świstaki, orły, kozice i niedźwiedzie. Park Pieniński jest na przełomie Dunajca i obejmuje około 6 tys. akrów. Wreszcie Park Babiogórski, znajdujący się w Beskidzie Zachodnim, o powierzchni 5 tys. akrów, posiada alpejską florę.

KRONIKA TYGODNIA

23 marca

We francuskiej Koozie Republiki (senacie) rozpoczęła się rozprawa na temat ratyfikacji układów paryskich.

Prezydent Eisenhower raz jeszcze wypowiedział pogląd, że po ratyfikacji układów paryskich możliwe będzie zwołanie konferencji czterech wielkich mocarstw.

Na poligonie w Nevada dokonano próbnego podziemnego tym razem wybuchu atomowego.

W Brukseli i w innych miastach belgijskich odbyły się demonstracje młodzieży katolickiej, protestujące przeciwko polityce szkolnej obecnego rządu.

Egzekutywa brytyjskiej Labour Party przyjęła jednym głosem większość wniosków, umożliwiających Bevanowi wytłumaczenie przed specjalną komisją partii swego postępowania, za które wydalony został z klubu parlamentarnego.

Premier południowego Wietnamu zapowiedział wybory parlamentarne na dzień 15 maja.

Gen. Franco zapowiedział, że w swoim czasie Hiszpania będzie miała króla, lub regenta. W każdym razie głowa państwa będzie związana z obecnym ustrojem Hiszpanii.

Sowiecki dowódca wschodniego Berlina przesłał amerykańskiemu dowódcy protest z powodu rzekomego „zatrzymywania” 17-letniego obywatela sowieckiego Walerego Lysikowa, który przeszedł na stronę zachodnią, prosząc o azyl. Lysikow jest synem sowieckiego pułkownika lotnictwa.

24 marca

Prezydent Niemieckiej Rep. Związkowej prof. Heuss podpisał ratyfikację układów paryskich.

Premier Churchill obracał w żart różne zapytania w Izbie Gmin na temat jego ustąpienia.

Moskiewska „Prawda” podała przebieg tajnych obrad podkomisji rozbrojenia ONZ w Londynie. Ujawnienie szczegółów tej konferencji wywołało ostrą krytykę w stolicach państw zachodnich.

Gromyko, przerywając swój pobyt w Londynie, gdzie reprezentuje Rosję w podkomisji rozbrojenia, zatrzymał się w drodze do Moskwy w Sztokholmie. Był on przyjęty przez króla i odbył rozmowy z członkami rządu szwedzkiego.

„Czerwona Gwiazda” organ armii sowieckiej, oskarżył „reakcyjne koła wojskowe” w Szwecji o dążenia do „zniszczenia” jej neutralności.

Mołotow skierował do kanclerza austriackiego Raaba zaproszenie przybycia do Moskwy, celem omówienia sprawy traktatu austriackiego.

Rosja sowiecka postanowiła wziąć udział w konferencji zwołanej na sierpień br. do Genewy dla omówienia sprawy pokojowego zastosowania energii atomowej.

Kotow, sekretarz Partii Komunistycznej w Sowieckiej Akademii Nauk Ekonomicznych, otrzymał dymisję.

Argentyński minister oświaty oskarżył 90 rzymsko-katolickich szkół o popełnienie „defraudacji” na sumę 4 milionów pesetów i na szkodę rządu.

W Jugosławii zmarł dr Iwan Subaszie, b. premier rządu jugosłowiańskiego na wygnaniu w czasie ostatniej wojny. Odegrał on później rolę Mikołajczyka, wszedł do rządu Tito, jako minister spraw zagranicznych, lecz po 6 miesiącach otrzymał dymisję.

Belgijska królowa-habka Elżbieta powróciła z Warszawy do Brukseli.

Gen. MacArthur oświadczył, że nie był konsultowany w czasie konferencji jaltanckiej w sprawie rzekomej konieczności interwencji sowieckiej w wojnie z Japonią. MacArthur twierdził, że uważał wówczas pomoc sowiecką za zbyteczną.

25 marca

Rząd wschodnich Niemiec oznajmił, że przystępuje do tworzenia armii.

Związek Sowiecki wysunął nowe propozycje rozbrojenia, godząc się jakoby na zmniejszenie zbrojeń konwencjonalnych przed zniesieniem broni atomowej.

Rząd szwedzki cofnął pozwolenie na pobyt w Szwecji wszystkim wojskowym attaché komunistycznej republiki czeskiej.

Grupa żołnierzy egipskich napadła na przygraniczną wieś w Izraelu, w której odbywały się uroczystości weselne. Wiele osób jest rannych, jedna zabita.

W Londynie rozpoczął się strajk mechaników i elektrotechników zatrudnionych przez wydawnictwa miejscowych dzienników. Wszyscy popołudniowe pisma nie ukazały się.

Prasa francuska doniosła, że we Włoszech zmarł Marcel Deat, ongiś socjalista, późniejszy francuski laszysta, który zastąpił tym, że w przededniu drugiej wojny światowej wydał skandaliczną broszurę pod nagłówkiem: „Czy należy umierać za Gołdą?” Po wojnie, skazany na śmierć za zdradę, ukrywał się we Włoszech.

Papież Pius XII przyjął prezydenta Libanu na uroczystej audiencji.

26 marca

Bulganin oznajmił, że odnosi się pozytywnie do wyrażonego przez Eisenhowera projektu zwołania konferencji czterech mocarstw.

Woroszyłow oświadczył, że wojna atomowa nie zniszczy cywilizacji. Zniszczy natomiast kapitalizm.

W Brukseli odbyły się masowe demonstracje młodzieży i organizacji katolickich przeciw polityce szkolnej rządu. Manifestacje spotkały się z oporem policji i wywołały kontrademonstracje zwolenników rządu.

Młody obywatel sowiecki Lysikow, który zbiegł ze strefy sowieckiej Niemiec na Zachód, odbył rozmowę ze swymi rodzicami, którzy naklaniali go do powrotu na stronę sowiecką. Rozmowy te nie dały żadnego rezultatu.

W Londynie ujawniono, że Rosja Sowiecka odrzuciła projekt znacznego zmniejszenia sił zbrojnych mocarstw zachodnich za cenę odpowiedniego ograniczenia wojsk sowieckich i satelickich.

Premier włoski Selba przybył do Stanów Zjednoczonych.

27—28 marca

Francuska Rada Republiki uchwaliła ratyfikację układów paryskich.

Na poligonie w Nevada wypróbowano nową atomową broń przeciwlotniczą z doskonałymi wynikami.

Min. Eden w odpowiedzi na zapytania w Izbie Gmin oświadczył, że między trzema mocarstwami zachodnimi odbywa się narady na temat ewentualnego zwołania konferencji Czterech Mocarstw. W Waszyngtonie wydano podobne oświadczenie zaznaczając, że najpierw odbyłaby się konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych.

Premier włoski Selba odbył rozmowę z prez. Eisenhowerem. Dotyczyła ona m.in. współpracy Włoch w NATO.

Państwowa komisja rozejmowa potępiła Egipt za napad na wieś w Izraelu. Gromyko powrócił do Moskwy po trzydniowym pobycie w Szwecji.

Trybunał Konstytucyjny Niemieckiej Republiki Związkowej postanowił rozpatrzyć skargę socjalistów niemieckich, którzy zakwestionowali legalność tej części układów paryskich, która dotyczy okręgu Saary.

29 marca

Churchill, odpowiadając na pytania w Izbie Gmin oświadczył, że nadal przywiązany jest do idei zwołania konferencji czterech na „najwyższym szczeblu”, na razie wszakże trwają w sprawie spotkania przedstawicieli mocarstw narady i przyszłość jest zamglona.

Dulles przemawiając w komisji spraw zagranicznych senatu podkreślił znaczenie wciągnięcia Niemiec zachodnich do obrony Zachodu. Sprawa konferencji z Rosją sowiecką jest kwestią miesięcy, a nie tygodni.

Rząd austriacki zgodził się na wyjazd kanclerza Raaba do Moskwy. Kanclerz wyjedzie 11 kwietnia w otoczeniu kilku swoich kolegów z rządu.

W Brytanii postanowiła przyłączyć się do traktatu iracko-tureckiego.

Na poligonie w Nevada nastąpiły tego samego dnia dwa dalsze próbnego wybuchy atomowe. Jeden b. silny widoczny był w promieniu 360 mil.

Rada Bezpieczeństwa ONZ potępiła Izrael za napad na Egipcjan, kiedy zginęło ok. 40 ludzi.

B. prezydent Panamy Guizado uznany został winnym udziału w spisku, który doprowadził do zamordowania jego poprzednika Remona.

W Saigonie doszło do strzelaniny między zwolennikami obecnego premiera i zwalczającymi go oddziałami tzw. sekt. Londyn od pięciu dni jest bez pism codziennych.

Prasa sowiecka podjęła ostry atak na zwolenników rozwoju przemysłu lekkiego w Rosji. Za głównego zwolennika tego kierunku uchodził Malenkov. W Moskwie twierdzą, że przebywa on obecnie na Syberii, gdzie odwiedza elektrownie...

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłać: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.10.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Casaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Casaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 666160. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiejuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingegata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatun 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vislata” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Wyatrowski, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spotem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0A., rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmować bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatun 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vislata” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Wyatrowski, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spotem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0A., rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmować bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago, 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez lam 11.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILDESEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.